

Christine Pacheco

Bogata panna i hultaj

Rozdział 1

Ace Lawson przykucnął na skrzydle samolotu. Usłyszawszy nadjeżdżający samochód, podniósł głowę. Na płytę lotniska wjechała taksówka.

Dziesięć minut po czasie, pomyślał Ace, zerknąwszy na zegarek. Można się było tego spodziewać. Ale opłacało się trochę poczekać, dodał w myślach na widok wysiadającej z samochodu kobiety.

Podeszła do samolotu. W jednej ręce trzymała elegancką walizkę, w drugiej – solidną, skórzaną teczkę. Jej długie, pomalowane na czerwono paznokcie widać było z daleka. Krótka spódniczka ciasno opinała pupę, ukazując smukłe nogi w jedwabnych rajstopach. Długie, kasztanowe włosy rozwiewał wiatr. Była nieskazitelna. Od czubka skórzanych pantofelków aż po kołnierzyk jedwabnej bluzki.

Ace zeskokczył na ziemię, oparł się o skrzydło swej cесsny i przez ciemne okulary przyglądał się pięknej dziewczynie. Powtarzał sobie, że jest jego klientką, że z zarobionych na tym kursie pieniędzy opłaci rachunki i kupi leki dla potrzebujących, a mimo to nie mógł oderwać oczu od kołyszącego ruchu jej bioder.

Uśmiechnął się do siebie. Doskonale wiedział, że jej nieskazitelny strój kobiety interesu za kilka godzin zmieni się w pomięte szmatki. A rebelianci w Cabo de Bello będą do niej celować dla przyjemności. W żaden sposób nie mógł na to pozwolić.

– Ace Lawson? – zapytała. Głos miała trochę śpiewny i miły dla ucha.

– Zgadza się. – Uścisnął wyciągniętą dłoń. Była ciepła, gładka i zdrowa. Zupełnie inna od wszystkich kobiecych dłoni, które ostatnio miał okazję ścisnąć. – Spóźniła się pani.

Tak samo, jak moja była żona, dodał w myślach. Ona też się zawsze spóźniała.

– Przepraszam. – Jej służbowy uśmiech nie zmienił się ani na jotę.

Ace ciekaw był, czy odciski na jego dłoni zrobiły na niej jakiegokolwiek wrażenie i czy zauważyła jego brudne paznokcie. Dopiero co wrócił z rejsu. Powinien był się wykapać, napić piwa i zdrzemnąć, ale na żaden z tych luksusów nie mógł sobie w tej chwili pozwolić.

– Nie wiedziałam, że zamierza pan wystartować dokładnie o dziesiątej.

– Chce pani lecieć w tym stroju? – zapytał. – Dam pani jeszcze pięć minut na zmianę ubrania.

– A po co? – Przestała się uśmiechać i zaniepokojona spojrzała na krótką

spódniczkę i skórzane pantofelki na cieniutkich szpileczkach.

Rany, pomyślał Ace, ja w ciągu dziesięciu lat nie wydaję na ciuchy tyle, co ta babeczka w ciągu miesiąca. Ile dobrego można by za te pieniądze zrobić dla ludzi.

– Wygląda pani jak okrągły milion dolarów, ale te pończoszki zaraz przykleją się pani do nóg. W dodatku siedzenia w moim samolocie pożerają takie cuda na drugie śniadanie. A obcasy... – Ace pokręcił głową.

– Obcasy też się panu nie podobają?

Nawet nie usiłował ukryć rozbawienia, widząc, jak próbuje wyciągnąć obcasik, który tymczasem zdążył się prawie całkiem utopić w smarze.

– Ugrzęzły – oznajmił, jakby bez tego nie dało się tego zauważyć.

Kobieta się skrzywiła, a Ace – uśmiechnął.

– Ma pani pięć minut na przebranie się w coś wygodniejszego. – Ace postanowił być wspaniałomyślny.

Nicole Jackson uniosła brwi i spojrzała na niego z wyższością. Bez trudu mógł sobie wyobrazić, jak nieszczęśliwy podwładny wije się pod takim spojrzeniem. Pewnie terroryzowała nim swoich ludzi, ale jego tylko rozśmieszyła.

– W mojej Cessie nie ma pierwszej klasy.

– Zauważyłam. – Krytycznie spojrzała na samolot.

Zirytował go jej ton i to spojrzenie. Ta cessa była wszystkim, co miał, całą jego rodziną, włączając w to dzieci, których pragnął, ale dotąd się ich nie doczekał. W ciągu kilku ostatnich lat oboje nie raz i nie dwa oblecieli świat dookoła. W przeciwieństwie do znanych mu kobiet, Cessie nigdy go nie zawiodła.

– No to jak? Skorzysta pani z mojej propozycji czy nie? Zostały pani jeszcze cztery minuty.

– Gdzie, pańskim zdaniem, miałabym się przebrać? – zapytała, patrząc mu prosto w oczy.

– Na przykład tam – pokazał palcem stojącą za jego plecami drewnianą budowlę.

– Przecież to ubikacja! – obruszyła się.

– Pokojówki też tam nie ma.

– Nie roześmiała się. Nawet się nie uśmiechnęła. Tylko brwi ułożyły się jej w równiutką, bardzo wąską kreskę.

– Musimy zaraz wystartować – tłumaczył Ace, goniąc resztkami cierpliwości. – Jeśli nie chce się pani przebrać, to proszę powiedzieć. Pomogę pani wsiąść do samolotu.

– Co takiego?

– Ma pani strasznie wąską spódnicę. Albo będzie ją pani musiała podnieść do góry, albo skorzystać z mojej pomocy przy wsiadaniu.

Miał nadzieję, że klientka w końcu nie zdecyduje się na zmianę stroju, ale ona skinęła głową, choć widać było, że robi to z wielką niechęcią.

– Zajmie mi to około dziesięciu minut... – A widząc jego zrezygnowaną minę, dodała: – Spróbuję się pospieszyć.

Chciała wyjąć obcas, który utknął w smole, ale jej się nie udało. Ace westchnął i pochylił się. Ktoś przecież musiał jej pomóc. Zgrabna kostka Nicole doskonale pasowała do jego dłoni.

– Nie trzeba, panie Lawson...

– Proszę mi mówić Ace.

Ich oczy spotkały się na ułamek sekundy.

– Jestem panu wdzięczna za pomoc.

– Proszę oprzeć dłonie na moich ramionach – polecił.

Skinęła głową i odłożyła teczkę. Ace był całkowicie nie przygotowany na dotknięcie jej ciepłych i delikatnych palców. Udało mu się wyciągnąć bucik z czarnej mazi, choć niestety zostało w niej kilka skrawków kosztownej skóry.

– Dziękuję. – Nicole wysunęła nogę z jego uścisku.

Ace przyglądał się, jak wkłada stopę do zniszczonego pantofelka. Bez słowa wzięła teczkę i kołysząc biodrami, poszła w stronę ustępu.

No cóż, Ace Lawson po raz pierwszy tego dnia się uśmiechnął. Może jednak ta podróż nie będzie taka zła, jak się zapowiadała, pomyślał.

Zaraz jednak spoważniał. W końcu była to tylko praca. Potem i tak będzie musiał raz jeszcze wpaść na chwilę do Ameryki Środkowej.

Żeby czas się nie dłużył, wsiadł do samolotu i po raz drugi sprawdził wszystkie urządzenia pokładowe. Starał się nie myśleć o tym, jak wygląda Nicole pod tym swoim eleganckim strojem.

Pewnie nosi jedwabną bieliznę z mnóstwem koronek, pomyślał mimo wszystko. A może w ogóle nie nosi stanika? No, nie! Muszę się porządnie wyspać. I koniecznie wpaść do Rosie, jak będę w Kartagenie. Dość miałem jednej takiej elegantki. Więcej mi nie potrzeba.

Nicole wróciła dokładnie po ośmiu minutach. Śnieżnobiałe adidasy ostro kontrastowały z czarną nawierzchnią płyty lotniska. Doskonale dopasowane dzinsy ciasno opinały jej zgrabną figurę. Ace'owi znów zapało dech w piersiach. Otworzył drzwi od strony pasażera i sięgnął po teczkę. Była bardzo ciężka.

– Co pani tam ma, na miłość boską? – zapytał zdziwiony, że taka drobna osóbką

nie miała najmniejszego problemu z udźwignięciem ponad dwudziestokilogramowego ciężaru.

– Laptopa, baterie, telefon komórkowy, kalkulator, modem, dyskietki.

Ace nic nie powiedział, tylko wziął od niej walizkę. W porównaniu z nią teczka wydała mu się niemal piórkiem. Wszystko to upakował w małym przedziale bagażowym, znajdującym się za fotelami.

Kilka minut później kołowali już na pas startowy. Samolot nabierał szybkości. Ace kątem oka spoglądał na siedzącą obok niego kobietę.

– Proszę zapiąć pas – polecił. Poderwał samolot do lotu i dopiero wtedy znów poczuł się naprawdę wolny. Sprawdził wskaźniki zegarów i spojrzał na swoją pasażerkę. Okazało się, że należała do tych, którzy nie słuchają rozkazów. Nie zapięła pasów.

Oczy miała szeroko otwarte, nieprzytomne. Oddychała z trudem, a wypięlgnowane paznokcie wbiła w fotel. Jedynym kolorem pozostałym na jej twarzy był róż na policzkach. Ace w mgnieniu oka zrozumiał, że ma na pokładzie osobę, u której objawy choroby morskiej pojawiają się, zanim jeszcze samolot na dobre oderwie się od ziemi.

– Panno Jackson, czy dobrze się pani czuje?

Wydała z siebie jakiś dźwięk zbliżony do jęku.

Ace zdjął jedną rękę ze steru i zaczął szukać toreb niezbędnych na wypadek choroby morskiej. Niestety, w schowku z mapami, czyli tam, gdzie być powinny, nie było ani jednej.

Po twarzy jego pasażerki spływały krople potu.

– Chwileczkę – powiedział.

Szczylił się tym, że potrafił sobie poradzić w każdej sytuacji. Przelatywał przez ogień, postrzelono go, wsadzono do więzienia za przestępstwo, którego nie popełnił, a potem za inne, które popełnił. A tymczasem okazało się, że nie potrafi sobie poradzić z czymś tak prostym i naturalnym. Choć może to nie sytuacja, lecz kobieta wprawiała go w zakłopotanie.

– Niech to szlag! – zaklął, bez skutku grzebiąc w schowku na mapy.

Siedząca obok niego kobieta skuliła się i zamknęła oczy. Ponieważ Ace nie miał w samolocie ani jednej niezbędnej w takich sytuacjach torby, musiał sprawić, aby młoda dama jej nie potrzebowała.

– Panno Jackson – powiedział głośno i wyraźnie. – Proszę otworzyć oczy.

Zamrugnęła powiekami.

– Proszę głęboko odetchnąć. Pięć razy. Za każdym razem musi pani zatrzymać

powietrze co najmniej na trzy sekundy.

Tym razem zrobiła, co kazał.

– Doskonale – pochwalił. – Niech pani wypuszcza powietrze powoli.

Znów go posłuchała.

– A teraz proszę spojrzeć przez okno.

– Przez okno? – przeraziła się.

– Niech pani spróbuje patrzeć daleko przed siebie. Nie w górę, tylko prosto przed siebie. No i oczywiście nie wolno patrzeć na dół.

– Niech pani jeszcze pooddycha – dodał, gdy zauważył, że ręce już jej nie drżą.

– I pod żadnym pozorem proszę nie zamykać oczu. Człowiek, który nie widzi, jest zdezorientowany i bardziej kręci mu się w głowie.

Kiedy kilka minut później spojrzała na niego, na policzkach, oprócz różu, miała już także trochę naturalnego koloru.

– Już dobrze? – zapytał Ace.

– Chyba tak – powiedziała cicho. – Skąd pan wie, co trzeba robić?

– Jedna z moich narzeczonych była tancerką.

– A co ma wspólnego taniec z lataniem?

– Ona tańczyła w balecie. No wie pani, piruety i ta cała reszta. Mówiła mi, że podczas piruetu zawsze stara się patrzeć na jakiś przedmiot. Dzięki temu nie kręci jej się w głowie.

– To naprawdę działa.

– Następnym razem proszę pamiętać, że aviomarin bierze się przed lotem.

– Wzięłam.

– Zawsze się pani tak zachowuje w samolocie? – zapytał Ace, modląc się w duchu o spokojny lot bez turbulencji.

Nie rozumiał, dlaczego ta kobieta tylko trochę go irytowała. Tak bardzo mu przypominała byłą żonę, wszystko, co przez nią wycierpiał i od czego uciekł, że już sama jej obecność powinna go doprowadzać do szału. A jednak, pomimo wyszukanych strojów i sztywnego obejścia, Nicole Jackson miała w sobie jakąś delikatność, coś co, zdawało się, chciała ukryć przed ludźmi.

– W dużych samolotach nie jest aż tak źle – powiedziała, odsuwając z czoła kosmyk kasztanowych włosów.

Wyprostowała się. Ace domyślił się, że usiłuje zebrać się w garść, nałożyć z powrotem tę maskę, pod którą chowała przed światem swoje słabości, a która na chwilę zsunęła się z jej twarzy.

Ładna, zgrabna, pełniąca funkcję prezesa dużej firmy, z pewnością przywykła

do panowania nad sytuacją... No to nieźle się zapowiada, bo ja ani myślę oddać swojej władzy, pomyślał Ace. Nikomu, a tym bardziej kobiecie.

– Niech pani zapnie pas – polecił trochę zbyt szorstko.

Starął się nie zauważać, jak pięknie wyglądała w promieniach, słońca oświetlającego jej włosy.

Nicole Jackson jest moją pasażerką. Wyłącznie, powtórzył sobie w myślach. A za kilka dni będzie już tylko historią. Nie wolno mi się wdawać w żadne osobiste rozważania, mające związek z tą kobietą. I bez tego zapowiada się sporo kłopotów.

Nicole bezskutecznie usiłowała doprowadzić do ładu włosy. Ręce już jej nie drżały, ale żołądek wciąż jeszcze dawał znać o swoim istnieniu. Uczucie to nie miało wiele wspólnego z lataniem. Pojawiało się zawsze wtedy, gdy groziła jej utrata samokontroli, bo to oznaczało słabość, której Nicole nie znosiła. Poza tym chciała panować nad sytuacją, szczególnie teraz, kiedy była zdana na łaskę i niełaskę obcego mężczyzny.

Przez cały czas czuła na sobie jego spojrzenie. Znacząco spoglądał na zwisające u jej fotela pasy bezpieczeństwa. Nicole w końcu je zapięła i pilot przestał na nią patrzeć. Zachowywał się tak, jakby w ogóle nie było jej w samolocie. Mogła więc go sobie dokładnie obejrzeć. Nie był stary, ale miał zmarszczki wokół oczu. Widocznie poznał życie lepiej niż wielu ludzi dwukrotnie od niego starszych. Zmarszczki koło ust także nie wyglądały na takie, które powstały z nadmiaru śmiechu. Raczej z nadmiaru doświadczeń. Był nie ogolony i Nicole zastanawiała się, czy oznacza to, że miał za sobą nie przespaną noc, czy też jest to jeden z atrybutów osobowości tego człowieka. W niczym nie przypominał tych mężczyzn, z którymi Nicole miała na co dzień do czynienia.

Jego zaciśnięte na sterach dłonie przypomniały jej, jak dotykał jej nogi. Zadrżała. Po raz pierwszy w życiu poczuła coś takiego, więc nawet nie umiała nazwać tego uczucia.

Pilot spojrział na nią. Na jego twarzy pojawił się grymas trochę przypominający uśmiech, ale zaraz zniknął. Z całą pewnością był bardzo przystojny. Toksycznie atrakcyjny, jak sobie to w myślach określiła Nicole.

Oczywiście, jeśli komuś taki typ się podoba, pomyślała. Ja w tego rodzaju mężczyznach nie gustuję. Mam dość zmartwień z moim klientem i nie mam zamiaru brać sobie jeszcze na głowę jakiegoś Ace'a Lawsons.

– Dobrze się pani czuje? – zapytał, a Nicole wydało się, że tym razem usłyszała w jego głosie troskę.

– Uważam, że jest pan dobrym pilotem, a pański samolot to bezpieczna maszyna
– oświadczyła z godnością.

– Miło mi to słyszeć – odetchnął z ulgą.

Prowadził samolot pewnie, w pewnym sensie nawet arogancko. Nicole wiedziała, że znalazła się w dobrych rękach, choć osoba pilota nieco ją niepokoiła.

Należąca do Ace'a Lawsons firma Risky Business specjalizowała się w przewożeniu ludzi do miejsc, do których nikt inny nie godził się latać. Nicole wiedziała o rebelii w Cabo de Bello, ponieważ z tego właśnie powodu przestały tam latać samoloty przyzwoitych linii lotniczych. Kiedy przed dwoma miesiącami nad Cabo de Bello przeszedł tajfun i zniszczył pasy startowe, przestały tam także latać samoloty mniej przyzwoitych przewoźników. Dlatego Nicole wybrała Ace'a Lawsons. Właściwie nie wybrała, lecz musiała wybrać. Nikt inny nie chciał tam polecieć.

Poczuła, jak jego noga ociera się o jej udo. Dreszcz przeszedł jej po plecach. Dopiero teraz dobiegł do niej wypełniający kabinę męski zapach, zapach niebezpiecznej przygody. Ace uśmiechnął się do niej, ale nie przeprosił.

Nicole odsunęła się jak najdalej od niego. Przywarła prawym ramieniem do zimnej szyby. Tłumaczyła sobie, że przez dwa dni można wszystko znieść. Nawet Ace'a Lawsons. Tym bardziej że to w końcu ona mu płaciła, był więc tylko jednym z jej pracowników.

Nie rozumiała tylko, dlaczego ta konstatacja nie poprawiła jej samopoczucia.

Rozdział 2

Mimo modlitw pilota, samolot jednak wpadł w turbulencję. Przerazona perspektywą nieuniknionej katastrofy Nicole już miała zamknąć oczy, kiedy przypomniała sobie radę, jakiej udzielił jej Ace na początku lotu. Zmusiła się do spojrzenia w przestrzeń.

– Dzielna dziewczynka – pochwalił ją.

Mimo protekcyjnego tonu, uwaga ta dodała Nicole odwagi. Latanie było tym, czego w swej pracy najbardziej nienawidziła. Przeleciała ponad pięćdziesiąt tysięcy kilometrów, ale nie polubiła tych podróży. Musiała jednak prowadzić, a teraz nawet ratować przed ruiną, założoną przez ojca firmę.

Ten lot był najgorszy ze wszystkich. Nie spodziewała się komfortowych warunków dużego samolotu, ale na skromną kabinę cessny także nie była przygotowana. Do tego jeszcze ten pilot... Nie przypuszczała, że będzie musiała siedzieć tak blisko niego. Prawie stykali się udami. Nicole czuła każdy jego ruch.

Ace Lawson budził w niej lęk. Może nawet większy niż samo latanie. Miał w sobie zdumiewającą siłę, której istoty nie umiała określić. Zdawała sobie, oczywiście, sprawę z tego, że ma do czynienia z kimś z zupełnie innej sfery, ale nie to ją przerażało.

– Muszę wylądować – odezwał się Ace. – Trzeba napęłnić bak. Potem jeszcze tylko skok nad oceanem i będziemy na miejscu.

Nicole przeraziła się. Lądowanie oznaczało, że będzie musiała połknąć jeszcze jedną porcję aviomarinu. Odwróciła się na tyle, na ile pozwalał jej zapięty ciasno pas, i zaczęła szukać czegoś za fotelem.

– Gdzie moja teczka? – zapytała, nie znalazłszy tam niczego oprócz map.

– Pod moim plecakiem. Chyba nie ma pani zamiaru znowu chorować? – zaniepokoił się Ace.

– Boję się lądowania – przyznała.

– Zrobię to bardzo delikatnie – obiecał. – Ale jeśli natychmiast potrzebuje pani leku, to na pewno jest w apteczce.

– A gdzie jest apteczka? – Nicole rozejrzała się po maleńkiej kabinie.

– W plecaku.

– Mam nadzieję, że nic mi nie będzie – powiedziała. Myśl o tym, że mogłaby przeszukiwać osobiste rzeczy tego typu, przeraziła ją bardziej niż perspektywa lądowania.

– Jak pani uważa. – Ace wzruszył ramionami. – Ale nie ma potrzeby zgrywać bohaterki. Mówiąc szczerze, wolałbym, żeby pani tego nie robiła.

Ace prowadził samolot pomiędzy pierzastymi chmurkami, a Nicole intensywnie wpatrywała się w przestrzeń.

– Prawie jesteśmy na miejscu.

Pas startowy zbliżał się szybko. Samolot kiwał się i podskakiwał, a Nicole z całych sił trzymała się fotela.

– Obudź się, Śpiąca Królowo...

Samolot kołował na stanowisko. Nicole otrząsnęła się z transu jak gąsienica, która zrzuca kokon i zmienia się w pięknego motyla.

– Jeszcze pani nie umarła – pocieszył ją Ace.

– Niech pan to powie mojemu żołądkowi. Roześmiał się. Ustawił samolot tam, gdzie mu kazała obsługa lotniska, i wyłączył silnik.

– Głodna? – zapytał.

– Nie przełknęłabym ani kęsa.

– To ostatnia okazja zjedzenia czegoś przyzwoitego – ostrzegł ją.

– Jakoś wytrzymam.

– Startujemy za piętnaście minut – powiedział, lekko wzruszając ramionami.

Wysiadł z samolotu, obszedł go dookoła i podał Nicole rękę. Chętnie skorzystała z pomocy. Zdziwiła się tylko, że ciepło dłoni pilota znów wzbudziło w niej ten przedziwny dreszcz. Spojrzała na niego. Pod odchyloną połą kurtki dostrzegła coś błyszczącego. Nóż. Dokładnie schowany w futerale wielki nóż. Serce podskoczyło jej do gardła. Żaden ze znanych jej mężczyzn nawet nie miał takiego noża, nie mówiąc już o tym, żeby go nosił przy sobie. Przypuszczała, że jej nowy znajomy wiedział także, jak się tym nożem posługiwać.

– Czy to konieczne? – zapytała nieco drżącym ze strachu głosem.

– To? – Ace spojrzał tam, gdzie patrzyła Nicole. Wyciągnął nóż. Słońce odbiło się w jego ostrzu, wysyłając do nieba promienistą tęczę. – Tak. Nawet bardzo.

– Dostałam niedawno list od gubernatora Rodrigueza – powiedziała Nicole, odrywając wzrok od broni. Patrzyła teraz – prosto w szare oczy swego pilota. – Píše, że z niecierpliwością oczekuje mojego przyjazdu. Zależy mu na podpisaniu tej umowy co najmniej tak samo, jak mojemu klientowi. I tak samo jak mnie, dodała w myśli.

– Nie wątpię – zgodził się Ace.

Jego oględna wypowiedź i napięta postawa podpowiedziały Nicole, że nie powinna w ten sposób kończyć rozmowy. Lata pracy z ludźmi nauczyły ją czytania

mowy ciała. Ciało Ace'a krzychało, że on coś przed nią ukrywa.

– Jeśli ma mi pan coś do powiedzenia, proszę to powiedzieć – zażądała.

– Mam bardzo wiele do powiedzenia na temat tej podróży do Cabo de Bello. – Schował nóż z powrotem do futerału. – Mimo to jednak muszę panią tam zawieźć...

Po raz drugi tego dnia przyjrzał jej się dokładnie, wręcz nachalnie. Od stóp do głów. Nicole nie poruszyła się, chociaż wcale łatwo jej to nie przyszło. Kiedy jego spojrzenie dotarło do jej twarzy, miała już nieprzeniknioną minę kobiety interesu. Ale nie umiała opanować przyspieszonego bicia serca.

– ... I dopilnować, żeby nic się pani nie stało. Dopóki nie wróci pani do swego luksusowego mieszkania w Los Angeles.

– Panie Lawson...

– Ace. Mam na imię Ace. Spędzimy razem kilka dni, więc lepiej darować sobie te formalności – powiedział spokojnie.

– Jeśli tak chcesz to rozegrać... – Nicole celowo nie dokończyła zdania.

– Skarbie, mogę ci zaręczyć, że to nie jest żadna gra. Raport, który ci przysłałem w zeszłym tygodniu, nie był żartem. Na wyspie panuje niepokój. Nie mówię tu o takim – niepokoj, który oznacza wygranie wyborów i usunięcie opozycji ze wszystkich stanowisk. To jest niepokój polegający na strzelaniu do opozycji tak długo, dopóki całkiem nie zamilknie.

W eleganckim biurze w centrum miasta raport, o którym mówił Ace, przypominał jej bardziej scenariusz kiepskiego filmu niż prawdziwą historię. Teraz miała już nieco inne skojarzenia.

– Ty i ten twój klient chcecie na siłę zmienić tym ludziom życie – mówił Ace, zaciskając pięści.

– Więc dlaczego zgodziłeś się mnie tam zawieźć?

– Dla pieniędzy.

– Nie wyglądasz mi na człowieka, któremu potrzeba dużo pieniędzy.

– Nie potrzebuję pieniędzy – burknął.

– Więc po co?

– Nikt nigdy ci nie mówił, że jesteś strasznie wścibska?

– Jedyne mężczyzna, który odważył się coś takiego powiedzieć, musiał pozbierać zęby z podłogi.

– Spróbuj. – Ace prawie się uśmiechnął.

– Wolałabym usłyszeć odpowiedź.

– Dobra. Zabieram cię do Cabo de Bello, ponieważ ty chcesz tam pojechać, a ja potrzebuję pieniędzy. Proste jak konstrukcja gwoźdźca.

Położył dłonie na ramionach Nicole. Były bardzo ciężkie, ale jakoś jej to nie przeraziło.

– Użyję wszelkich środków, żeby cię namówić do wycofania się z tego interesu. Nie jestem po twojej stronie, to chyba jasne. Jeśli wycofasz się z przedsięwzięcia, sytuacja na wyspie się uspokoi.

– Mówisz tak, jakby to była twoja wyspa.

– To nie jest moja wyspa. – Puścił ją. – Ale mam tam przyjaciół, którzy nie chcą, żeby w Cabo de Bello ludzie pracowali jak niewolnicy tylko po to, żeby nabijać kabzę twojemu klientowi.

– Nie zachowuj się jak bohater kiepskiego melodramatu – prychnęła Nicole. – Mój klient zainwestował w ten projekt cztery miliony dolarów i dwa lata pracy...

– Dwa lata to pestka – przerwał jej Ace. – Wy chcecie tym ludziom zmienić całe życie. Na zawsze.

– Otwarcie nowej fabryki nikomu jeszcze nie zrujnowało życia – odparła dumnie. Ace dziwnie na nią działał, ale skoro był po przeciwnej stronie barykady, nie mogła pozwolić sobie na słabość. Musiała walczyć. Jej przyszłość zależała od zwycięstwa w tej batalii.

– Jasne! Twój klient – to ostatnie słowo wymówił z wyraźnym niesmakiem – zapłaci ludziom grosze za szycie ubrań i sprzeda je potem z ogromnym zyskiem. Poziom życia tubylców niewiele się poprawi, za to jakaś amerykańska gruba ryba jeszcze bardziej utyje.

– Wszystko jest zgodne z prawem.

– To rozbój na prostej drodze. Takie rzeczy się zdarzają, to fakt, ale nie znaczy to jeszcze, że są słuszne. Czy ty chociaż przez chwilę pomyślałaś o tych ludziach, którzy po otwarciu fabryki w Cabo de Bello stracą pracę w Ameryce? Pamiętaj, moja droga, że nie żartowałem, mówiąc, że ze wszystkich sił będę się starał zmienić twój pogląd na to, co robisz. Ty i ten twój klient możecie sobie znaleźć inne miejsce, gdzie ludzie być może marzą o takim właśnie postępie, jaki proponujecie.

– Nie ma takiej możliwości. – Nicole gwałtownie pokręciła głową. Pasemka jej włosów połaskotały Ace'a w policzek.

Gdyby on wiedział, o co naprawdę chodzi, pomyślała Nicole. Od tego kontraktu zależy wszystko, o co przez tyle lat walczyłam. Jeśli go nie podpiszę, stracę klienta, a na to ani ja, ani WorldNet nie możemy sobie pozwolić. Za dużo mieliśmy ostatnio niepowodzeń. Jeszcze jedno i całą firmę połknie ten padalec, któremu oboje z ojcem tak bezgranicznie ufaliśmy.

Niedobrze jej się robiło na samo wspomnienie Sama Weedera. Był współnikiem

ojca i ojcem chrzestnym Nicole. Od śmierci ojca Weeder robił wszystko, co w ludzkiej mocy, żeby zniszczyć WorldNet. Miał w jej firmie swojego człowieka, który skutecznie torpedował każde przedsięwzięcie. Tylko w ostatnim kwartale udało mu się wykonać nie lada robotę. Ale Nicole nie chciała stracić firmy. Z determinacją walczyła nie tylko o przetrwanie, ale także o sukces.

– Umiem przekonywać. – Ace przesunął palcem po jej policzku.

– Ze mną ci się nie uda. – Nicole odsunęła się od niego. Nie podobało jej się, że jej własne ciało tak reaguje na tego mężczyznę.

Uśmiechnął się do niej. Był pewny siebie i trochę ją to przerażało.

– Piętnaście minut – powiedział. – Za kwadrans odlatujemy.

I jak gdyby nigdy nic, jak gdyby ta rozmowa się nie odbyła, odwrócił się na pięcie i odszedł.

Nicole oparła się plecami o korpus samolotu. Nie sądziła, że wynajmie pilota z osobowością. Nie spodziewała się, że będzie musiała walczyć z opozycją, zanim jeszcze wyląduje w Cabo de Bello.

W końcu jednak wzięła się w garść. Postanowiła trochę o siebie zadbać. Stała na palcach i sięgnęła za siedzenie. Zakląła cicho, bo w żaden sposób nie potrafiła odsunąć plecaka Ace'a ze swojej walizki. Musiała się więc zadowolić tym, co miała w teczce.

Na samym wierzchu leżało zdjęcie gotowej już fabryki. Była naprawdę doskonale wkomponowana w piękną przyrodę wyspy. Wybudowanie tego wszystkiego kosztowało miliony dolarów. Kłopoty zaczęły się dopiero wtedy, kiedy rozpoczęto nabór pracowników. Nicole miała pełną świadomość tego, że jeśli uda jej się doprowadzić ten kontrakt do szczęśliwego zakończenia, uratuje zarówno swego klienta, jak i siebie. No i oczywiście WorldNet.

Odłożyła zdjęcie i wyjęła z torby kosmetyczkę. Przede wszystkim musiała zażyć kolejną porcję aviomarinu. Niestety, obydwa pudełka były puste. Miała jeszcze spory zapas w walizce, do której w tej chwili nie mogła się dostać.

Rozejrzała się po płycie lotniska. Nigdzie nie było widać Ace'a, a czas płynął nieubłaganie. Nie miała innego wyjścia, jak tylko wyjąć znajdującą się w jego plecaku apteczkę.

Otworzyła torbę. Niestety, apteczki nie było na wierzchu. Dość szybko na nią natrafiła, choć dużo ją kosztowało dotykanie ubrań, które nosił jej wyjątkowo atrakcyjny pilot. Niektóre z nich bardzo blisko ciała. Wyjęła i położyła apteczkę pomiędzy siedzeniami. Nie chciała ryzykować ponownego kontaktu z osobistym bagażem Ace'a.

Poprawiła makijaż, upięła włosy w koczek i odzyskała panowanie nad sobą i nad sytuacją. Znow była nieprzeniknioną, pewną siebie i swego sukcesu kobietą interesu. Nawet już się przestała obawiać swego pilota. Brakowało mu wprawdzie oglądy, miał ostry język, nie ogolone policzki i znoszone džinsy, ale poza tym był zwyczajnym mężczyzną. Kiedy wróciła do samolotu, Ace właśnie podpisywał rachunek za benzynę.

– Gotowa? – zapytał, oddając rachunek pracownikowi lotniska.

Nałożył okulary przeciwsłoneczne, a Nicole żal się zrobiło, że nie może już patrzeć w jego bezczelne, szare oczy.

– Oczywiście – odrzekła z godnością, wsiadając do samolotu.

Na jej siedzeniu leżała sterta toreb niezbędnych w przypadku morskiej choroby. Nicole była przekonana, że Ace nie przez troskliwość je tam położył, lecz ze zwykłej ostrożności. Wszystko robił tak, jak jemu było wygodnie. Ona, Nicole, ani trochę go nie obchodziła.

Wystartowali. Nie wiadomo dlaczego, ten start Nicole przeżyła znacznie lepiej aniżeli poprzedni. Być może pilot chciał jej udowodnić, że nawet małą cessed można tak poprowadzić, żeby pasażerowie nie mieli żadnych kłopotów.

Nicole zachwycała się grą kolorów na wieczornym niebie. W normalnym samolocie pasażerskim zawsze zaciągała rolety, żeby nie widzieć przemykających pod nią miejsc potencjalnej katastrofy. W tym samolocie nie było rolet ani nawet żadnych zasłonek i chcąc nie chcąc, musiała oglądać dziejące się na niebie barwne cuda. Właściwie po raz pierwszy od dwóch lat oglądała zachód słońca. Praca asystentki ojca, a potem samodzielna funkcja szefa firmy pochłaniały jej cały czas.

– Ależ tu pięknie – westchnęła, kiedy słońce schowało się za horyzontem.

– Na całym świecie nie ma piękniejszego miejsca niż niebo – zgodził się Ace.

Jego twarz na chwilę się rozjaśniła i Nicole po raz pierwszy dostrzegła prześwitującego przez grubo pancerz żywego człowieka. Czyżby... ? Ale chwila minęła i znow miała obok siebie nieprzeniknionego, ponurego i milczącego potwora.

– Niedługo lądujemy – odezwał się potwór kilka godzin później. – Nie potrzebujesz leków?

– Już wzięłam. – Nicole trochę się bała tego lądowania, ale tym razem znacznie mniej niż zwykle. Wyjrzała nawet przez okno. Pod nimi nie było widać nic oprócz oceanu. – Mówiłeś, że lądujemy. Gdzie?

– Na ziemi.

– Na jakiej ziemi? – Nicole nie widziała nawet wyspy, nie mówiąc już o

jakimkolwiek pasie startowym.

– Nie ufasz mi? – Ace prawie się uśmiechnął.

Poczuła niemiłe łaskotanie w żołądku, bo Ace rzeczywiście podchodził do lądowania. Nicole wcale nie miała ochoty mu ufać, a przecież w tej chwili jej przyszłość, a nawet życie, tylko od niego zależały.

Samolot wpadł w turbulencję i gwałtownie tracił wysokość. Nicole pobladła.

– Nie bój się – uspokajał ją Ace. – Wszystko będzie dobrze.

I rzeczywiście, już po chwili drgania ustały. Maszyna wyrównała lot.

– Nie było tak źle – stwierdził Ace.

– Okropnie się bałam – przyznała Nicole.

– Nie było czego. Gdybyśmy mieli dziurę w kadłubie i palący się silnik, to co innego.

Powiedział to tak zwyczajnie, jakby opowiadał o jakimś nudnym przyjęciu, na którym koniecznie musiał się pokazać. Nicole pomyślała sobie, że widocznie dużo przeżył, choć nie widać było po nim, żeby wspomnienia zatruwały mu życie.

– Czy ty się kiedykolwiek bałeś? – zapytała.

Minęło jakieś piętnaście sekund i Nicole myślała, że nie doczeka się odpowiedzi. Zastanawiała się, co i dlaczego kryje w sobie ten dziwny mężczyzna.

– Czasami – przyznał Ace. – Czasami się boję. Nawet bardzo.

Spojrzał na nią i Nicole doszła do wniosku, że jej pilot z całą pewnością ma także ludzkie oblicze, tylko nie chce, żeby ktokolwiek o tym wiedział. Trocheja nawet wzruszyło, że właśnie jej zdecydował się pokazać kawałek prawdziwego siebie.

– To po co pakujesz się w takie sytuacje?

– Ponieważ życie powinno mieć sens.

Ace wyspecjalizował się w lataniu z pasażerami tam, dokąd nikt oprócz niego nie odważyłby się polecieć. Dzięki temu miał taką reputację, że Nicole bała się mu zaufać. Aż do chwili, kiedy okazało się, że nie ma innego wyjścia.

– Chcesz powiedzieć, że pakowanie się w niebezpieczne sytuacje nadaje sens twojemu życiu? – zapytała z niedowierzaniem.

– Samo życie nadaje mojemu życiu sens – mruknął.

– Nicole miała zamiar wypytać go dokładniej, żeby nieco lepiej poznać tego skrytego człowieka, ale nie miała okazji.

– Przed nami pas startowy – powiedział.

Spojrzała przed siebie. Nie było widać nic oprócz nieba i oceanu, na którym pływało coś, co przypominało usypaną z węgla wysepkę.

– To jest Cabo de Bello? – zapytała przerażona.

– Jasne – odparł Ace, dla pewności sprawdziwszy na zegarach położenie samolotu.

Nicole ujrzała migoczące w oddali światło. Poczła się jak Kolumb, który po wielomiesięcznym rejsie ujrzał wreszcie zarysy stałego lądu.

– Przygotuj się na trudne lądowanie – uprzedził ją Ace.

– Nie zdążyli jeszcze naprawić pasa startowego po ostatniej ulewie.

Nicole domyślała się, że taki pas startowy nie może być szczytowym osiągnięciem techniki, ale kiedy Ace jej to powiedział, naprawdę się przestraszyła. Samolot trząsł się niemiłosiernie, Ace kłął, a Nicole zaczęła się modlić. Pas bezpieczeństwa wrzynał się jej w żołądek.

– Zaraz będzie po wszystkim. – Ace usiłował przekrzyczeć ogłuszające wycie silnika.

Nicole poczuła swąd palonej gumy i prawie w tej samej chwili maszyna stanęła.

– Cała jesteś? – zapytał zadowolony z siebie Ace. Biorąc pod uwagę warunki, wykonał przed chwilą zupełnie wyjątkowe lądowanie.

Nicole była napięta jak struna, ale poza tym nic jej nie dolegało, więc skinęła głową.

Zauważyła podchodzącego do nich ciemnowłosego mężczyznę o śniadej cerze. Latarka, którą trzymał w dłoni, wywoływała z mroku niesamowite, ruchome cienie. Bardzo przejęty otworzył drzwi kabiny pilota.

– Senor Ace! – ucieszył się na widok pilota. – Zauważyłem jakiś samolot, który podchodził do lądowania jak zwariowany dodo. Od razu wiedziałem, że to nie może być nikt inny.

– *Hola, mi amigo.* – Ace wyłączył silnik.

– Widzę, że ma pan towarzystwo. – Mężczyzna klepnął Ace'a w ramię. – Najwyższy czas, senor Ace. Ja i żona już myśleliśmy, że się nie doczekamy. Witamy panią, serdecznie witamy.

Mężczyzna wyciągnął rękę do Nicole, ale Ace go odsunął.

– Może najpierw przedstawię ci tę panią, Ricardo – powiedział. – To jest Nicole Jackson z WorldNet. Nicole, to mój przyjaciel, Ricardo Maldonado.

Teraz Ricardo sam się odsunął, jak gdyby się przestraszył, że samo dotknięcie tej kobiety mogłoby go znieważyć. Nicole zwróciła się do Ace'a z niemym pytaniem. On przecież wiedział, że tak się stanie, i ona także chciała wiedzieć, dlaczego Ricardo tak się jej przestraszył.

– Za chwilę – powiedział Ace, choć o nic go jeszcze nie zapytała. – Później

wszystko ci wytłumaczę.

– I ty ją tu przywiozłeś? – Ricardo machał rękami jak wiatrak. – Czyś ty całkiem zwariował?

– Miałem ją wyrzucić z samolotu?

– Na pewno byłoby to lepsze niż przywożenie jej tutaj! – wykrzykiwał Ricardo.

– To bardzo niebezpieczne, señor Ace. Musi ją pan stąd zaraz zabrać.

Teraz dopiero Nicole naprawdę się przestraszyła. Zaszła tak daleko i w ostatniej chwili miałyby się wycofać? Nie mogła pozwolić, żeby wszystkie jej wysiłki poszły na marne, nie mogła zaprzepaścić wielu lat życia, które poświęciła wyłącznie pracy. Nie mogła i nie chciała przegrać ani tym bardziej się poddać.

– Nie – powiedziała z mocą, chwytając Ace'a za ramię.

– Muszę się spotkać z gubernatorem Rodriguezem. Proszę cię.

Zdawało jej się, że lodowate spojrzenie pilota na moment jakby się ociepliło, ale chwila ta była zbyt krótka, aby można mieć pewność, że była prawdziwa.

– Uspokój się, Ricardo – powiedział. – Ja zaopiekuję się senioritą.

– Nie, nie. – Ricardo dramatycznie kręcił głową. – Za duże ryzyko.

– To nie twoja sprawa, Ricardo. Poza tym ta młoda dama doskonale wie, w co się wpakowała. Powiedz lepiej swojemu leniwemu bratu, żeby zechciał się ruszyć i podstawił mi tu zaraz taksówkę.

– *Mádre de Dios!* – Ricardo wznosił oczy do nieba i złożył dłonie jak do modlitwy.

– Jeśli zaraz nie zrobisz tego, o co cię prosiłem, to spotkasz się z nią prędzej, niż się spodziewasz. *Comprende?*

– *Si, si* – powiedział posłusznie Ricardo i pospiesznie odszedł w ciemność nocy.

W ciszy, jaka zapadła po jego odejściu, słychać było tylko żabie chóry i cykanie świerszczy.

– Zadowolona? – zapytał Ace.

Odniosła wrażenie, że spodziewa się jakiejś nagrody za to, że dla niej naraził się przyjacielowi. Nie było to miłe uczucie, tym bardziej że Nicole wciąż jeszcze kurczowo ścisnęła jego ramię. Natychmiast je puściła. Usiłowała sama siebie przekonać, że ogarniające ją dziwne uczucie jest skutkiem lotu i niecodziennego zachowania Ricarda i że nie ma ono nic wspólnego z męskim urokiem Ace'a.

– Chyba go nie okłamałem – mówił. – Mam nadzieję, że wiesz, w co się pakujesz i komu się naraziłaś.

– Tobie?

– Mnie? – zdziwił się. – Ja jestem najbliższym ze wszystkich twoich

problemów. Nikt cię tu nie chce, Nicole. Reakcja mojego przyjaciela powinna cię o tym dobitnie przekonać. Zapewniam cię, że moi wrogowie nie będą dla ciebie tacy uprzejmi jak Ricardo.

– Co tu się właściwie dzieje? – Nicole dopiero teraz zaczęła rozumieć, że oprócz walki o utrzymanie firmy będzie musiała stoczyć jeszcze jakąś walkę.

– Ty i twój klient rozpętaliście tu drobną rewolucję. Ricardo ma świętą rację. Jeśli masz choć trochę oleju w głowie, powinniśmy natychmiast zatankować samolot i zwiać stąd, zanim ktokolwiek się zorientuje, że w ogóle wylądowaliśmy. Przed kolejnym zachodem słońca będziesz spokojnie spała w swoim własnym łóżku.

Ace niczego nie owijał w bawełnę. Nicole znalazła się we wrogim kraju, zdana na łaskę całkiem obcego człowieka, który, na domiar złego, wcale nie był po jej stronie. Wprawdzie zaprosił ją tu sam gubernator, ale inni ludzie mogli się okazać mniej gościnni. Naprawdę miała się czego bać.

W ciszę tropikalnej nocy wdarło się rżenie samochodowego silnika. Po chwili obok samolotu zatrzymała się taksówka z wygiętym zderzakiem i bez jednego światła.

Ace pochylił się i wyjął coś ze schowka. Kabina była tak mała, że niechcący musnął ramieniem pierś Nicole. Pewnie nawet tego nie zauważył, ale w niej to mimowolne zetknięcie się ciał obudziło uspioną przez lata kobiecość. Nicole obawiała się nawet, że po powrocie do domu nigdy już nie odzyska całkowitej kontroli nad własnym życiem i że nie potrafi zapomnieć nie znanych uczuć, jakie obudził w niej ten wynajęty za pieniądze obrońca.

– Zamawiałaś taksówkę – powiedział, prostując się, Ace. W jego dłoni lśnił wielki pistolet.

Rozdział 3

– Co robimy? – zapytał Ace, zauważywszy malujące się na twarzy Nicole przerażenie.

Specjalnie pokazał jej pistolet. Chciał ją przestraszyć i dopiął swego. Gubernator do tej pory trzymał opozycję w ryzach, nikt jednak nie wiedział, jak długo jeszcze będzie mu się to udawało.

Nicole zawahała się, jednak prędko opanowała strach. Na jej twarzy malowała się teraz determinacja. Widać było, że nie zamierza zrezygnować z celu, jaki przed sobą postawiła.

– Zostanę – oświadczyła stanowczo.

– Tego się właśnie spodziewałem – mruknął Ace. – Idziemy.

Wpakował pistolet do kieszeni, wziął swój plecak i walizkę Nicole i poszedł do taksówki.

Spojrzał groźnie na wpatrującego się w nich Ricarda i jego brata Poncha. Obawiał się, że za chwilę straci cierpliwość.

– Wstaw samolot do hangaru, Ricardo – warknął. – Nie chcę, żeby się ludzie dowiedzieli, że przylecieliśmy.

– *Porfavor, señor...*

Ace machnął ręką, ucinając w zarodku wszelkie protesty. Doskonale wiedział, że większość mieszkających na wyspie ludzi była przeciwnikami postępu w wydaniu WorldNet. Ciężka i źle płatna praca, jaką im proponowano, mogła przynieść korzyści wyłącznie właścicielowi fabryki. Tymczasem Ace Lawson osobiście przywiózł na tę wyspę kobietę, która reprezentowała to wszystko, czego Ricardo i Poncho tak bardzo nienawidzili.

Nicole miała się spotkać z gubernatorem dopiero rano, ale noc miała spędzić w jego pałacu. Ace zresztą też. Zamierzał wykorzystać cały czas, jaki pozostał mu do dyspozycji. Upowiedział Nicole, że będzie próbował zmienić jej zdanie, i chciał użyć do tego celu wszystkich dostępnych środków. Nie tylko tych uczciwych.

Uśmiechnął się do siebie. Mając u boku Nicole, wcale nie musiał jechać do Rosie. Nie znał się zbyt dobrze na kobietach, ale potrafił ocenić, która z nich ma na niego ochotę. Nicole z całą pewnością była do wzięcia, choć widać było, że ze wszystkich sił walczy z własnym pożądaniem.

– Gotowa? – zapytał.

Nicole skinęła głową, a Poncho i Ricardo spojrzeli po sobie. Ricardo wzruszył

ramionami, jakby chciał powiedzieć, że nie ma żadnego wpływu na bieg wydarzeń, wobec tego za nic nie myśli odpowiadać.

– Uważaj na tę dziurę – powiedział Ace, patrząc, jak Nicole z wdziękiem wsiada do taksówki.

– Ach, tę. – Nicole spojrzała na podłogę, po czym założyła jedną bardzo zgrabną nogę na drugą.

Poncho usiadł za kierownicą. Samochód szarpnął, a Nicole jęknęła cicho.

– Źle się czujesz? – zaniepokoił się Ace.

– Jestem po prostu trochę zmęczona.

– Nie szalej, *mi amigo* – powiedział Ace, kładąc dłoń na ramieniu Poncha.

– *Si, si*. Przecież próbuję.

– Do pałacu gubernatora jest stąd zaledwie kilka kilometrów – poinformował Ace.

Nicole zdobyła się na odważny uśmiech. Ace musiał przyznać, że nie spodziewał się po niej takiego hartu ducha. Kiedy zobaczył ją na lotnisku w Kalifornii, wydawała mu się taka sama jak Elana. Teraz już wiedział, że Nicole Jackson trochę się jednak różniła od jego byłej żony. Wyglądała wprawdzie jak rozpuszczona bogata panna, od diamentowych kolczyków poczynając, a na markowych, sportowych butach kończąc, ale poza tym była w niej jakaś determinacja, dokładnie wymieszana z wrażliwą delikatnością. Usiłowała nie pokazywać po sobie, że czegoś się obawia i że ją skrzywdzono, ale Ace był ekspertem od strachu i krzywdy, więc od razu ją rozszyfrował. Ta przedziwna kombinacja bardzo go intrygowała. Ogarnęła go przemożna potrzeba bronienia Nicole, choćby nawet przed całym światem. Tylko dlatego dotąd jeszcze jej nie przytulił, że ona na pewno by sobie tego nie życzyła.

Z każdą chwilą coraz bardziej zbliżali się do pałacu gubernatora. Samochód podskakiwał na wybojach, ale Nicole ani słowem się nie poskarżyła, choć Ace kątem oka dostrzegł, że zagryzła wargi. Wyteżył wzrok, nadstawił uszu. Miał takie wrażenie, jakby z ukrycia przyglądały im się setki czekających na coś ludzi.

Bezwiednie sięgnął po zatknięty za pasek od spodni pistolet. Spojrzał przez okno, ale zobaczył tylko rozkołysane wieczornym powiewem palmy.

– Co się dzieje? – zapytała podenerwowana Nicole.

– Nic – skłamał Ace, nawet na nią nie patrząc.

– To po co ci ten pistolet?

– Przyzwyczajenie – odrzekł, choć wiedział, że ona i tak mu nie uwierzy.

– Dziwne ma pan przyzwyczajenia, panie Lawson.

– Mam na imię Ace – poprawił ją natychmiast. Skwapliwie skorzystał z okazji

odwrócenia jej uwagi od tego, co mogło się dziać wokół nich. – Pan Lawson to mój ojciec.

– Niech będzie, Ace. – Nicole nie protestowała, a jemu bardzo spodobał mu się sposób, w jaki wypowiedziała jego imię.

Ace musiał teraz skoncentrować się na tym, co miał do zrobienia. Nicole była jego klientką, a on – profesjonalistą. Niestety, wysiłki nie na wiele się zdały. Profesjonalizm profesjonalizmem, ale nie mógł przestać myśleć o tym, co się stanie, kiedy znajdą się wreszcie w pałacu gubernatora, i o nocy, którą mieli spędzić pod jednym dachem. Tym bardziej że przecież i sobie obiecał użyć wszelkich środków, żeby zmienić jej zdanie co do usytuowania fabryki. Wspólna noc mogłaby mu w tej sprawie trochę pomóc. Taką przynajmniej miał nadzieję.

Taksówka skręciła. W światłach samochodu ujrzeli pałac gubernatora. Trawnik był zaniedbany, a ogród zarośnięty dziką roślinnością. Od chwili gdy Ace był tu po raz ostatni, natura wzięła górę nad ludzką pracą i nie było to zapewne bez związku z opozycją, jaka powstała na wyspie przeciwko mieszkańcowi pałacu. W pałacu nie świeciło się ani jedno światło i nie było także widać stojących zwykle przed bramą wartowników.

– Co tu się dzieje, *mi amigo*? – zapytał Ace, nachylając się do kierowcy.

– *No se*. – Poncho tylko wzruszył ramionami.

Ace w zamyśleniu pocierał zarośnięty podbródek. Minęły dopiero dwa tygodnie od jego rozmowy z gubernatorem, który dosłownie nie mógł się doczekać spotkania z Nicole. Dlaczego więc pałac nie był oświetlony i dlaczego nie oczekiwał ich żaden komitet powitalny?

Poncho gwałtownie zahamował, rozpryskując na wszystkie strony pył i drobne kamyki.

– No i co teraz? – zapytał.

Gdyby Ace był sam, zdecydowałby się, mimo wszystko, wejść do pałacu, ale z Nicole wolał nie ryzykować. Intuicja podpowiadała mu, że dzieje się tu coś niedobrego.

– Zawracaj, Poncho – powiedział. – Zmiatajmy stąd jak najprędzej.

Zapisały opony. Zdezelowany samochód zawrócił prawie w miejscu i najszybciej, jak tylko mógł, odjechał spod pałacu gubernatora.

– Co się stało? – zapytała wystraszona Nicole.

Ace milczał. Zastanawiał się, co może i co powinien w tej chwili zrobić. Nie uszło jego uwagi, że Poncho raz po raz zerka niespokojnie we wsteczne lusterko.

– Gubernator wiedział o naszym przyjeździe – powiedział w końcu Ace.

– Myślisz, że coś mu się stało?

– Tak sądzę. – Ace skinął głową.

Nicole milczała. Dobrze się stało, bo Ace potrzebował ciszy, żeby wszystko sobie dokładnie przemyśleć. Księżyc wyszedł zza chmur i w jego świetle ujrzał mocno, aż do białości zaciśnięte pięści Nicole. A jednak ani słowem się nie odezwała. Ace coraz bardziej ją podziwiał.

Niestety, nie mógł teraz zajmować się Nicole. Musiał najpierw ustalić wszystkie fakty, które do siebie nie pasowały.

– Kto wiedział o naszym przyjeździe? – zapytał Poncho.

– Senor Rodriguez.

– Nikt więcej?

– Nawet ja dowiedziałem się dopiero od Ricarda, kiedy wylądowaliśmy.

Ta odpowiedź sprowokowała nową serię pytań. Najwyraźniej rebelianci byli znacznie groźniejsi, niż przypuszczał Rodriguez, a nawet Ace.

– Zabiorę was do siebie, co? – zaproponował Poncho.

– *Gracias, mi amigo* – ucieszył się Ace. Dom przyjaciela był w tej sytuacji najbezpieczniejszym schronieniem, jakie mogli sobie znaleźć.

– Czy on ma duży dom? – zapytała szeptem Nicole. – Pomieścimy się?

– Nie – odrzekł Ace. Ciekaw był, co powie Nicole, kiedy się zorientuje, że będzie musiała spać na podłodze. Kiedy po raz pierwszy nocował u rodziny Maldanadów, przypomniał sobie Elanę. Sama myśl o tym, że mogłaby spędzić w ich chacie choćby pięć minut, przyprawiłaby ją o mdłości. Nie wierzył, żeby Nicole zareagowała inaczej.

– Czy Poncho ma żonę? – wypytywała dalej Nicole.

– I pięcioro dzieci – powiedział Ace i czekał na reakcję. Jego była żona nigdy nie potrafiła nawiązać kontaktu z żadnym dzieckiem. Ace żałował, że nie może teraz zobaczyć wyrazu twarzy Nicole. Czy, tak samo jak Elana, wykrzywiła z obrzydzeniem wargi, myśląc o tym, jak posiadanie pięciorga dzieci mogłoby wpłynąć na jej karierę zawodową, nie mówiąc już o figurze.

– To właśnie sprawa dzieci była pierwszym problemem, jaki poróżnił go z Elaną. Ace bardzo chciał mieć dzieci. Czuł, że powinien naprawić całe zło, jakie jemu wyrządzili jego rodzice.

Jednak wszystko wskazywało na to, że żadnych dzieci mieć nie będzie. Czasami bardzo tego żałował. Ale tylko czasami i na pewno nie wtedy, gdy ryzykował życie, żeby dzieci innych mogły pożyć nieco dłużej.

– Poncho ma żonę i piątkę hałaśliwych dzieciaków – powtórzył Ace ze złośliwą

satysfakcją.

– Mam nadzieję, że pani Maldonado nie będzie miała nic przeciwko dwóm dodatkowym osobom – powiedziała spokojnie Nicole.

– Pewnie nawet nas nie zauważy – mruknął rozczarowany jej reakcją Ace.

Tymczasem Poncho zatrzymał samochód obok niewielkiej chatki. Ace wysiadł z samochodu i otworzył drzwi po stronie Nicole.

– Pozwól, że ci pomogę – powiedział.

Podawała mu małą, delikatną dłoń. Była bardzo przyjemna w dotyku. Należało ją od razu puścić, ale Ace nie potrafił się na to zdobyć. Zamknął dłoń, chowając w niej małą rączkę Nicole.

Spojrzała na niego zdziwiona i nieco oszołomiona, ale nie odezwała się ani słowem. Tylko trochę szybciej zaczęła oddychać. Jakby na znak zaproszenia, bezwiednie rozchyliła zmysłowe usta. Ace miał wielką ochotę skorzystać z tego zaproszenia.

Nie bardzo rozumiał, co się z nim dzieje. Miał trzydzieści siedem lat i zdążył już poznać wiele kobiet. Na wszystkie strony. Powinien był już dawno tę całą Nicole pocałować.

Przecież ostrzegł ją, że użyje wszelkich dostępnych środków, a ten z całą pewnością był dostępny. Nie wiedział, skąd te nagłe obiekcje, ale myśl o tym, że mógłby ją wykorzystać, budziła w nim odrazę do samego siebie.

Poncho z hukiem zatrzasnął pokrywę bagażnika. Złudzenie intymności przysło jak mydlana bańka.

– *Mi casa* – powiedział takim tonem, jakby przeproszał za ubóstwo swego domostwa.

Ace przyglądał się oświetlonej teraz księżycową poświatą twarzy Nicole. Wprawdzie dom Maldanadów w porównaniu z większością znajdujących się na wyspie domostw był dostatni, to jednak Nicole, przywykłej inne miejsce nazywać domem, z całą pewnością wydawał się bardzo ubogi.

– Dziękuję za gościnę, senior Maldonado. – Nicole uśmiechnęła się do niego.

– *De nada, senorita, de nada.* – Poncho nie posiadał się z radości.

Nicole miała na sobie więcej niż dwa karaty brylantów, ale uśmiechała się szczerze, nie tak fałszywie jak Elana. Ace pomyślał, że chciałby, aby kiedyś uśmiechnęła się tak tylko do niego i do nikogo więcej.

Drzwi chaty otworzyły się z głośnym skrzypnięciem. Ace spodziewał się, że gdy Nicole zobaczy pięcioro prawdziwych dzieci, dwa psy, trzy koty, grzeczny uśmiech zniknie z jej pięknej twarzy. Ale nie było widać, żeby kakofonia dźwięków zrobiła

na niej jakiegokolwiek wrażenie.

– Gdzie moja ulubienica? – zapytał Ace, wprowadzając Nicole do chaty.

– Ace! – zawołała wysoka, szczupła kobieta o czarnych włosach i rzuciła mu się na szyję.

– Nicole poczuła coś dziwnego, jakby ukłucie zazdrości. Bardzo się zdenerwowała. Nic jej przecież z Ace'em nie łączyło i nie powinno ją obchodzić, ile kobiet i z jaką częstotliwością rzuca mu się na szyję. A jednak odetchnęła z ulgą, kiedy się okazało, że Ace pocałowałszy kobietę w czoło, postawił ją na ziemi.

– Jeszcze ci się nie znudziło życie z tym starym zrzędą, Maria? – zapytał żartobliwie.

– *No* – uśmiechnęła się Maria, zerkając przy tym na Poncha. – Nie znalazłam jeszcze nikogo lepszego. Może masz dla mnie jakąś dobrą partię, *mi Amigo*?

– A ja to pies? – obruszył się Ace.

Maria roześmiała się. Miała przemiły, perlisty śmiech, którego Nicole nie potrafiłaby powtórzyć, nawet gdyby jej za to sownie zapłacono. Dziwiła ją ta zażyłość pomiędzy Ace'em a rodziną Maldanadów. Ona sama miała wielu znajomych, a nawet przyjaciół, ale nigdy z nikim nie była tak zżyta, jak Ace z tymi ludźmi.

– Maria, pozwól przedstawić sobie Nicole Jackson.

– Witam panią, seniorita Jackson. – Maria uśmiechnęła się do niej przyjaźnie.

– Dzień dobry. – Nicole była wyraźnie skrepowana.

– Nicole jest prezesem WorldNet – dodał Ace nieco ciszej.

Maria zamrugła oczami. Niespokojnie popatrywała to na swego męża, to na Ace'a.

Nicole poczuła się niezręcznie. Nigdy dotąd nazwa jej firmy nie budziła niczyjej niechęci, a tym bardziej wrogości. Dopiero tutaj...

Maria prędko otrząsnęła się z wrażenia.

– Zjecie z nami kolację? – zapytała.

– Jeśli to możliwe, chcielibyśmy także zostać na noc – powiedział Ace.

– Z radością ugościmy i ciebie, i senioritę Jackson.

Drzwi otworzyły się i jak burza wpadła do pokoju gromada dzieci.

– To moje dzieci – powiedziała Maria, kiedy wreszcie udało jej się uciszyć rozwrzeszczaną gromadkę.

– *Tio Ace!*

– A to kto? – dopytywał się czteroletni chłopiec, ciągnąc brzeg fartucha matki.

– Mam na imię Nicole – powiedziała Nicole, przykucając, żeby dokładnie

widzieć twarz dziecka. – A ty?

Chłopiec pokazał jej język, za co dostał burę od matki.

– Nic się nie stało – powiedziała Nicole.

Dopiero wtedy Maria na dobre się rozpogodziła. Zniknęła nieufność i ciepły uśmiech wrócił na swoje miejsce. Nicole spojrzała na Ace'a. Siedział rozparty na krześle niby wygodnie, a jednak w każdej chwili gotów do skoku. Przypominał jej czającego się na zdobycz drapieżnika. Nicole zadrżała. Nie wiadomo dlaczego pomyślała, że to ona zostanie ofiarą.

– Hej, Pedro. – Ace wstał i kilkoma susami przemierzył izbę. Wziął chłopca na ręce i podrzucił go do góry. – Ta pani jest ze mną. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, co?

– *No, tio Ace* – chichotał chłopiec.

Nicole nie mogła się nadziwić, że ten twardy facet, którego wynajęła do wykonania niebezpiecznego zadania, tak doskonale radzi sobie z dziećmi. Uwielbiały go i nawet przyznały mu honorowy u Latynosów tytuł „wujka”.

Ciekawe, skąd mu się to wzięło, pomyślała Nicole. Może też ma gromadkę własnych dzieci...

Po przełamaniu pierwszych lodów atmosfera w chacie zaczęła przypominać karnawał w Rio. Dzieci bawiły się głośno, psy szczekały, a dorośli usiłovali przekrzyczeć panujący hałas. Siedząca przy okrągłym drewnianym stole Nicole poczuła, że dobrze jest być wśród ludzi, którzy wzajemnie się kochają.

Maria zaczęła zbierać ze stołu talerze, więc Nicole zerwała się, chcąc jej pomóc.

– Nie trzeba – broniła się Maria. – Mnie to szybko idzie.

– Razem będzie szybciej – zauważyła Nicole. Odpięła perłowe guziczki przy mankietach i podwinęła rękawy jedwabnej bluzki.

Czuła na sobie uważne spojrzenie Ace'a. Z wielkim trudem powstrzymała się, żeby się nie odwrócić i nie spojrzeć mu prosto w oczy.

Mniej więcej godzinę później Maria zaczęła przygotowywać dzieci do spania. Wzięła zaczytaną książkę, a dzieci usiadły wokół niej. I właśnie wtedy zapłakało niemowlę. Maria westchnęła, odłożyła książkę i podeszła do maleństwa.

– Może ja spróbuję? – zapytała Nicole, choć tak naprawdę nie miała zielonego pojęcia, w czym właściwie mogłaby pomóc.

– To maleństwo potrzebuje mamy – powiedziała Maria, uśmiechając się z wdzięcznością do swego nieoczekiwanego gościa.

– Wobec tego poczytam starszym.

– Będę bardzo wdzięczna za pomoc. – Maria znów się uśmiechnęła.

Nicole usiadła wśród dzieci. Zauważyła kątem oka, że Ace stoi przy drzwiach. Pozornie nie zwracał na nią najmniejszej uwagi.

Zaczęła czytać hiszpańską bajkę. Widziała w oczach dzieci zachwyty i żalowała, że ona sama nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. Choć ojciec bardzo ją kochał, nigdy nie przeczytał jej ani jednej bajki, choć często go o to prosiła. Nie odmawiał jej żadnych zabawek, a potem, kiedy podrosła, strojów ani samochodów, ale to, za czym każde dziecko najbardziej tęskni, wydelał jej jak lekarstwo: nigdy nie miał dla niej czasu. Nie przytulał, nie czytał bajek ani nie uczestniczył w organizowanych dla lalek przyjęciach na niby. Nicole obiecała sobie, że jeśli zdarzy się cud i jednak urodzi dziecko, zawsze będzie miała dla niego mnóstwo czasu.

Zamknęła książkę, ale dzieci wciąż jeszcze wpatrywały się w nią zachwyconymi oczyma. Widać bajka podobała im się tak samo, jak i jej.

Nicole wstała. Udawała, że nie widzi, jak drżą jej ręce.

– Imponujące – powiedział Ace.

– Zaskoczyłam cię?

– Fakt – przyznał.

– To była tylko zwyczajna bajka. – Nicole wzruszyła ramionami, choć w tym, co się przed chwilą stało, poza bajką, nic nie było zwyczajne. Praca, którą od lat z takim poświęceniem wykonywała, nigdy nie dała jej tyle radości, co tych kilkanaście minut spędzonych z dziećmi Maldanadów. Doskonale wiedziała, że do końca życia nie zapomni dotknięcia małej rączki na swojej nodze.

– Ace oderwał się od podtrzymującej go dotąd ściany i podszedł do Nicole. Wyprostowana, patrzyła mu w oczy. Wciąż czuła się jak zwierzyzna, na którą ktoś postanowił zapolować.

– Możecie spać w naszym pokoju – odezwała się Maria.

– Nie ma mowy – zaprotestowała Nicole, z trudem odrywając wzrok od oczu Ace'a. – Nie śmiałybym nawet pomyśleć o tym, żeby wyganiać państwa z własnej sypialni.

O tym, żeby spać w jednym łóżku z potężnym drapieźnikiem, za jakiego od pewnego czasu uważała Ace'a, także nie śmiała myśleć. Choć wyobrażenia podsuwała jej bardzo realistyczne i nawet miłe obrazy.

– Powinniście mieć osobny pokój – nie ustępowała Maria.

Nicole czuła, że Ace wciąż jej się przygląda. Nie miał zamiaru nawet palcem kiwnąć, żeby pomóc jej wydostać się z niezręcznej sytuacji. Jakby patrzenie na zaczerwioną i płaczącą się Nicole sprawiało mu przyjemność.

– Ależ nie – bąkała. – Naprawdę. Tutaj będzie bardzo wygodnie.

– Nicole ma rację – wtrącił się w końcu Ace. – I tak narobiliśmy wam dość kłopotu. Będziemy spać tutaj i koniec – powiedział nie znoszącym sprzeciwu tonem, kiedy Maria chciała protestować.

– No cóż, skoro tak uważacie. – Maria wreszcie dała za wygraną. – Wobec tego przyniosę wam koce.

– Pomogę pani. – Nicole uchwyciła się pierwszego lepszego pretekstu, byle tylko nie zostać w jednym pokoju z Ace'em.

– Naprawdę nie trzeba. – Maria pokręciła głową, pozbawiając ją tym samym wszelkiej nadziei.

– Poncho i Ace siedzieli na wytartej kanapie. Nicole czuła się jak na wybiegu. Zajęła się układaniem, a potem przestawianiem rozrzuconych przez dzieci zabawek. Przez całe lata prowadziła narady na najwyższym szczeblu, dyskusje i rozmowy handlowe. Spotykała się nawet z ministrami i ambasadorami. Ale czegoś takiego jak uważne, taksujące, nie opuszczające jej ani na chwilę spojrzenie Ace'a, doświadczyła po raz pierwszy w życiu.

Na szczęście wróciła Maria z naręczem koców.

– Niestety, nie mamy tu drugiego łóżka, ale...

– Kanapa zupełnie wystarczy. – Nicole wstała i wzięła od niej pościel. – I tak jesteście państwo dla mnie bardzo mili.

Po tej wymianie uprzejmości Maria i Poncho życzyli swym gościom dobrej nocy i udali się na spoczynek. Drzwi zamknęły się za nimi z cichym jękiem. Nicole i Ace zostali zupełnie sami. Pokój w jednej chwili jakby się skurczył, a powietrze stało się gęste. Nicole wolałaby znajdować się gdziekolwiek, byle nie tutaj i nie z tym przytłaczającym ją mężczyzną.

Była śmiertelnie zmęczona. Wydarzenia kilkunastu ostatnich godzin doprowadziły ją na skraj rozpacz. Przeleciała taki kawał drogi w samolocie wielkości łupiny orzecha, a tymczasem jej planowane spotkanie z gubernatorem Rodriguezem nie doszło do skutku. Na domiar złego musiała przyjąć gościnę u zupełnie obcych ludzi, którzy mieli powody, żeby jej nienawidzić. Ale najgorsze ze wszystkiego było spojrzenie Ace'a. Tego naprawdę nie mogła znieść.

– Czego ty ode mnie chcesz? – zapytała, zebrawszy się wreszcie na odwagę. – Dlaczego tak mi się przyglądasz?

Jakbyś czekał na moje spotkanie.

Ace milczał. Ale patrzeć na nią nie przestał.

– Znienawidziłeś mnie od pierwszego wejrzenia – ciągnęła Nicole – a to nieuczciwe. Nie możesz się doczekać, kiedy powiem niewłaściwe słowo, kiedy

zrobię coś, czego w żadnym wypadku nie wolno zrobić. No to ja ci teraz powiem, panie pilocie... – urwała, widząc, że wyciąga pistolet zza pasa.

– Naprawdę chcesz, żeby Maria i Poncho usłyszeli to, co masz mi do powiedzenia? – zapytał cicho, sprawdzając zawartość magazynka. – Oni nie rozumieją po angielsku.

– Nie. – Nicole dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo cienkie są ściany chaty, w której miała spędzić noc.

– Wobec tego chodźmy na spacer. Kiedy wylądowaliśmy, obiecałem, że później wszystko ci wytłumaczę. Teraz właśnie jest to „później”.

Jego spokojny głos zbił Nicole z tropu. Znów straciła z takim trudem odzyskaną pewność siebie.

Ace wstał. Był od niej niewiele wyższy, ale był także jednym z niewielu mężczyzn na świecie, przy których czuła się naprawdę mała.

Zabezpieczył pistolet, wyjął z plecaka latarkę.

– Idziemy – powiedział.

– Dokąd?

– Na plażę.

– Czy to daleko?

– Jakies piętnaście minut stąd. Jeśli się idzie powoli.

– A czy tam jest bezpiecznie?

– To właśnie chciałbym sprawdzić.

Mimo panującej temperatury, mróz przeszedł Nicole po plecach. Ani na chwilę nie zapomniała, że nie przyjechała tu dla przyjemności, ale przecież aż takich trudności się nie spodziewała. Sądziła, że odbędzie z gubernatorem rozmowę, podczas której dojdą do jakiegoś porozumienia, i zaraz będzie mogła odlecieć do Kalifornii, szczęśliwa, że zdołała uratować swoją firmę od ruiny. Zadrzała.

Ace natychmiast do niej podszedł. Zdjął kurtkę i okrył nią Nicole. Z wdzięcznością przyjęła tę uprzejmość, tym bardziej że sprany dzins przesiąknięty był jego zapachem.

– Dziękuję – powiedziała.

– To należy do moich obowiązków. Nie chciałbym, żebyś się przeziębiła. Przynajmniej dopóki nie odwiozę cię z powrotem do Stanów.

– I przestaniesz odpowiadać za moje bezpieczeństwo?

– No właśnie.

Ace skierował światło latarki na jakiś nieduży obiekt.

– Tam jest wychodek – powiedział. – Chcesz skorzystać, zanim pójdziemy na

plażę?

– Musisz być taki ordynarny? – Nicole wzniosła oczy ku niebu. Ace Lawson był dla niej wcieleniem złego wychowania. Od sposobu, w jaki się ubierał, aż po pełen seksu uwodzicielski uśmiech.

– No więc idziesz, czy nie?

– Idę – mruknęła niechętnie Nicole.

– Pójdę z tobą.

– Dajże spokój – obruszyła się. – Od jakiegoś czasu sama radzę sobie w toalecie.

– Być może, ale to nie jest toaleta, tylko zwykły wychodek.

– Kwestia nazwy.

– Czyżby? Kiedy ostatni raz widziałas w toalecie węża?

Nicole zrobiło się słabo. Nienawidziła węży, odkąd w pierwszej klasie jeden z kolegów rzucił jej na ławkę zaskrońca. Jeszcze teraz pamiętała, jak śliskie ciało gada wyginało się, pełzając po blacie, na którym została lepka od śluzu ścieżka.

– Wchodzisz?

Spojrzała najpierw na Ace'a, potem na otwarte już drzwi podwórkowej ubikacji i nagle wszystkiego się jej odechciało.

– Nie. Może później, kiedy będziemy wracać.

Poszli wąską ścieżką. Ace przodem, Nicole za nim. Milczeli. Z każdą chwilą zapach oceanu stawał się coraz bardziej intensywny. Było tak cicho, że Nicole słyszała szum fal, buszujący w gałęziach wietrzyk i jednostajne bzykanie cykad. Było jasno jak o świcie. Nicole nie spodziewała się, że księżyc i gwiazdy mogą dawać tyle światła.

Nagle źle postawiła nogę i potknęła się. Cała tłumiona od rana złość wylała się szerokim strumieniem. To wszystko przez Ace'a! Choćby to, że włączy się teraz po ciemku, zamiast spać po ciężkiej podróży. I że musiała odłożyć spotkanie z Rodriguezem.

– Znów jesteś wściekła – skonstatował Ace, kiedy podeszli nad brzeg oceanu. Wziął ją pod ramię i poprowadził wzdłuż brzegu. Trzymane na wodzy emocje tym razem wzięły górę.

– Jesteś bardzo spostrzegawczy – syknęła. Zauważyła, że jego dłonie idealnie pasują do jej ręki, tak jakby stworzono je na miarę. Na miarę Nicole.

– Powiedz, o co ci tym razem chodzi.

Odsunęła się od niego. Musiała spokojnie pomyśleć.

– Cały czas obserwowałeś, jak sobie radzę z Marią, z dziećmi i w ogóle ze wszystkim. Ani trochę mi nie pomogłeś. Dlaczego?

– Jeśli nie potrafisz sobie poradzić z moimi przyjaciółmi, to jak dasz sobie radę z

innymi ludźmi, którzy chcą twojej porażki? I ciekaw jestem, jaki masz pomysł na pozbycie się uzbrojonych rebeliantów.

– Sprawdzaleś mnie? – zapytała z niedowierzaniem.

– Zgadza się. Dostałaś piątkę. Powinnaś się poprawić na szóstkę, bo nie wszyscy mają tyle cierpliwości, co ja.

– Gdyby mi kazano cię opisać, na pewno nie użyłabym przymiotnika „cierpliwy”. Nawet na ostatnim miejscu.

– Wyobrażam sobie, jakich przymiotników byś użyła. Czy jest jeszcze coś, na co chciałybyś się poskarżyć?

– Mnóstwo.

– Zamieniam się w słuch.

– Twoje lądowanie w Cabo de Bello.

– Moja droga, nikt nie zrobiłby tego lepiej ode mnie. Ostatni huragan tak zniszczył pas startowy, że on praktycznie nie istnieje.

– Ale Ricardo...

– To był taki nasz żart.

– Żart?

– Zwykły żart i nic więcej.

Nicole skinęła głową. Miała ogromną ochotę przytulić się do Ace'a albo chociaż podejść trochę bliżej, ale za nic w świecie, nawet przed samą sobą, by się do tego nie przyznała.

– Co jeszcze? – zapytał.

– Twój stosunek do mnie.

– Tak?

– Nie lubisz mnie.

– Błąd. – Ace włożył ręce do kieszeni. – Nie lubię tego, co chcesz tu załatwić. Sprawdziłem sobie twoją firmę. Te umowy, które zawarłaś w imieniu swoich klientów w Japonii, są rzeczywiście wyjątkowe. Uważam, że WorldNet proponuje bardzo wartościowe usługi, ale tylko pod tym warunkiem, że naród, z którym współpracujecie, pragnie takiego właśnie postępu, jaki mu chcecie zaoferować. Cabo de Bello was nie potrzebuje.

– Gubernator nas potrzebuje.

– To prawda, że mieszkańcy Cabo de Bello powierzyli temu człowiekowi urząd gubernatora, ale nie wiadomo, jak długo będzie on ten urząd piastował. Możesz mi wierzyć lub nie, ale większość mieszkańców wyspy popiera rebeliantów. Nikt nie chce tej twojej fabryki, Nicole.

Widać było, że Ace jest wściekły. Nicole była tym wybuchem przerażona, ale także zafascynowana.

– Jeśli tak bardzo to przeżywasz, to nie należało mnie tu przywozić – powiedziała.

– Długo nad tym myślałem – przyznał. – Niestety, potrzebuję pieniędzy. To właśnie jest w życiu najpaskudniejsze. Nawet jeśli człowiek usiłuje żyć w zgodzie z własnymi zasadami, to musi jeszcze mieć na to fundusze. Gdybym nie był przekonany, że mam szansę zmienić twoje zdanie, nigdy bym się nie zgodził tu z tobą przylecieć. Chcę, żebyś przegrała z kretesem, żebyś musiała się poddać.

– I zrobisz wszystko, co w twojej mocy, żeby tego dopiąć?

– Tak – powiedział cicho. – I wygram. Przekonasz się.

– Sam powiedziałaś, że to nie jest gra. – Nicole zebrała – wszystkie siły, żeby odeprzeć atak. – Żyjemy w prawdziwym świecie, a ty jesteś tylko moim pilotem. Przecież nawet tu nie mieszkasz. Mam już dość wysłuchiwania tych twoich pogadanek propagandowych.

– Płacisz mi, to prawda. – Ace ujął ramię Nicole. – Ale płacisz mi tylko dlatego, że ja się na to zgodziłem. W kontrakcie nie ma żadnej klauzuli, która pozwalałaby ci decydować, co i jak mam myśleć. Ja nie pracuję ani dla WorldNet, ani dla ciebie. Pracuję wyłącznie dla siebie. I zrobię wszystko, żeby pokrzyżować twoje plany. Tyle ci mogę obiecać.

Puścił ją, a ona poczuła się, jakby odebrano jej coś bardzo cennego.

– Chyba nie należało mi tego mówić – powiedziała, usiłując ukryć fakt, że już udało mu się zrobić wyłom w murze, którym dotąd tak szczelnie była otoczona.

– Owszem, należało. Jestem jedynym człowiekiem, który może przemówić ci do rozumu.

– Niestety, to co mówisz, nie ma wielkiego sensu. Poza tym nie masz pojęcia o interesach, bo gdybyś miał, wiedziałbyś, na jakim niskim poziomie stoi gospodarka Cabo de Bello. Mój klient proponuje rozwój gospodarczy, a ci ludzie tego właśnie potrzebują. I to jak najszybciej. Każdy głupi by to zobaczył.

– Wobec tego ja widocznie jestem jeszcze głupszy, bo niczego nie widzę. Gdyby twój klient rzeczywiście proponował im rozwój ekonomiczny, to oferta zawierałaby czterdziestogodzinny tydzień pracy, dodatkową płacę za godziny nadliczbowe i wszystkie osłony socjalne. Tymczasem ty proponujesz pięćdziesięciogodzinny tydzień pracy za śmieszłą płacę i pracę w skandalicznych warunkach.

– Nie ja ustalałam szczegóły tego kontraktu, tylko mój klient.

– Ale na pewno też masz w tym swój interes. I to wcale niemały.

– A cóż ty możesz wiedzieć o interesach? – prychnęła.

– Życie nie polega wyłącznie na zarabianiu pieniędzy, Nicole. Żal mi wszystkich ludzi, którzy poza pieniędzmi świata nie widzą.

Lekka bryza potargała mu włosy. W księżycowej poświacie widać było jego interesującą, płonąca żarliwym przekonaniem twarz.

– Wbrew temu, co ci się wydaje, przeszedłem niezłą szkołę – ciągnął Ace z przejęciem. – Ja także byłem biznesmenem. Tylko że nienawidziłem swojej pracy. Nigdy nie sądziłem, że praca może dawać człowiekowi tyle satysfakcji, ile mnie daje latanie. – Dopiero teraz jakby trochę się uspokoił.

Milczał chwilę, a potem znów zaczął mówić. – Poza tym mylisz się w jeszcze jednej sprawie. Otóż, wyobraź sobie, że cię lubię. Bardzo. Może nawet za bardzo. I może właśnie dlatego tak mi zależy na tym, żebyś dała się przekonać.

Uważam, że w głębi serca jesteś dobrym człowiekiem, chociaż bardzo się starasz ukryć tę dobroć pod maską twardej kobiety interesu.

Wyciągnął do niej rękę, a ona nie miała siły się opierać. Dotknięcie jego dłoni, przedtem ostre, prawie brutalne, teraz stało się delikatne, niemal czułe.

Stała bliźniutko. Wchłaniała podniecający zapach ciała Ace'a, cieszyła się jego dotykiem i absolutnie o niczym nie myślała. Gniew także ją opuścił. Pozwoliła sobie na luksus zanurzenia się w czułości i jeszcze czymś, na co w żaden sposób nie mogła znaleźć określenia. Zresztą żadne określenia nie były jej w tej chwili potrzebne.

– Naprawdę nie masz mi nic więcej do powiedzenia?

– dopytywał się Ace. – Nie do wiary. Nicole Jackson, prezesce WorldNet, zabrakło słów. Jak tylko dowiedzą się o tym w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, zaraz sporządzą na ten temat notatkę służbową.

Nicole wcale tego nie chciała, ale kiedy wyobraziła sobie poruszenie w ministerstwie, opuściło ją całe napięcie. To było takie zabawne.

– Ach, więc jednak potrafisz się uśmiechać – ucieszył się Ace.

Natychmiast spoważniała.

– Naprawdę powinnaś to robić częściej – namawiał ją.

Wyciągnął rękę i odsunął z jej policzka kosmyk włosów.

Nicole nie mogła pozbierać rozbieganych myśli. Ona i Ace stanowili dwa odrębne światy, każdą rzecz i każde wydarzenie widzieli z innej perspektywy. A jednak nie potrafiła powstrzymać przyspieszonego bicia serca.

– Ace... nie...

– Lubię, kiedy wymawiasz moje imię. Brzmi tak delikatnie. – Przesunął palcem

po jej wyschniętych wargach. – Powiedz to jeszcze raz.

Powtórzyła więc jego imię.

– Czy ktoś już obudził w tobie kobietę, Nicole?

Serce podskoczyło jej do gardła, kiedy usłyszała swoje imię wypowiedziane w taki erotyczny, zupełnie wyjątkowy sposób.

– Tak czy nie? – dopytywał się Ace.

– Przestań – poprosiła. – Nie rób mi tego.

– Czy ktokolwiek poświęcił ci dość czasu, żeby cię rozbudzić? – Ace wcale nie miał zamiaru przestać.

– Nie – przyznała Nicole, choć nie przyszło jej to łatwo.

– Może nadszedł czas, żeby ktoś to wreszcie zrobił?

Jego cichy głos wibrował w nocnym, przesiąkniętym słoną bryzą powietrza. Przyciągał ją do siebie powolutku, jakby bał się, żeby jej nie spłoszyć. W końcu oddychała już tylko tym jego przecudnym zapachem i słyszała rytm dwóch bijących serc. Nigdy przedtem niczego podobnego nie doświadczyła. Nikt nigdy nie przygotował jej na radzenie sobie z uczuciami, jakie budził w niej dotyk tego dziwnego mężczyzny.

Ace odpiął spinki, podtrzymujące koczek. Włosy Nicole opadły jej na ramiona, przyjemnie łaskocząc szyję.

– Fantastyczne – wyszeptał, przesuwając palce przez gęste pasma. – Zawsze powinnaś tak się czesać.

Nicole nie zapomniała, że obiecał użyć wszystkich dostępnych środków, żeby tylko ją przekonać. A mimo to, kiedy zaczął ją całować, nie miała siły się oprzeć. Tuliła się do obcego mężczyzny, który niecznie wykorzystał sprzyjające okoliczności, żeby ją uwieść. Wiedziała, że dla niego nie jest to nic więcej, jak tylko próba skłonienia jej do odstąpienia od kontraktu. Niewiele ją to w tej chwili obchodziło. Zarzuciła mu ręce na szyję, tuliła się do niego, całowała i pozwalała się całować.

– Boże drogi – westchnął Ace, kończąc pocałunek. Ale nie zamierzał wypuścić jej z objęć.

Nicole oblizwała nabrzmiąle od pocałunku wargi. Uśmiechnęła się, słysząc, jak jęknął cicho. Teraz już wiedziała na pewno, że on pragnie jej co najmniej tak samo, jak ona jego.

– Nie patrz tak na mnie – powiedział.

– To znaczy jak? – zapytała.

– Tak jakbyś chciała mnie wziąć do łóżka.

Nicole zadrżała. Rzeczywiście, w tej chwili z wielką ochotą wzięłaby go do łóżka. Przestraszyła się. Nigdy dotąd nie podjęła żadnej decyzji, nie rozważywszy przedtem wszystkich możliwych następstw. Obawiała się, że coś takiego zaraz się stanie.

– Lepiej wracajmy – zaproponował Ace.

Nicole tylko skinęła głową. Wcale nie chciało jej się mówić. Tym bardziej że Ace wciąż ją do siebie przytulał.

Kiedy szli po skrzypiącym piasku, zdała sobie sprawę, że Ace obudził w niej pożądanie, jakiego nigdy przedtem nie czuła. Dopiero teraz na dobre się wystraszyła. Mogła przecież stracić panowanie nad sobą i nad sytuacją. Przestraszyła się, że nie tylko odjedzie z niczym z Cabo de Bello, ale że już nic nigdy nie będzie takie samo jak przedtem.

Rozdział 4

– Ty będziesz spała na kanapie – oświadczył Ace.

– Nie muszę. Ty śpij na kanapie – odrzekła szeptem Nicole, nie chcąc budzić gospodarzy.

Ace uznał, że Nicole jest najbardziej upartą kobietą, z jaką miał w swoim życiu do czynienia. Nawet świętego doprowadziłaby do szału.

– Jesteś niższa ode mnie – usiłował ją przekonać.

– Nie więcej niż dziesięć centymetrów.

– Czy ty o wszystko musisz się ze mną kłócić?

– Ja się wcale nie kłócę, tylko...

– Udowadniasz mi, że nie mam racji.

– Dobrze, wygrałeś – westchnęła Nicole. Odsunęła opadające na oczy włosy. Ace nie mógł się na nią dość napatrzeć. – Będę spała na kanapie.

Ace był ciekaw, czy będzie spała w ubraniu, czy też przebierze się w jakąś koszulkę. Chciał zobaczyć długie nogi Nicole w całej okazałości, choć nie bardzo wiedział, jak w tych warunkach mogłoby sobie poradzić z fizycznymi konsekwencjami takiego widoku. Pocałunek na plaży podniósł ilość hormonów w jego krwi znacznie powyżej granicy bezpieczeństwa.

Nicole położyła się pod kocem w ubraniu. Ace leżał nasłuchując, jak wierci się na niewygodnej kanapie i układa poduszkę. Dawno już nie miał w ramionach żadnej kobiety, a jeszcze dłużej takiej, która byłaby dla niego czymś więcej niż fizycznym rozładowaniem emocji. Wyobraził sobie nawet, jak by się czuł, gdyby włosy Nicole dotykały jego twarzy, szyi, nagiego torsu...

Zastanawiał się także nad tym, do czego mogłoby między nimi dojść, gdyby Nicole tak zawzięcie nie walczyła o coś, czemu on zdecydowanie się sprzeciwiał. Zirytowany przewrócił się na bok. Zaklął cicho, bo przy tym manewrze weszła mu w nogę drzazga.

– Ace? – zaniepokoiła się Nicole. – Nie śpisz jeszcze?

– Śpię – skłamał, choć ani jedna część jego ciała nie myślała o spaniu.

– Zdawało mi się, że coś słyszałam.

Nicole usiadła. Poświata księżycyca rozświetlała każde pasmo jej włosów z osobna, tworząc z nich świetlistą aureolę.

– O, teraz znowu. – Ciaśniej otuliła się kocem. – Słyszałeś?

Ace nic nie słyszał, choć naprawdę nasłuchiwał uważnie. Nie chciał, żeby się

bała. Wyjął z nogi dokuczliwą drzazgę i wstał z posłania. Podeszedł do okna. Na dworze było ciemno, cicho i spokojnie. Tylko wiatr delikatnie kołysał gałązkami tropikalnych krzewów.

– Nikogo tam nie ma – zapewnił, opuszczając moskitierę. – Lepiej się teraz czujesz?

– Troszeczkę. Bardzo ci dziękuję.

Przez chwilę oboje leżeli w milczeniu i zdawało się, że w końcu zasną, gdy nagle w nocną ciszę wdarł się przeraźliwy pisk. Nicole aż podskoczyła, a zaraz potem skuliła się jak embrion.

Ace'em o władnęła dawno zapomniana potrzeba chronienia kobiety. Nie był przygotowany ani na to uczucie, ani na jego intensywność. Nicole nie była nawet w jego typie. Doskonale pamiętał bolesną lekcję, jakiej udzieliła mu była żona. Nie miał zamiaru po raz drugi wiązać się z kobietą niezależną zawodowo i materialnie. Nie rozumiał więc, dlaczego właśnie teraz odezwała się w nim prymitywna potrzeba zapewnienia kobiecie bezpieczeństwa. Tej konkretnej kobiecie.

Pisk śmiertelnie przerażonego stworzenia znów przerwał nocną ciszę.

– Chodź do mnie, Nicole – powiedział Ace. – Nie ma w tym nic złego, że człowiek czasami potrzebuje drugiego człowieka.

Ale ona nawet się nie poruszyła. Wobec tego Ace wstał, podeszedł do kanapy i wziął Nicole na ręce. Jej nogi dotykały jego rąk, a pupa uciskała brzuch.

– Co robisz? – zapytała.

– Będę z tobą spał.

Nicole jęknęła.

– Nie bój się, skarbie. Będziemy tylko spali razem. Nic poza tym – obiecał.

Położył ją na podłodze i ułożył się obok niej. Nicole nie protestowała, kiedy przytulił się do jej pleców.

Ace westchnął. Odkąd Nicole Jackson stanęła na jego drodze, nic nie układało się tak, jak sobie zaplanował. Nie spodziewał się, że bogata klientka z wysokimi wymaganiami będzie taką śliczną panną. Na pewno byłoby mu łatwiej, gdyby okazała się choć trochę brzydsza. Znacznie łatwiej.

Miał za sobą ciężki dzień. Na domiar złego Nicole, zamiast leżeć spokojnie, bez przerwy się wierciła. Ace musiał się bardzo starać, żeby nie ulec żądzy.

– Ace?

– No?

– Dziękuję.

Już miał powiedzieć, że nie ma za co, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język.

Był człowiekiem prostolinijnym i brzydził się kłamstwem. Nicole dziękowała mu za opiekę, jaką ją otoczył, i której najbardziej w tej chwili potrzebowała. Miała za co dziękować.

Nicole także czuła się bardzo skrępowana. Nie miała zbyt wielkiego doświadczenia w bliskich kontaktach z mężczyznami, ale ta część ciała Ace, która dotykała jej pupy, nie pozostawiała wątpliwości co do tego, że on jej pożądał. Tak samo, jak ona pożądała jego. Tak ciężko wypracowane panowanie nad sobą i nad światem było wyraźnie zagrożone.

Poruszyła się niespokojnie. Ace mruknął coś niewyraźnie i ta część jego ciała jakby jeszcze bardziej stwardniała.

– Nie wierć się – powiedział, tym razem zupełnie wyraźnie.

Nicole zrozumiała ostrzeżenie. Gdyby nie udało się jej pozostać w bezruchu, ramiona Ace przestałyby stanowić bezpieczne schronienie. Zamarła. Romans z tym człowiekiem mógłby mieć dla niej niewyobrażalne konsekwencje. Pochodzili z dwóch różnych światów i wszystko ich dzieliło. Ace sprzeciwiał się temu, co Nicole po prostu musiała osiągnąć, i nawet nie ukrywał, że spróbuje jej w tym przeszkodzić. Poza tym był arogancki, a aroganccy mężczyźni nigdy jej nie pociągali.

Nie rozumiała tylko, z jakiego powodu za każdym razem, kiedy ten arogant na nią spojrzał, jej serce zaczynało bić jak oszalałe, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Do niego?

Wtulona w ramiona Ace'a, Nicole nie słyszała już żadnych podejrzanych dźwięków. Za to doskonale słyszała spokojny, równy rytm jego serca. Ostatnia jej świadoma myśl dotyczyła tego, że jest jej wygodnie i że nigdy nie czuła się bardziej bezpieczna.

Szczebiot ptaków i ściszone głosy ludzi powoli docierały do świadomości Nicole. Pachniało smażonym bekonem i kawą. Poza tym było gorąco i parno jak w łaźni. Za to przerażające cienie nocy znikły, przegnane przez jasne światło dnia i opiekuńcze ramiona Ace'a.

Nicole otworzyła oczy. Ten, o którym przed chwilą myślała, stał obok niej z ręcznikiem na szyi. Końce ręcznika ocierały się o nagi tors Ace'a. Oprócz tego miał na sobie jeszcze tylko szorty. Nicole zauważyła, że się ogolił. Miała wielką ochotę się do niego przytulić. Na wszelki wypadek zamknęła oczy i udawała, że śpi.

– Kawa gotowa – oznajmił.

Nicole leżała nieruchomo. Miała nadzieję, że oddycha równo, tak jakby spała, a nie w rytmie znów oszalałego serca.

Nagle powietrze wokół niej się poruszyło i poczuła blisko siebie egzotyczny zapach. Chwilę później Ace ściągnął z niej koc. Nicole zapomniała, że udawała śpiącą, i odruchowo chwyciła koc.

Ace głośno się roześmiał.

– Nikt ci jeszcze nie mówił, że jesteś marną aktorką?

– zapytał.

Nicole wcale nie chciała się uśmiechnąć, ale musiała. Ace przykucnął obok niej. Był tak blisko. Cienki materiał szortów dokładnie przylegał do jego ciała.

– Maria przygotowała śniadanie – pokazał palcem nakryty stół.

– Śniadanie?

– Owszem, śniadanie. A o czym myślałaś?

Nicole zaczerwieniła się po same uszy.

– Nie umiesz udawać, Nicky. – Uśmiechnął się, wstając.

– Zresztą chyba już ci to dziś mówiłem.

Nicole zdrętwiała. Jediną osobą na świecie, która nazywała ją Nicky, był jej ojciec. Używał tego zdrobnienia, żeby jakoś zrekompensować sobie fakt, że nie urodziła się chłopcem. Ale Ace wypowiedział to imię w taki sposób, że nikt nie mógł mieć wątpliwości, iż chodzi o kobietę.

Ace podał jej rękę i pociągnął Nicole do góry. Przestał dopiero wtedy, kiedy oparła się biustem o jego nagi tors. Nadzieje Nicole na to, że magia wczorajszego wieczoru zniknie wraz z nastaniem dnia, okazały się płonne. Wciąż bardzo pragnęła swego pilota.

Drzwi otworzyły się z głośnym trzaskiem i do pokoju wpadła gromada dzieci. Za nimi szła promiennie uśmiechnięta Maria.

Nicole odsunęła się od Ace'a. Czowała, że niezbyt chętnie jej na to pozwolił. Poprawiła bluzkę i usiłowała odzyskać prawie całkowicie zgubioną pewność siebie. Teraz już wiedziała, jak łatwo przysłoby jej zapomnieć, po co naprawdę tu przyjechała. W jego ramionach mogłaby zapomnieć nie tylko o firmie i jej problemach, ale nawet o Bożym świecie. A przecież miała do załatwienia bardzo ważną sprawę i ani na chwilę nie wolno jej było zapomnieć o tym, że jest przede wszystkim szefem firmy i że ma do podpisania ważny kontrakt. Kobieta i jej potrzeby musiały poczekać.

– Chcesz kawy? – zapytał Ace.

– Tak, proszę.

Nicole była już gotowa na spotkanie dnia. Zaledwie w kilka minut uczesała się, zrobiła delikatny makijaż i od razu poczuła się panią sytuacji. Przynajmniej

częściowo. Kiedy usiadła przy stole, przy którym siedzieli już Ace i Maria, czuła się tak, jakby czułość, która ich poprzedniej nocy połączyła, była tylko miłym snem.

Jej pewność siebie nie trwała długo. Wystarczyło, że Nicole przypadkiem dotknęła dłoni Ace'a. Spojrzała na niego i w jego oczach zobaczyła to samo, co wczoraj. A więc tamta czułość nie tylko dla niej, ale i dla niego była prawdziwym doznaniem. Jedyna różnica polegała na tym, że Nicole była wstrząśnięta, podczas gdy Ace sprawiał wrażenie obojętnego, co najwyżej dumnego z zaplanowanego wcześniej zwycięstwa. I wcale go nie obchodziło, że zanim zwycięży, będzie musiał przeciwnika i skrzywdzić, i zdradzić.

– Pojedziecie dzisiaj do pałacu? – zapytał Poncho.

Ace stęzał. Czuły i opiekuńczy mężczyzna zniknął, jakby nigdy go nie było.

– Zaraz po śniadaniu – powiedział.

Dzieci Maldanadów skończyły jeść i wybiegły na dwór. Przedtem jednak mały Pedro, ten sam, który tak niegrzecznie poprzedniego dnia powitał Nicole, teraz zarzucił jej łapki na szyję i mocno się do niej przytulił. Dopiero potem pognął za resztą rodzeństwa.

Nicole zrobiło się ciepło koło serca. Po raz drugi w ciągu zaledwie kilkunastu godzin myślała o sposobie na życie, jaki sobie wybrała. Miała swoją pracę, ale ile przez nią traciła? Praca musiała jej zastąpić cudowne uczucie, jakiego doświadcza matka przytulająca do piersi swe własne dziecko.

Zerknęła na Ace'a. On także jakby trochę się rozluźnił. Nie wiadomo skąd i dlaczego Nicole przyszła do głowy śmieszna myśl, że byłby z niego wspaniały ojciec. Poczowała zazdrość, przypomniawszy sobie, że on przecież ma już być może dzieci, które odziedziczyły po nim jego szare oczy.

– No dobra, *mi amigo* – powiedział Ace do Poncha. – Zabierzesz się wreszcie do pracy, czy już od rana masz zamiar zacząć sjęstę?

Poncho odstawił kubek i pocałował żonę. Zrobił to tak namiętnie, że Nicole była nie tylko zdziwiona, ale i nieco zakłopotana. Jakie uczucie musi ich łączyć, skoro nawet obcych się nie wstydzą, pomyślała.

Poncho wziął kluczyki do samochodu i wyszedł z domu. Ace zarzucił na ramiona plecak.

– Tylko mi się przyzwóicie zachowuj – powiedział, spoglądając znacząco na Nicole.

Nicole się wściekła. W mgnieniu oka wyparowały jej z głowy wszystkie czułe myśli. Zerwała się od stołu, dopadła Ace'a i wbiła mu w ramię paznokcie. Spojrzał

najpierw na dłoń, potem na twarz Nicole. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, prawdopodobnie padłaby bez ducha.

Nie padła. Co więcej, nie miała zamiaru pozwolić mu na to, żeby jechał bez niej. Usłyszała za plecami, jak Maria przeprosza na chwilę i wychodzi do sypialni.

– Zostajesz – oświadczył stanowczo Ace.

– Chyba nie sądzisz, że pozwolę ci odgrywać bohatera.

– Spojrzała na niego wzrokiem, którym na sali konferencyjnej przywoływała do porządku najbardziej zaciekle przeciwników. – Jadę z tobą.

– Po co? Skorzystaj z chwili czasu i wypoleruj sobie paznokcie.

– Sam najlepiej wiesz, że to chwyt poniżej pasa. Mam tu coś do załatwienia i możesz być pewien, że nie pozwolę ci pokrzyżować moich planów. Chyba nie muszę ci przypominać, że słono ci zapłaciłam za ochronę.

Ace spojrzał na nią tak, że żadne więcej słowo właściwie nie było już potrzebne.

– Rób, jak uważasz. – Wzruszył ramionami. – W końcu cmentarz jest tuż obok pałacu gubernatora. Możesz jechać.

Odwrócił się na pięcie i poszedł do taksówki. Nicole podreptała za nim. Dopiero teraz zauważyła, jak brudne i zniszczone są siedzenia tego samochodu. Dziura w podłodze, przed którą ostrzegął ją Ace, znajdowała się obok prawej nogi Nicole. Teraz widać było przez nią siedzącą pod samochodem dużą jaszczurkę.

Poncho ruszył z miejsca tak gwałtownie, że Nicole wpadła na siedzącego obok niej Ace'a. Mruknęła coś, co miało oznaczać przeprosiny. Usiłowała nie myśleć o tym, jak dobrze i jak bezpiecznie czuła się w jego ramionach.

Wjechali na szeroką drogę, która najwyraźniej była główną ulicą Cabo de Bello. Nicole zacisnęła zęby. Samochód podskakiwał na wybojach, a ona myślała o tym, że los firmy spoczywa teraz w jej rękach.

Wzdłuż drogi w równym szeregu rosły palmy. Ich szerokie pióropusze tworzyły nad drogą zielony baldachim. Rośliny, które w innych częściach świata za drogie pieniądze sprzedawano w eleganckich kwiaciarniach, tutaj rosły obficie, tworząc coś na kształt kosztownej, patchworkowej narzuty. Można by pomyśleć, że to prawdziwy raj na ziemi.

Samochodem zarzuciło i Nicole znów znalazła się blisko Ace'a.

– Przepraszam – powiedziała, tym razem bardzo wyraźnie.

Wydało jej się, że to mimowolne zbliżenie nie zrobiło na nim najmniejszego wrażenia. No, może z wyjątkiem błysku w oczach, który jednak trwał tak krótko, że równie dobrze mógł być przypadkowy. Na wszelki wypadek Nicole usiadła tak blisko przeciwnych, bardzo skorodowanych drzwi samochodu, jak to tylko było

możliwe.

Poncho skręcił w stronę oceanu. W samochodzie zapachniało świeżym, morskim powietrzem. Nicole zauważyła, że Ace zeszywniał. Nauczyła się już rozumieć mowę jego ciała, wiedziała więc, że grozi im jakieś niebezpieczeństwo.

Poncho i Ace rozmawiali o czymś po hiszpańsku. Tak szybko, że Nicole niedokładnie rozumiała, o co chodziło. Jednak to, co rozumiała, wystarczyło, żeby zaczęła się bać.

– Co wygląda dziwnie? – zapytała z udanym spokojem, kiedy mężczyźni na chwilę zamilkli.

– Nikogo tu nie ma.

Ton głosu Ace'a sprawił, że Nicole oblała się zimnym potem. Teraz i ona zauważyła, że ogród, który kiedyś starannie pielęgnowano, poddał się ogarniającej wszystko dzikiej roślinności. Przed drzwiami pałacu stał wartownik w polowym mundurze z przewieszonym przez ramię karabinem.

– Pochyl głowę – polecił Ace.

Nicole zrobiła, co kazał. Nie czepiała się nawet o to, że powiedział to takim tonem, jakby była jego żołnierzem, a nie pracodawcą.

Poncho zatrzymał samochód i przez dziurę w podłodze dostało się do środka mnóstwo pyłu. Nicole zakaszła. Ale kiedy zobaczyła pełznącego pod samochodem węża, nie wytrzymała.

– Boże mój – jęknęła zrozpaczona.

– Błagam cię, choć raz w życiu nic nie mów – powiedział Ace.

Odbezpieczył pistolet i wsadził go za pasek od spodni.

Poncho otworzył drzwi samochodu. Sekundy wlokły się, jakby były godzinami. Skulona na tylnym siedzeniu taksówki Nicole była już bardzo zmęczona. Wciąż czuła na karku przyciskającą ją do kanapy dłoń Ace. Tym razem jednak, ku jej wielkiemu zdziwieniu, wcale nie czuła się poniżona. Tylko bezpieczna.

Usłyszała trzaśnięcie drzwiami. Samochód ruszył z taką szybkością, że Nicole uderzyła głową o kolano Ace'a. Znów zakrztusiła się pyłem, ale Ace mocno trzymał jej głowę, nie pozwalając się wyprostować.

– Ace? – Nicole bała się coraz bardziej. Trzymał ją tak mocno, jakby zupełnie zapomniał, że jest żywym człowiekiem, a nie plastikową lalką. Wreszcie zdecydowała, że musi jednak coś w tej sprawie zrobić. – Powiedz mi, co tu się dzieje!

Ace spojrzał na nią przeciągle.

– *Madre de Dios!* – Poncho wznosił ręce do nieba, a samochód przez ten czas

zjechał na prawą stronę drogi.

– Czy któryś z was powie mi wreszcie, co się stało? – Nicole była bliska hysterii. Tamten uzbrojony wartownik, zachowanie Poncha i mocno zaciśnięte usta Ace'a dawały jej prawo do odczuwania strachu.

Mężczyźni spojrzeli po sobie.

– Gubernator Rodriguez nie żyje – powiedział Ace.

Rozdział 5

Nicole poczuła, jak cały świat, jej świat, wali się na głowę.

– Nie żyje? – jak echo powtórzyła słowa Ace'a. – Dlaczego?

– Mówiłem ci, że powstała frakcja ludzi nie zainteresowanych postępem – powiedział kpiąco Ace. – Nie zrozum mnie źle. Nie popieram tego, co zrobili rebelianci. Zresztą lubiłem i szanowałem Rodngueza. Nie chciałem, żeby to się tak skończyło, nawet za cenę powstrzymania tej inwestycji.

Nicole zrobiło się słabo. A więc przebyła taki szmat drogi na darmo. Przyjechała do Cabo de Bello, a tymczasem Sam Weeder i tak zgniecie WorldNet w swych potężnych łapskach. Wszystko skończone. Łzy popłynęły jej po policzkach. Zawiodła co najmniej sto osób, których kariera zawodowa od niej zależała.

– Muszę wysłać faks – powiedziała słabym głosem. – Zawiadomić mojego klienta o sytuacji.

– Nie słyszałaś, co mówiłem? – zdziwił się Ace.

– Słyszałam.

– To nie jest posiedzenie zarządu korporacji, tylko zamach stanu. Masz do czynienia z uzbrojonymi, złymi ludźmi. – Patrzył na Nicole, jakby ją widział po raz pierwszy w życiu. – Gubernator nie żyje, a ty nie wysłesz żadnego faksu. Anarchia uwielbia niszczyć połączenia telefoniczne.

– Czy mam wobec tego rozumieć, że zaraz wracamy do Stanów? – Nicole nie potrafiła ukryć niezadowolenia, choć tym razem naprawdę bardzo się starała.

– Ty rzeczywiście nic nie kapujesz! – Ace chwycił ją za ramiona tak mocno, aż zaboląło. – Chyba zapomniałaś, że przylecieliśmy tu wczoraj wieczorem. Mam dokładnie tyle benzyny, żeby wystartować i przelecieć mniej więcej pół drogi do następnego kawałka ziemi.

– Co to ma znaczyć?

– To znaczy, żeśmy tu utknęli, panienko. Utknęliśmy na dobre.

– Jak to, utknęliśmy? – Tego także Nicole nie potrafiła zrozumieć.

– Ano tak, że nie możemy stąd odlecieć w taki sposób, żeby nikt się nie dowiedział o tym, że przywiozłem cię do Cabo de Bello.

– No to co robimy? – Nicole była zrozpaczona.

– Nie mam pojęcia. Módl się, żebym szybko coś wymyślił.

Dopiero teraz Ace ją puścił, a Nicole zaczęła się modlić.

Jechali tą samą drogą, ale teraz otoczenie wydawało się Nicole wrogie. Nie

miało nic wspólnego z rajska wyspą, na którą przyleciała poprzedniego wieczoru. Odetchnęła z ulgą, kiedy się zorientowała, że jadą do domu Poncha. Chata, która poprzedniego dnia wyglądała bardzo skromnie, teraz wydawała się fortecą.

– Zaczekaj – rozkazał Ace widząc, że Nicole chce otworzyć drzwi samochodu.

– Dlaczego? Nie zostaniemy tu?

– Bądź tak miła i nie dyskutuj ze mną – powiedział, mierząc ją lodowatym spojrzeniem.

– Nicole zrozumiała, że ma siedzieć cicho. Ace był wściekły i gdyby go nie posłuchała, mógłby ją przelożyć przez kolano.

Upał zrobił się nie do wytrzymania. Bluzka przykleiła się Nicole do pleców, a spodnie jakby się skurczyły od wiszącej w powietrzu wilgoci. W Los Angeles także często zdarzały się upały, ale nigdy nie były tak dokuczliwe jak to, z czym miała do czynienia tutaj.

Było tak gorąco, że mimo ostrzeżeń Ace'a niewiele brakowało, a wyszłaby z samochodu, kiedy on wrócił. Miał ze sobą dwa wypchane plecaki. Swoj, który Nicole już знаła, i jeszcze jeden. Widocznie pożyczył go od Maldanadów.

– Proszę cię, Ace – mówiła drepcząca za nim Maria. Ace otworzył drzwi i położył na siedzeniu plecaki.

– Tu są twoje rzeczy – powiedział.

Wsiadł do samochodu. Przez porysowaną szybę Nicole widziała, jak Maria gestykułuje. Była bardzo zdenerwowana.

– Uważaj na siebie – powiedziała do Nicole.

– Postaram się. – Nicole była wzruszona troskliwością tej obcej kobiety.

Maria pocałowała męża na pożegnanie. Ta ich nie skrywana miłość bez przerwy przypominała Nicole o tym, czego ona prawdopodobnie nigdy nie będzie miała.

Jechali bardzo długo. Droga wciąż pięła się pod górę. Od stolicy wyspy dzieliło ich już wiele kilometrów. Nicole nie znała planów Ace'a, ale wiedziała, że na pewno nie spodoba jej się to, co wymyślił. Jednak pytać nie śmiała.

W końcu Poncho zatrzymał samochód i zjechał na pobocze. Roślinność była tu gęsta, a wysokie drzewa przesłaniały horyzont.

– Dalej pójdziemy pieszo – oznajmił Ace.

– Pieszko? – powtórzyła Nicole, spoglądając na swoje, wczoraj jeszcze nowiutkie, adidas. Miała już na pięcie jeden pęcherz i na samą myśl o wędrowaniu bolały ją nogi.

– Ano, pieszo. Powiem ci, jak to się robi – wyzłośliwił się Ace. – Trzeba tylko stawiać kolejno jedną nogę przed drugą.

Wziął oba plecaki, odbezpieczył pistolet i dopiero wtedy otworzył drzwi samochodu.

Ponieważ zarośla uniemożliwiały otwarcie drzwi po drugiej stronie, Nicole musiała wysiąść z tej samej strony co Ace. Żeby to zrobić, należało najpierw usiąść na miejscu, jeszcze ciepłym od jego ciała i przesiąkniętym jego zapachem.

Ace wyciągnął do niej rękę. Gdy tylko ich dłonie się zetknęły, Nicole pożałowała, że nie zdecydowała się wysiąść o własnych siłach. Wzdrygnęła się, jakby przeszył ją prąd elektryczny. Ale naprawdę zdziwiło ją dopiero dojmujące uczucie żalu, które nie wiadomo skąd się wzięło.

Ace także to poczuł, cokolwiek owo „to” miało znaczyć. Puścił jej dłoń, jakby go ugryzła.

Ace i Poncho chwilę jeszcze ze sobą rozmawiali, widocznie uzgadniając jakieś szczegóły.

– A więc za tydzień – powiedział Ace.

– Za tydzień – powtórzył Poncho. – *Vaya eon Dios, mi amigo* – dodał, wychylając się przez okno i błogosławiąc ich znakiem krzyża. Potem odjechał, jak zwykle wyrzucając spod kół tumany kurzu.

Nicole zamarzyła o szklance wody mineralnej z lodem i plasterkiem cytryny. Jedno spojrzenie na minę Ace'a upewniło ją, że nie ma sensu głośno się do tego przyznawać.

Z zalem patrzyła za oddalającym się samochodem. Po chwili nawet warkot jego silnika zagłuszyły wszechobecne ptaki i owady. Nie bardzo mogła uwierzyć, że minęły zaledwie dwadzieścia cztery godziny, odkąd zupełnie inna taksówka przywiozła ją na pas startowy kalifornijskiego lotniska.

– No cóż, moja panno, mam nadzieję, że lubisz biwakować.

– Nie lubię – burknęła Nicole.

Nicole każdego roku spędzała weekend w Mazatlan. To były jej wakacje i poza nimi nie miała czasu na żadne wycieczki. Nie jeździłaby tam, gdyby doktor Morton, który znał ją od dziecka, nie powiedział, że powinna pobyć trochę na świeżym powietrzu. Zresztą nawet ten weekend zawsze się jej dłużył. Nienawidziła klejących się do ciała drobinek piasku. Wracała do pracy opalona i bardzo nieszczęśliwa.

Przypomniała sobie, że Ace rozmawiał z Ponchem o jakimś tygodniu. Czyżby to miało znaczyć, że przez cały tydzień będzie musiała siedzieć nie wiadomo gdzie, z dala od wszelkiej cywilizacji? Ta myśl napełniła ją przerażeniem. Ma być sama z tym typem, pozbawiona nawet toalety, nie mówiąc już o łazience?

Ace wziął ją pod rękę i sprowadził z drogi. Kiedy byli na tyle daleko, że żaden

kierowca przejeżdżającego samochodu (gdyby przypadkiem jakiś się tu pojawił) nie mógłby ich już dojrzeć, Ace podwinął rękawy bluzki Nicole.

– Co ty wyprawiasz? – zaprotestowała.

– Ochraniam cię. Przecież mi za to płacisz. Bez przerwy mi o tym przypominasz.

Posmarował ją jakimś niezbyt ładnie pachnącym środkiem odstraszającym owady, a potem tak samo zabezpieczył siebie. Następnie wyciągnął nóż i zaczął wycinać drogę wśród bujnej, tropikalnej roślinności.

Westchnął ciężko. Kiedy podpisywał kontrakt na tę robotę, wiedział, że nie będzie to praca łatwa. Dlatego właśnie zażyczył sobie aż dziesięć tysięcy dolarów. Nie spodziewał się jednak, że na każdego dolara będzie musiał ciężko zapracować i, co gorsza, odłożyć wszystkie planowane na najbliższy tydzień przedsięwzięcia.

Niech ją piekło pochłonie, pomyślał wściekły. I ją, i ten jej przekłety pomysł z fabryką.

Nie musiał się oglądać, żeby wiedzieć, że Nicole za nim idzie. Słyszał za plecami trzask łamanych gałązek, a od czasu do czasu nawet coś w rodzaju przekleństwa. Zresztą słuch nie był mu w tym wypadku jedynym informatorem. Mimo grożącego im niebezpieczeństwa, Ace wciąż pożył swej pięknej klientki. Jej kobiecy wdzięk działał na niego bez przerwy, przypominając, że dawno... Stanowczo za długo, pomyślał Ace. Co dziwniejsze, kiedy myślał o kochaniu się z Nicole, nawet przez myśl mu nie przeszło, że mógłby o świcie zniknąć bez pożegnania, tak jak to zwykle robił innym kobietom.

Upał narastał, jednak Ace ani na chwilę się nie zatrzymał. Wolał się najpierw upewnić, że naprawdę są bezpieczni.

Odgłos łamanych gałązek zaczął się od niego oddalać. Ace zatrzymał się i spojrzał na zegarek. Chciał się zorientować, jak daleko zaszli, i jednocześnie dać Nicole szansę, żeby go dogoniła. Nie szedł wprawdzie tak szybko, jak by chciał, ale zapomniał, że ona ma nie tylko krótsze nogi, ale brak jej wprawy w chodzeniu. Tym bardziej w marszu przez tropikalny las.

Minęło pięć minut, a Nicole wciąż jeszcze nie było widać. Ace się zdenerwował. Kręcąc głową, wrócił wyciętą wśród zarośli ścieżką.

Nicole siedziała na ziemi. Oparła się plecami o pień drzewa, kolana przyciągnęła do piersi. Tak starannie upięty rano koczek całkiem się rozsypał i włosy zwisały mokrymi pasmami wokół jej policzków. Białe buty stały się brązowe, a spodnie były brudne i upstrzone zielonymi plamami. Była wyczerpana do granic możliwości.

Ace wiedział, że powinni iść dalej, że tutaj jeszcze nie są bezpieczni, ale nie

potrafił powiedzieć słów, które postawiłyby ją na baczność i zmusiły do dalszej wędrówki. Nicole nie była już tą elegancką panną, którą poprzedniego dnia przywiózł na wyspę. Przypominała mu raczej skrzywdzone dziecko. Wzbudzała w nim dziwną czułość, uczucie, o którym Ace myślał, że dawno już umarło.

– Przepraszam. – Nicole spróbowała wstać. – Ja...

Ace rozejrzał się po ziemi, szukając gadów, a ponieważ żadnego nie zauważył, posadził ją z powrotem pod drzewem.

– Odpocznij – powiedział. – Zasłużyłaś sobie na przerwę.

Była spocona, starannie nałożony rano makijaż zupełnie się rozpuścił, pozostawiając na jej twarzy kolorowe plamy. A mimo to nadal go pociągała. Ace miał wielką ochotę przytulić ją do siebie i obiecać, że cała ta przygoda dobrze się skończy. Na pewno z wdzięcznością by się w niego wtuliła, a jej zgrabne ciało...

A niech to, pomyślał, zły na siebie. To pewnie przez tę piekielną pogodę. Chyba mi odbiło. Ta bogata panna miałaby iść ze mną do łóżka?

Żeby otrząsnąć się z głupich myśli, odkręcił manierkę i podał Nicole.

– Napij się – powiedział. – Tylko nie za dużo.

Nicole wypiła kilka łyków.

– Nigdy jeszcze nie piłam takiej dobrej wody. – Z uśmiechem oddała mu manierkę.

Na jej ustach została kropelka wody i Ace starł ją opuszką palca, zanim zdążył się zastanowić, dlaczego to robi. Zły na siebie, przytknął manierkę do ust i także się napił. Metalowe naczynie nosiło jeszcze na sobie ciepło dotyku Nicole.

– Możemy iść dalej? – zapytał Ace.

– Czy to jeszcze daleko?

Ace dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo Nicole jest zmęczona. Zaczął spieszenie rozważać wszystkie możliwości. Nikt poza rodziną Maldanadów nie widział jej na wyspie. Jego rebelianci widzieli i zapewne będą się chcieli dowiedzieć, po co przyjechał, ale ponieważ nie wiedzą nic o Nicole... Gdyby był sam, to by go ta zabawa w chowanego bawiła, ale przecież musiał chronić tę dziewczynę.

Raz jeszcze spojrzął na zegarek. Uznał, że zmuszanie jej do marszu w upalny dzień nie ma wielkiego sensu. Marsz będzie mniej uciążliwy po południu, kiedy słońce pochyli się ku horyzontowi.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Nie.

– Jednak musisz coś zjeść. – Podał jej pasek suszonej wołowiny.

– Smakuje jak skóra. – Nicole skrzywiła się, ugryzłszy pierwszy kęs.

– Ale pozwoli ci przeżyć.

Ace żuł powoli swój kawałek suszonego mięsa. Nicole miała rację. To rzeczywiście miało smak skóry. Zdążył już zapomnieć, jak bardzo tego świństwa nie lubił.

Rozpierała go energia. Nie cierpiał beczynności, szczególnie gdy miał tyle spraw do załatwienia. W Los Angeles czekał gotowy do przewiezienia transport leków i środków opatrunkowych. Należało się także zająć przygotowaniem następnego transportu. Tymczasem on, zamiast zbawiać świat, musiał się zajmować bogatą, zapatrzoną w siebie i swoją bezsensowną pracę panienką, która zachowywała się tak, jakby zmuszono ją do przejścia przez piekło. A przecież nie minęło jeszcze południe pierwszego dnia jej pobytu w lesie. Zapowiadał się naprawdę ciężki tydzień.

Ponieważ nie mógł usiedzieć na miejscu, zaczął się rozglądać za szkodnikami. Zarówno wielo-, jak i dwunożnymi. Na szczęście w pobliżu znajdowała się tylko obfitość najrozmaitszych owadów i kilka niegroźnych jaszczurek.

Ace otworzył plecak, wyjął z niego płyn przeciwko owadom i ponownie się nim natarł.

– Trzeba to powtórzyć – powiedział, przykucając obok Nicole.

– Sama to zrobię.

– Mnie łatwiej. Poza tym, jeśli ja cię wysmaruję, będę pewien, że jesteś dokładnie zabezpieczona.

Nie protestowała już więcej, tylko zrezygnowana skinęła głową.

Ace wziął ją za rękę. Spóźnił się widać z powtórным smarowaniem, bo jakiś owad już ją zdążył użądlić. Zrobiło mu się przykro, ale nie dał tego po sobie poznać. Bardzo delikatnie wmasował płyn w rękę Nicole. Miała taką delikatną skórę. Gładką i zupełnie białą. I tak bardzo go podniecała.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy skończył. – Czy to znaczy, że musimy iść dalej?

– Jeśli dasz radę.

Przez kilka następnych godzin Nicole dzielnie dotrzymywała mu kroku. Słońce powoli chyliło się ku zachodowi i upał znacznie zelżał. Nie padało wprawdzie, ale wilgotność powietrza była tak duża, że czuli się, jakby zmoczył ich deszcz.

Ace nijak nie mógł się pozbyć dręczących go marzeń o zimnym piwie, czystym łóżku i życzliwej mu kobiecie. Ale tym razem wyobrażał sobie konkretną kobietę: Nicole. Wyobrażał sobie jej brązowe włosy rozrzucone na poduszce i podniecający

zapach jej pięknego ciała.

Z tych erotycznych marzeń wyrwał go okrzyk bólu. Ace odwrócił się błyskawicznie i zobaczył, że Nicole trzyma się za nogę.

– Nic ci nie jest? – zapytał niezbyt mądrze, podbiegając do niej.

Widać było przecież, że coś jej jest. W przeciwnym wypadku nie miałaby takiej miny, jakby chciała go zadusić gołymi rękami.

– Nic – burknęła. – Chyba skręciłam nogę.

Ace wziął ją na ręce. Starał się nie myśleć o tym, jak miło jest tak ją nieść. Choćby na koniec świata. Poprzestał jednak na niewielkiej polance. Postawił Nicole na zdrowej nodze, oczyścił z insektów spory kamień i dopiero potem ją tam posadził. Rozwiązał sznurowadło i ostrożnie zdjął jej but. Zagryzła wargi.

– Boże wielki! – zawołał, kiedy zobaczył czerwoną od bąbli stopę. – Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Naprawdę podle się poczuł. Wziął masę pieniędzy za opiekę nad tą kobietą, a tymczasem co chwila robił jej jakąś krzywdę. Już dawno należało się zatrzymać na odpoczynek. Miał wszelkie przesłanki, aby sądzić, że nic im w tej chwili i w tym miejscu nie zagraża. Wszystko przez ten nadmiar ostrożności, pomyślał.

Delikatnie dotykał wielkich bąbli. Palcami próbował wyczuć, czy kość nie jest złamana. Oczywiście, bez prześwietlenia nie dało się tego stwierdzić z całą pewnością, ale rzeczywiście wyglądało to raczej na zwichnięcie niż na złamanie.

Ace wyjął z plecaka apteczkę. Najpierw posmarował bąble maścią z antybiotykiem. Nie było to pewnie przyjemne, bo Nicole z całych sił zagryzała wargi podczas tej operacji. Nawet nie pisnęła. Potem wyciągnął bandaż elastyczny i unieruchomił nogę w kostce.

– Z drugą nogą też jest tak źle? – zapytał.

Nicole skinęła głową, wobec czego opatrzył jej także drugą stopę. Nie mógł zrozumieć, dlaczego nic mu nie powiedziała, tylko cierpiała w milczeniu. To przecież nie miało sensu.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy skończył. – Teraz już mogę iść.

Ace spojrzał na nią, zaskoczony. Nie żartowała. Miała zwichniętą nogę i bąble na obu stopach, a jednak chciała iść dalej. Po raz pierwszy, odkąd ją zobaczył, pomyślał sobie, że ona jest zupełnie inna niż jego była żona. Właśnie mu to udowodniła.

– Zostaniemy tu – powiedział tonem znacznie ostrzejszym, niż zamierzał.

– Jak długo?

– Aż do rana.

Ace rozwinął mały, nylonowy namiot, który miał przytroczony do plecaka.

Nicole patrzyła, jak oczyszcza teren, na którym miał stanąć namiot, ustawia go i okopuje. Milczała. Była blada jak płótno. Pot dawno zmył z jej twarzy resztki kosmetyków.

– Zjesz coś? – zapytał Ace, otwierając puszkę.

– Nie.

– Musisz nabrać sił.

Nicole z wyraźną niechęcią wzięła od niego kawałek mięsa.

– No i jak? – zapytał Ace.

– Prawie jadalne.

Nie chciała wziąć drugiej porcji i Ace zmartwił się, że w końcu umrze z głodu. Była najtrudniejszą osobą, z jaką miał nieszczęście podpisać kontrakt. Pozostawało mu tylko mieć nadzieję, że rozruchy na wyspie wkrótce się skończą, Nicole porzuci niezbyt szczęśliwą myśl robienia tu interesów i Ace będzie ją mógł odwieźć do domu. To będzie koniec jego pracy dla Nicole Jackson i koniec odpowiedzialności za jej życie i zdrowie.

Nabrał dla niej więcej szacunku, kiedy po jedzeniu, zaciskając z bólu zęby, pomagała mu porządkować obozowisko. Była w bardzo złej formie, a przecież nie tylko się nie skarżyła, ale bez sprzeciwu wykonywała wszystkie jego polecenia.

– Odpocznij teraz – powiedział. – Jutro czeka nas ciężki dzień. Chciałbym, żebyśmy znaleźli się tak daleko od rebeliantów, jak to tylko możliwe.

Skinęła głową. Ace kilkakrotnie próbował podjąć jakąś niezobowiązującą rozmowę, ale za każdym razem odpowiadało mu trudne do zidentyfikowania mruknięcie. Nie rozumiał, dlaczego jej milczenie tak go irytowało, że ani orgia kolorów na wieczornym niebie, ani olbrzymie, stare drzewa nie potrafiły mu poprawić humoru.

Na domiar złego musieli spać razem w małym namiocie, bo Ace nie miał najmniejszej ochoty spać na gołej ziemi. On także brzydził się węży, nie mówiąc już o robactwie wszelkiego rodzaju. A przecież ani na chwilę nie zapomniał, jak poprzedniej nocy dotykał Nicole, ani tego wszystkiego, co wówczas czuł. Kilka razy budził go zapach jej włosów. Rosie nie pachniała tak jak Nicole, nie mówiąc już o tym, że jej trochę zbyt obfite kształty nie pasowały tak idealnie do jego ciała – Masz latarkę? – zapytała Nicole.

Tak długo oczekiwany dźwięk jej głosu przerwał erotyczne marzenia Ace.

– Po co ci latarka?

– Muszę coś zrobić.

– Co?

– Muszę też wyjąć coś ze swojej torby – usłyszał zamiast odpowiedzi.

Ace poczuł się jak idiota. Już wcześniej powinien był zrozumieć, co się z nią dzieje. Nicole była taka blada, szybko się męczyła, nie miała ochoty najedzenie. A jemu wydawało się, że to reakcja na niełatwy klimat i wysiłek, do którego nie przywykła. Tymczasem wcale nie o to chodziło. Zrobiło mu się głupio, choć nie całkiem rozumiał dlaczego.

Może dlatego, że Nicole jest taka piękna i taka kobieca, pomyślał. Do tego stopnia, że& wzbudziła w nim pożądanie, którego już się nie spodziewał doznać. Miał na nią ochotę, i to na poważnie. Żaden tam przelotny romansik. Może już czas się do tego przyznać. Przynajmniej przed sobą.

Ace od wielu lat nie był związany emocjonalnie z żadną kobietą. Elana była ostatnia. Wiedział, że do końca życia nie zapomni tamtej rozmowy, podczas której oświadczyła mu obojętnie, że jeśli on zrezygnuje z kariery zawodowej, to ona wystąpi o rozwód. Nie przypuszczał, że aż tak bardzo go to zabolii. A jednak zaboląło. Do tego stopnia, że już żadnej kobiecie nie potrafił zaufać. Owszem, sypiał z kobietami. Na przykład z Rosie. Zawsze jednak wychodził przed świtem, zostawiając pieniądze na nocnym stoliku. Nie chciał sobie pozwolić na to, żeby związek fizyczny przerodził się w przywiązanie albo coś jeszcze gorszego. Spojrzał na Nicole.

Siedziała, obejmując rękoma kolana. Była taka bezbronna i zagubiona. Przyszło mu do głowy, że jeśli nie będzie się bardzo pilnował, to ta dziwna kobieta nieźle mu w życiu namiesza.

Rozdział 6

Nicole czuła się upokorzona do granic wytrzymałości.

Nigdy, w żadnym związku z mężczyzną, naturalne sprawy związane z kobiecą fizjologią w niczym jej nie przeszkadzały. Dzięki postępowi cywilizacji stały się wręcz nieistotne.

Tutaj nie było cywilizacji, a poza tym z Ace'em wszystko wyglądało zupełnie inaczej. Wstydziła się, że zupełnie obcy, choć bardzo pociągający ją mężczyzna wie o tym, że właśnie dopadła ją menstruacja.

Jedyną pocięgą w tym nieszczęściu była myśl, że za tydzień pożegna się z Ace'em i nigdy więcej już go nie zobaczy. Z czasem nawet wspomnienie tego wstydu zatrze się w jej pamięci. Nie dała do siebie przystępu żalowi, który obudził się w niej na myśl o rozstaniu.

Ten mężczyzna jest złem koniecznym i niczym więcej, tłumaczyła sobie.

Tym razem także nie zdołała samej siebie przekonać.

– Proszę. – Ace podał jej paczuszkę, której potrzebowała, choć Nicole spodziewała się, że przyniesie cały plecak.

– Dziękuję – mruknęła.

– Chcesz jeszcze coś? – zapytał.

Nicole podniosła wzrok. W jego postawie było coś takiego, co kazało jej pomyśleć, że może on także jest tą sytuacją trochę zakłopotany.

– Nic więcej mi nie potrzeba – powiedziała cicho. – Bardzo ci dziękuję.

– Nie ma za co – mruknął. – Wiesz, za tamtą skałą jest dobre miejsce... Powinno ci odpowiadać. Ja tu zaczekam. Gdyby coś się działo, krzycz.

I rzeczywiście, został tam, gdzie powiedział. Dość daleko, żeby jej nie przeszkadzać, a zarazem na tyle blisko, żeby w razie czego przyjść z pomocą.

– W porządku? – zapytał, kiedy wyłoniła się zza skały.

– W porządku.

Ace poświecił latarką na jej twarz.

– Kłamiesz – oświadczył.

– Naprawdę nic mi nie jest.

Podszedł do Nicole i wziął ją na rękę. Zrobiło jej się gorąco z emocji, nad którą nie potrafiła zapanować. Zresztą nawet nie chciała. Było jej tak dobrze, że postanowiła się cieszyć tym, co ma. Nie miało to trwać długo. Zresztą i teraz stanowczo za szybko posadził ją na kamieniu, na którym siedziała przedtem.

– Obejrzę twoją kostkę – oświadczył.

Dał jej do ręki latarkę i pokazał, gdzie ma świecić.

– Opuchlizna schodzi – powiedział.

Poruszył jej nogą. Zabolało tak, że aż krzyknęła. Zrobił to jeszcze raz. Nicole była przekonana, że celowo. Potem od nowa wysmarował maścią bąble, których nabawiła się podczas marszu. Zadrzała.

– Zimno ci? – zapytał.

Powietrze rzeczywiście znacznie się ochłodziło, ale Nicole wcale nie czuła zimna. To tylko myśl o tym, że jest teraz sama z tym obcym mężczyzną, gdzieś w środku ogarniętej rebelią wyspy, budziła w niej dziwne uczucia. A pragnienie, żeby go dotykać, tylko pogarszało całą sprawę.

Ace skończył wreszcie opatrywać rany Nicole. Powiew wiatru rozczochrał mu włosy. Wyglądał teraz młodziej i trochę bardziej beztrąsko. Nicole nie wiedziała dokładnie, ile on ma lat. Domyślała się, że czas nie obszedł się z nim zbyt łagodnie. Zachowywał się jak człowiek znacznie młodszy, niż na to wskazywały zmarszczki pokrywające jego twarz.

Zrobiło się całkiem ciemno. Upał ustąpił miejsca błogosławnemu chładowi i tylko Nicole czuła się tak, jakby słońce wciąż niemiłosiernie prażyło.

– Zjesz coś? – zapytał, wstając.

– Chętnie – odpowiedziała. Sama była zdziwiona, bo choć jadła już coś dzisiaj, a w tym stanie zazwyczaj rzadko bywała głodna, tym razem czuła wprost wilczy apetyt.

– Miałabyś ochotę na dzikiego królika?

– Nie wiem. Nigdy czegoś takiego nie próbowałam.

– Nieważne. Pewnie zresztą i tak nie udałoby mi się teraz żadnego złapać.

Ace uśmiechnął się do niej i od razu wydał się Nicole o dziesięć lat młodszy. Był to pierwszy prawdziwy uśmiech, jakim ją obdarzył, odkąd się spotkali, i taki ciepły, że zrobiło jej się od niego jeszcze bardziej gorąco.

– To może podgrzeję zupę z puszk?

– Może być – zgodziła się Nicole. Odkąd skończyła szkołę, nie jadła niczego, co było przedtem zamknięte w puszcze, ale tym razem nie poczuła obrzydzenia do tego rodzaju posiłku.

Ace rozpałił ognisko, otworzył konserwę i umieścił ją nad paleniskiem. Przez chwilę jeszcze szukał czegoś w plecaku, po czym podszedł do Nicole i usiadł obok niej na kamieniu.

Płonące ognisko, usiane gwiazdami niebo i odgłosy nocnego lasu dodawały

sytuacji intymności. Ace siedział tuż obok niej. Nicole dosłownie czuła emanujące z niego pożądanie. Sama także nie była obojętna.

Ace wstał, podszedł do ogniska i zamieszał zupę.

– Zaraz będzie gotowa – powiedział.

Nicole obserwowała, jak krzątał się wokół ogniska. Migotliwe cienie dodawały Ace'owi tajemniczości, której i bez tego mu nie brakowało. Wiedziała o nim tylko tyle, ile sam jej powiedział, nie miała jednak pojęcia, co sprawiło, że był taki rozgoryczony i nieufny wobec świata. A bardzo ją to interesowało.

– Czy coś się stało, Nicky? – zapytał, czując na sobie jej badawcze spojrzenie.

– Nic – mruknęła zawstydzona. Odruchowo, jakby się przed nim broniąc, otuliła się własnymi ramionami.

– Mam drugą kurtkę – powiedział. – Jeśli ci zimno, to ją przyniosę.

– Naprawdę nie trzeba.

– Chodź tutaj – zaproponował, siadając na ziemi obok ogniska. – Będzie ci cieplej.

Rozsądek podpowiedział, że powinna unikać wszelkich bliskich kontaktów z tym mężczyzną. Podpowiedział i zaraz gdzieś zniknął. Przestała się już nawet zastanawiać, dlaczego chce być blisko Ace'a. Zapomniała nawet o bolącej nodze i wstając, cały ciężar ciała na niej właśnie oparła.

Syknęła z bólu. Byłaby upadła, gdyby Ace nie zerwał się i jej nie podtrzymał. Posadził Nicole obok ogniska. Nie od razu puścił jej rękę i długo jej się przyglądał.

– Chyba jesteś bardzo zmęczona – powiedział po chwili.

Nicole zdziwiła się. Tym razem w jego słowach nie było nawet cienia krytycznego tonu, do którego zdążyła się już przyzwyczaić.

– Jestem wykończona – przyznała. – Marzy mi się kieliszek dobrego wina, ciepła kąpiel i czyste łóżko.

– Niestety, musi ci wystarczyć woda z menażki, wilgotna ziemia i własne ubranie zamiast poduszki.

– Nawet to wydaje mi się teraz rajsą perspektywą.

– Zobaczysz, jak dobrze poczujesz się po kolacji. Założę się, że zupa z puszki nigdy w życiu tak ci nie smakowała.

Przykucnął przy ognisku. Nicole zawstydzila się, kiedy zdała sobie sprawę z tego, że pilnie się przygląda jego zgrabnym, obciągniętym ciasnymi dżinsami pośladkom. Nigdy przedtem tego nie robiła.

– Już dobra – powiedział Ace. – Podano do stołu.

Wyjął z plecaka dwa niezbędniki, widelec trzonkiem połączony z łyżką, jakiego

Nicole nie widziała od czasów, gdy jeszcze pasjonowała się harcerstwem, i podał jeden z nich Nicole.

– Mam nadzieję, że nie masz zarazków. – Uśmiechnął się do niej kpiąco.

– Nie rozumiem.

– Nie wiesz, co to są zarazki? Takie małe paskudztwa, którymi można się zarazić od drugiego człowieka.

– Pewnie, że nie mam.

– Domyślałem się tego. W przeciwnym wypadku nie całowałbym się z tobą wczoraj.

Nicole zaczerwieniła się. Dobrze choć, że w ciemnościach nocy nie było tego widać.

Ace zamieszał zawartość puszki i wziął do ust pełną łyżkę pożywnej, gęstej zupy.

– Raz ty, raz ja – powiedział.

Nicole chciała sięgnąć swoją łyżką do puszki, ale Ace pokręcił głową. Sięgnął do puszki i nabrał na łyżkę porcję zupy.

Ten facet zwariował, pomyślała Nicole, której serce omal nie wyskoczyło z piersi. A ja chyba oszalałam. Wszystko przez ten przeklęty okres. Człowiek zachowuje się jak głupi. Muszę się trzymać. Nie wolno mi się poddać żadnemu požądaniu, żadnym głupim nastrojom.

A jednak otworzyła usta i Ace wsunął w nie łyżkę pysznej, ciepłej zupy. Bez żadnego racjonalnego powodu, Nicole przymknęła oczy z rozkoszy.

Ace był tak blisko, że nie tylko czuła, jak pachnie, ale nawet słyszała, jak oddycha. Bardzo się starała przekonać samą siebie, że wszystko, co się z nią w tej chwili dzieje, jest dziełem szalejących hormonów. Jednak zbyt dobrze znała samą siebie, żeby w to uwierzyć. W całej tej sytuacji było coś jeszcze, czego Nicole nawet nazwać nie śmiała.

Jakoś udało im się skończyć posiłek. Ace zebrał śmieci i wrzucił je do ogniska.

– Idziemy spać? – zapytał.

Nicole spojrzała na maleńki namiocik. Doskonale wiedziała, że nie będzie mogła go mieć wyłącznie dla siebie. A dwie osoby z ledwością mieściły się w środku. Nawet gdyby udało jej się przez całą noc nie poruszyć, to i tak Ace znajdowałby się stanowczo za blisko. Była jednak tak bardzo zmęczona, że właściwie nawet i to nie miało w tej chwili zbyt wielkiego znaczenia.

– Nicole? – Ace nie mógł się doczekać odpowiedzi.

– Idziemy – westchnęła zrezygnowana. Nie chciała się przyznać, że boi się spać blisko niego, choć przecież nie miała wyboru. Swoimi wątpliwościami tylko by go

rozśmieszyła.

Ace otworzył namiot i czekał, aż Nicole wsunie się do środka. Usiłowała go ominąć, ale on bez ostrzeżenia opuścił ręce i przytulił ją do siebie.

– Boisz się? – zapytał. Wcale z niej nie kpił. Nicole odniosła wrażenie, jakby on też czegoś się obawiał i w ten sposób chciał dodać sobie otuchy. Jej przy okazji też.

– Tak – przyznała.

– Spójrz na mnie, Nicole.

Posłusznie, jak pozbawiona woli i rozumu kukielka, podniosła do góry głowę. W oczach Ace'a odbijało się światło księżyca.

– Nie jestem ludożercą.

Co do tego nie miała wątpliwości. Ale i tak trochę się bała, choć przecież nie była dziewczicą.

– Pragnę cię, Nicky – mówił Ace. – Chyba już to zauważyłaś.

Skinęła głową. Nie zdołałaby teraz wydobyć z siebie głosu.

– Pragnę cię, ale bez twojej zgody nic się nie stanie. Nie musisz się mnie bać. Będę trzymał ręce przy sobie.

– A co z myślami? – Nicole odzyskała zdolność mówienia.

– Moje myśli to moja sprawa, skarbie. – Ace zaśmiał się cichutko. – Ale i tak cię zdobędę.

– Chyba tylko po to, żeby mnie odwieść od zamiaru inwestowania na wyspie.

– Bardzo bym chciał, żebyś zmieniła zdanie w tej sprawie. Ale wyspa i twoje inwestycje nie mają nic wspólnego z moim zamiarem uwiedzenia cię.

Przytulił ją do siebie tak mocno, że wyczuwała kształt jego ciała. Także i ten jego fragment, który udowadniał, jak bardzo Ace jej pragnął.

– Mamy sporo czasu, Nicole. Jesteśmy tu całkiem sami. Powiedz tylko słowo... Teraz wszystko zależy od ciebie.

– Nigdy. – Nicole gwałtownie pokręciła głową.

Ace pogłaskał ją po plecach. Ta delikatna pieszczota sprawiła, że protest Nicole stał się kłamstwem, zanim jeszcze zdążył się odbić echem od otaczających ich drzew.

– Pora spać, Nicky – powiedział Ace, wyraźnie zadowolony z wrażenia, jakie na niej zrobił. – Spij, bo jutro znów trzeba będzie iść.

Nicole weszła do namiotu, a Ace zapiął suwak. Pozostał na zewnątrz.

To było prawdziwe piekło. Nicole umarła. Pochowano ją w zielonym, mokrym grobie, pełnym much, komarów, jaszczurek, węży i wszelkiego innego paskudztwa.

Naczelnym diabłem tego piekła był Ace Lawson.

Zaledwie kilka dni wcześniej uważała, że podróż dwuosobową cessa w towarzystwie Ace'a Lawsons jest nie do zniesienia. Ale spędzone z nim w wilgotnej dżungli cztery dni były nieustającą torturą.

Ace uważał, że wciąż muszą iść naprzód. Najlepiej bez chwili przerwy. Tymczasem nawet najlepszy tropiciel już by ich nie znalazł. Nawet gdyby oprócz nosa miał mapę i kompas.

Nicole była zmęczona, głodna, spragniona i miała serdecznie dosyć towarzystwa Ace'a. Chciała wrócić do domu, zanurzyć się w wannie pełnej pachnącej piany, napić się dobrego wina i zupełnie nic nie robić. Niestety, to akurat było w tej chwili niemożliwe.

Noga już nie była spuchnięta, ale podczas chodzenia wciąż trochę bolała. Kiedy Nicole opadała z sił do tego stopnia, że nie mogła ująć ani kroku dalej, Ace brał ją na rękę. A kiedy padała skonana na podłogę namiotu, nie mogła zasnąć dlatego tylko, że on jej nie obejmował. Po wielu godzinach czuwania, kiedy był całkowicie pewien, że nic im nie zagraża, Ace także wczołgiwał się do namiotu. Robiło się duszno od jego zapachu i Nicole znów nie mogła spać, tym razem dlatego, że Ace ją do siebie przytulał. Tak bardzo go pragnęła.

– Powinnaś wreszcie zacząć zarabiać na swoje utrzymanie – powiedział któregoś dnia.

– Nie mógłbyś się wyrażać jaśniej? – zapytała.

– Zapłaciłaś mi za ochronę, ale nie za to, żebym cię rozpieszczał. Powinnaś mi zwrócić za godziny nadliczbowe, które ci poświęciłem.

– Przecież obiecałeś... – Nicole dopiero teraz zrozumiała, o jakiej zapłacie on mówi. – Mówiłeś, że...

– Kolacja, Nicole. Mówiłem o kolacji.

– O kolacji? – powtórzyła zdumiona. Kamień spadł jej z serca.

– Poproszę o zupę – powiedział Ace, siadając na ziemi.

– Mam przygotować kolację?

– To chyba uczciwy podział pracy. – Westchnął ciężko. – Przez cztery dni ja przygotowywałem nam jedzenie. Teraz twoja kolej.

– A więc chciał tylko tego... Nie chciał jej, tylko kolacji. Nicole nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Mówił to wszystko takim tonem, jakby miał ochotę na seks, tymczasem okazało się, że chodzi mu wyłącznie o zapełnienie żołądka.

– Otwieracz do konserw jest w plecaku – powiedział.

Nicole wygrzebała puszkę zupy i otwieracz do konserw.

Mocowała się kilka minut, ale nie udało jej się otworzyć przekłętego pojemnika.

– Mówiłem ci, żebyś otworzyła tę puszkę, a nie żebyś ją zabiła – rozległ się spokojny głos Ace'a.

– Przecież się staram! – wrzasnęła i skaleczyła sobie rękę. – A niech to!

Ace w mgnieniu oka znalazł się obok Nicole.

– Co ci się stało, Nicky? – wypytywał, rozprostowując jej zaciśnięte na otwieraczu palce.

Wbrew swoim najlepszym chęciom, pomimo nieustannego powtarzania sobie, że nie będzie płakać, Nicole jednak się rozpląkała. A przecież ostami raz płakała, kiedy miała szesnaście lat i Kevin Kruise, w którym kochała się na zabój, nie ją, tylko jej przyjaciółkę zaprosił na bal maturalny.

– Nie płacz, Nicky – poprosił Ace, ocierając łzy spływające po jej policzkach.

Był taki czuły, że Nicole teraz dopiero na dobre się rozkleiła. Bolały ją nogi. Bąble wprawdzie już się wygoiły, a na ich miejscu pojawiła się nowa skóra, ale wciąż jeszcze była bardzo delikatna. Skręcona kostka bolała, kiedy stała dłużej niż minutę. Nowiutkie adidas od wielu dni nie były już białe, tylko brudnoszare, a o spodniach lepiej nie wspominać. Nicole chciała się umyć i porządnie wyspać.

Ale najgorszy ze wszystkiego, gorszy nawet od braku bieżącej wody, był Ace Lawson. Bywał zarówno tyranem, jak i czułym opiekunem, tylko że Nicole nigdy nie wiedziała, czego ma się po nim spodziewać.

Lubiła Ace'a i jednocześnie go nienawidziła.

Chciała, żeby trzymał się od niej z daleka.

Pragnęła, żeby się z nią kochał.

Ace ją do siebie przytulił, a Nicole chętnie wypląkała na jego koszuli wszystkie swoje żale. W ciągu zaledwie kilku dni jej życie zmieniło się nie do poznania. Nie miała już pięknych strojów ani eleganckich pantofli. Rano ledwie starczało jej czasu na rozczesanie włosów. Musiała zapomnieć o codziennym szczotkowaniu ich specjalną szczotką, która miała zapobiegać rozdwarzaniu się końcówek włosów. Nie miała ani pralki, ani suszarki i dlatego wciąż nosiła te same spodnie, w które przebrała się na lotnisku w Los Angeles. Podkład nakładała na twarz tylko dlatego, żeby chronił ją przed słońcem. Czynność ta z całą pewnością nie miała nic wspólnego z dbaniem o wygląd zewnętrzny. Nawet wysadzane diamentami kolczyki leżały schowane głęboko w plecaku.

Na szczęście okres już się jej skończył.

Ace coraz mocniej ją do siebie tulił.

– Odezwij się do mnie, kochanie...

Nicole przecząco pokręciła głową. I tak przecież by jej nie zrozumiał, a mogło się nawet zdarzyć, że by ją wyśmiał. Pogłaskał ją po głowie.

– Mam brudne włosy – westchnęła. – I całe potargane.

Wcale jej nie wyśmiał. Nie wygłosił nawet kolejnego kazania o tym, że trzeba zapomnieć o wygodach miejskiego życia. Bawił się tylko gumką, którą Nicole związała włosy w koński ogon.

– Masz wspaniałe włosy – zapewnił ją.

Gumka spadła na ziemię. Jej włosy rozplynęły się po ramionach i łaskotały policzki. Nicole nie opierała się, kiedy uniósł jej twarz do góry. Promienie zachodzącego słońca tańczyły w jego szarych oczach.

– Cały dzień miałem na to ochotę – powiedział, zaczesując jej niesforne włosy za uszy. – Masz jeszcze jakiś problem?

Nie mogła przy nim logicznie myśleć. W ogóle nie mogła myśleć.

– Pewnie chodzi ci o makijaż? – zgadywał Ace. – Przysięgam ci, że go nie potrzebujesz. Psuje twoją naturalną urodę. Opalenizna jest znacznie piękniejsza niż róż, którego używałaś.

– Muszę się wykąpać – chlipnęła Nicole.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. Ale dopiero rano.

– Naprawdę? – Nie mogła uwierzyć w swoje szczęście.

– Słowo harcerza!

– Nigdy nie byłeś harcerzem.

– Ale za to wiem co nieco o biwakowaniu.

Uśmiechnął się do niej rozbrajająco. Potem pochylił się i namiętnie ją pocałował. Nicole przywarła do niego całym ciałem, jakby był ostatnią deską ratunku, pływającą po wzburzonym oceanie.

Rozdział 7

Obudziła się prawie pewna, że czułość, jakiej doświadczyła od Ace'a poprzedniego wieczoru, była tylko snem. Jego pocałunki sprawiły, że zapomniała o bólu i wszystkich swoich nieszczęściach.

Potem nauczył ją, jak się rozpała ognisko, otwiera puszkę i podgrzewają nad paleniskiem. Nawet namiot musiała rozbić własnoręcznie. Właściwie powinna się na niego złościć, ale całą tę wiedzę o biwakowaniu przekazywał jej w taki sposób, że nie potrafiła się na niego gniewać.

– Dzień dobry, Nicky. – Ace wyczołgał się z namiotu. – Wyspałeś się?

Nicole przerwała rozczesywanie włosów i skinęła głową. Nie miała ochoty kłamać w żywe oczy. Prawie całą noc przeleżała na boku, odwrócona plecami do Ace'a. Słuchała, jak oddychał przez sen. Spodziewała się, że lada chwila ją do siebie przytuli i znów zacznie całować. Ale nic takiego się nie stało. To było chyba jeszcze gorsze.

Ace podszedł do niej. Nicole nie mogła oderwać oczu od jego nagiego, owłosionego torsu. Jej ostatni kochanek nie miał na piersi ani jednego włoska i Nicole do głowy nie przyszło, że można by tę jego gładką pierś pogłaskać. Za to dotykanie muskularnej, porośniętej ciemnymi włosami piersi Ace'a śniło jej się po nocach.

Tłumaczyła sobie, że to przez panujący na wyspie upał.

– Po tym, co wczoraj między nami zaszło, myślałem...

Nicole spojrzała na niego przestraszona i zarazem pełna nadziei.

– ... że pomożesz mi przygotować śniadanie – dokończył Ace. – Wydaje mi się, że ty też umierasz z głodu.

Nicole zaczerwieniła się po same uszy. Tym razem nawet nie próbowała sobie wmawiać, że to z powodu upału.

– Nie wstydz się mnie, Nicky – powiedział Ace, kierując się w stronę pobliskich krzaków. – Teraz już naprawdę nie ma czego.

Żeby o nim nie myśleć, Nicole zajęła się przygotowywaniem śniadania. Dopiero wczoraj udało się im znaleźć owoce, którymi mogli wreszcie uzupełnić dietę. Czas był po temu najwyższy, bo Nicole miała po dziurki w nosie suszonego mięsa i zupy z puszki. Nie myślała już o drogich winach ani o wannie pełnej pachnącej piany. Teraz wystarczyłaby jej filiżanka kawy, jakaś toaleta, a choćby tylko czysty ustęp, i miska świeżej wody. Nicole sama była zdziwiona, jak szybko nauczyła się, co

naprawdę liczy się w życiu. Jej najnowszy model jaguara, stojący w klimatyzowanym garażu, nie na wiele mógł się jej teraz przydać.

Wrócił Ace. Bez mrugnienia okiem wziął kawałek suszonej wołowiny, który podała mu Nicole.

– Dziękuję – powiedział, jakby dostał ulubiony przysmak.

Nicole zauważyła, że trochę inaczej się zachowywał. Właściwie zauważyła to już poprzedniego dnia, mniej więcej po południu, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, na czym ta zmiana polegała. Otóż Ace przestał się co pięć minut oglądać za siebie i co chwila sprawdzać wskazania kompasu. Nawet podczas przerwy na obiad jej nie poganiał. Jakby dotarcie do samego serca Cabo de Bello nie było już tak okropnie ważne. Poza tym szedł wolniej niż w ciągu kilku pierwszych dni. Wprawdzie nadal zacierał ślady po obozowisku, ale nie robił tego tak starannie jak pierwszego dnia. A co najważniejsze, jego twarz jakby odmłodziła. Poprzedniego wieczoru nawet się do niej uśmiechnął i dzisiaj rano też.

Spod maski obojętnego, twardego faceta zaczął się wyłaniać troskliwy mężczyzna. Przytulił ją, kiedy się rozplakała, otarł jej oczy i nawet wyszczotkował włosy. I chociaż różniło ich prawie wszystko, Nicole poczuła, że on także przestał jej być obojętny.

– Nie będziesz jadła? – zapytał Ace, patrząc na nie rozpakowany kawałek mięsa. – Mówiłem ci, że opadniesz z sił.

Nicole chciała go zapytać, co się stanie, jak opadnie z sił, komu to będzie przeszkadzało i kogo obchodziło. Bała się jednak, że zostanie odpowiedź, której nijak nie chciała, a raczej nie mogła przyjąć do wiadomości.

Razem zwinęli obóz. Po raz pierwszy pracowali ramieniem w ramię, jak jedna, zżyta ze sobą drużyna.

– Coraz lepiej ci to idzie – pochwalił Ace.

Nicole poczuła się jak spragnione dobrego słowa dziecko. Zaczerwieniła się, kiedy Ace pogłaskał ją po policzku.

– Mogłabyś rozpuścić włosy, Nicky? – poprosił. – Zrób to dla mnie, dobrze?

Tak jakoś się porobiło, że nie potrafiłaby mu teraz niczego odmówić. Nawet gdyby chciała.

– Dobrze – powiedziała. – Ale pod warunkiem, że mi je wyszczotkujesz.

– Umowa stoi. – Ace znów się do niej uśmiechnął.

Kilka godzin później Ace zatrzymał się i zdjął plecak. Słońce prażyło niemiłosiernie. Było południe i gorąca, lśniąca kula wisiała dokładnie nad ich głowami.

Nicole była mokra od potu. Czula każde włókienko elastycznej tkaniny stanika. Ale najgorsze ze wszystkiego były dzinsy. Miała wrażenie, jakby wrosły jej w ciało.

– Odpocznijmy? – zapytała.

– Zapomniałaś, że obiecałem ci kąpiel?

– Nie sądziłam, że mówisz poważnie.

– Zapamiętaj sobie, kochanie, że ja nigdy nie daję obietnic bez pokrycia – powiedział z dwuznacznym uśmiechem. – Proszę za mną, księżniczko. Kąpiel gotowa.

Wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. Niecałą minutę później las się przerzedził. Nicole stanęła na brzegu małego jeziora, którego czysta woda lśniła zachęcająco.

– Ace! – zawołała uszczęśliwiona. – Ależ to cudowne!

– Cieszę się, że ci się podoba.

– Skąd wiedziałeś, że ono tu jest? – zapytała podejrzliwie?

– Może instynkt?

– Nie wierzę.

– Wobec tego łut szczęścia?

– Aż takich szczęściarzy nie ma na świecie.

– Czy ty naprawdę niczym nie potrafisz się cieszyć?

– Potrafię. Ale chciałabym wiedzieć.

– To jezioro zauważyłem już dwa dni temu. – Ace – spuścił oczy jak przyłapany na gorącym uczynku mały chłopiec.

– Dwa dni temu? – Nicole nie posiadała się z oburzenia. – Chcesz powiedzieć...

– Tak. – Podniósł głowę. – Przez dwa dni chodziliśmy w kółko.

Nicole oniemiała. Miała obolałe nogi. Po raz pierwszy w życiu zrobiło jej się coś takiego jak pęcherz. Zmuszona była nosić to samo ubranie przez prawie cały tydzień i nie mogła się nawet umyć. Bolały ją wszystkie mięśnie i ścięgna, nawet te, których istnienia dotąd się nie domyślała, a jednak nie protestowała. Tymczasem okazało się, że jej opiekun prowadził ją wokół wspaniałego, czystego jeziora.

– Wiesz, co ci powiem?! – ryknęła. – Jesteś najpaskudniejszym, najbardziej złośliwym i niegodziwym stworzeniem, jakie nosiła ziemia! Nie zasługujesz nawet na to...

– Zamilcz, kobieto – przerwał jej Ace. – Nie rozumiesz, że zrobiłem to dla naszego dobra? Musiałem się upewnić, że nikt za nami nie idzie. Kiedy dwa dni temu zauważyłem to jezioro, nie miałem pojęcia, czy możemy się do niego zbliżyć.

– Daj spokój tym głupotom!

– Znowu zaczynasz? – zirytował się. – Może się wreszcie zdecydujesz, czy

chcesz wrócić do Los Angeles na siedzeniu mojego samolotu, czy może wolisz drewnianą skrzynkę.

Nicole zamilkła. Wiedziała, że Ace ma rację, ale kilkudniowa wędrówka, obolałe stopy, przeciążone mięśnie i nie przespane noce sprawiły, że straciła panowanie nad sobą.

– No, chodź, Nicky – powiedział pojednawczo Ace. Nie wolałabyś popływać, zamiast się na mnie boczyć?

Nicole w jednej chwili przestała się na niego złościć. Patrzyła na jego uśmiechniętą twarz, z której, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknął żal, rezygnacja i gorycz.

– Postoję tu i popatrzę, jak się kapiesz.

– Nie ma mowy! Możesz sobie stać, ale odwrócisz się tyłem.

– Dokładnie o to mi chodziło.

Oboje wiedzieli, że kłamał jak z nut. Jednak zrobił to z kamienną twarzą i Nicole nie miała podstaw, żeby się na niego gniewać.

– Stań za tamtymi drzewami – poleciła.

– Stamtąd nie będę widział drugiego brzegu jeziora.

– I tak nie będziesz widział jeziora. Jeśli oczywiście staniesz do niego tyłem, tak jak mi obiecałeś.

Ace potulnie skinął głową. Nicole się do niego uśmiechnęła, choć wcale nie zamierzała tego robić.

– Płacisz mi za ochronę – przypomniał jej Ace.

– Fakt, Nie wiem tylko, kogo mam wynająć, żeby mnie chronił przed tobą.

– Poddaję się. – Ace podniósł ręce do góry. – Wygrałaś.

Patrzył na nią tak pożądliwie, że Nicole poczuła, jak dreszcz przeszywa ją od czubka głowy do najmniejszego palca obolałej stopy.

– Sama najlepiej się przede mną obronisz – powiedział cicho. – Wystarczy, że powiesz „nie”, i już nie będziesz się musiała niczego obawiać.

– A jeśli nic nie powiem?

– No cóż, skarbie, wówczas przeżyjesz przygodę swego życia. – Oczy mu pociemniały. Spoważniał. – Uciekaj szybko, Nicole, albo nie uciekaj wcale.

– Odwrócił się i odszedł pod drzewo, które mu pokazała, zostawiając ją samą na brzegu jeziora.

Nicole oddychała szybko. Na samą myśl o zbliżeniu z Ace'em dostała gęsiej skórki. Powinna posłuchać jego rady i uciekać co sił w nogach, ale choć rozum bardzo tego chciał, ciało odmawiało wykonania rozkazu. Lód otaczający jej serce

stopniał. Efekty tej odwilży odczuwała głęboko w duszy, tam, gdzie nigdy dotąd żadnemu mężczyźnie nie udało się dotrzeć.

Nicole przykucnęła, żeby rozwiązać sznurowadła. Po raz pierwszy w życiu była tak okropnie świadoma posiadania ciała. Przyklejone do nóg dżinsy piły niemiłosiernie. Zdjęła buty, skarpetki i bosymi stopami weszła do jeziora.

Już miała rozpiąć guziki bluzki, kiedy pomyślała, co będzie, jeśli Ace nie dotrzymał obietnicy i jednak na nią patrzy. W końcu i na to machnęła ręką. Nie miała przecież wielkiego wyboru. Mogła się wykapać albo stać na brzegu jeziora i rozważać różne możliwości.

Pośpiesznie zdjęła bluzkę i spodnie. Była teraz w samej bieliznie, która i tak ukrywała więcej aniżeli normalny kostium plażowy.

– Ace? – zawołała.

– Tak?

Zarośla i drzewa tłumiły jego głos. Nicole nie potrafiłaby powiedzieć, czy był daleko, czy może bardzo blisko.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

– Tak, w porządku.

Nicole postanowiła mu uwierzyć. Zdjęła stanik, majtki i rzuciła się do wody. To było wspaniałe uczucie. Po raz pierwszy od wielu dni czuła się naprawdę wolna. Wreszcie się nie pocila. Mogła też zdjąć z siebie brudne ubranie.

W tej chwili dopiero przypomniała sobie, że zauroczona perspektywą kąpieli zapomniała przygotować sobie czystą bieliznę, spodnie i bluzkę. Miała więc do wyboru: włożyć brudne rzeczy, które zostały na brzegu, albo poprosić o pomoc Ace'a. Na szczęście nie musiała natychmiast podejmować decyzji. Pływała, zanurzając głowę w wodzie, splukując z włosów ślady kilkudniowego zaniedbania.

– Hej, Nicky! – usłyszała głos Ace. – Nie potrzebujesz mydła?

A więc ma nawet mydło, pomyślała Nicole. Dlaczego wcześniej mi tego nie powiedział? Na pewno zrobił to celowo.

– Przyniosę ci mydło na brzeg. Obiecuję, że nie będę podglądał.

– Obiecanki cacanki – mruknęła Nicole.

– Co mówisz? – wołał Ace.

– Zostaw mydło na brzegu – odkrzyknęła. – I przynieś mi, z łaski swojej, czyste ubranie.

– Zrobi się.

Jezioro było płytkie, ale Nicole znalazła miejsce, gdzie było trochę głębiej, i zanurzyła się aż po szyję. Miała nadzieję, że nie będzie jej widać.

Ace pojawił się nad wodą znacznie szybciej, niż się spodziewała. Widocznie wcale nie był tak daleko. Za to nawet na nią nie spojrział. Położył ubranie i mydło na brzegu. Zagwizdał, odwrócił się i zniknął w zaroślach, porastających brzeg jeziora.

Nicole wyszła z wody. Wprawdzie wierzyła już w rycerskość Ace'a, ale i tak bardzo się spieszyła. Chwyciła mydło. Czyste ubranie też przyniósł, tylko o majtkach zapomniał. Pospiesznie wróciła do wody.

Czy to się nigdy nie skończy, myślała rozgoryczona. Nie mógł po prostu przynieść mi plecaka?

Mydło wyglądało tak, jakby zabrano je z jakiegoś taniego hotelu. Zapach odpowiadał wyglądowi, ale jednak było to prawdziwe mydło i można się było nim umyć. Wkrótce pozostał z niego tylko cieniutki plasterek, za to Nicole czuła się jak nowo narodzona. Nawet włosy miała czyste.

– Zostało ci jeszcze pięć minut! – zawołał Ace.

Nicole zaczęła się bardzo spieszyć. Na wilgotne jeszcze ciało włożyła stanik, koszulę i sięgnęła po spodnie. Zdziwiła się, widząc, jakie są krótkie. Sądząc po wystrzępionych brzegach nogawek, Ace obciął je swym wielkim nożem. Tylko dlaczego musiał to zrobić pod samymi kieszeniami? Doceniała, oczywiście jego troskliwość. W krótkich spodniach nie będzie aż tak bardzo cierpiała z powodu upału, tylko czy naprawdę musiały być aż tak krótkie, że z trudem zakrywały pośladki?

Na pewno zrobił to specjalnie, pomyślała Nicole. Co za przekłety facet!

– Już jesteś ubrana? – zawołał.

– Tak! – odkrzyknęła.

Kilka sekund później wynurzył się z leśnej gęstwiny. Nicole od razu przypomniała sobie o krótkości swych spodni i o całkiem gołych nogach, wystawionych na powiew wiatru i na bezczelne spojrzenie Ace'a.

– Świetnie wyglądasz! – Aż gwizdnał na jej widok.

Tym razem, po raz pierwszy, jego zachwyty sprawiły Nicole przyjemność. Bardzo ją to zdziwiło. Od wielu lat nie miała czasu na żadne romanse. Cały swój czas i wszystkie siły poświęcała firmie. Jeśli nie pracowała przez cały jeden dzień w tygodniu, była chora z lenistwa. Dopiero teraz, w samym sercu Cabo de Bello, dowiedziała się kilku rzeczy o sobie i o świecie. Na przykład tego, że telefon komórkowy nie jest wcale taki niezbędny.

Ace odpiął suwak spodni. Zanim zdążył je zdjąć, Nicole pozbierała leżące na brzegu brudne ubranie i odwróciła się plecami do jeziora.

– Nie wypierzesz tego? – zdziwił się.

– Wypiorę, oczywiście... Jak się umyjesz.

Usłyszała za plecami plusk wody i odwróciła się odruchowo. Na szczęście – w żadnym wypadku nie chciała słuchać podszeptów tej części swego serca, która uważała, że to nieszczęśliwy zbieg okoliczności – woda sięgała Ace'owi do pasa.

– Zasłużyliśmy sobie na dłuższy odpoczynek! – zawołał.

– Zostaniemy tu do jutra.

Nicole bardzo się ucieszyła. Wreszcie jej obolałe nogi będą mogły odpocząć, będzie miała trochę czasu na podziwianie piękna przyrody i niesamowitych kolorów nieba o różnych porach dnia i nocy. No i oczywiście, będzie mogła spędzić trochę czasu z Ace'em. Tym razem bez dzielącego ich śmiertelnego zmęczenia.

Pobiegła do miejsca, w którym zostawili swoje rzeczy. Okazało się, że Ace nie próżnował, podczas gdy ona zabawiała się w jeziorze. Rozbił namiot, ułożył z kamieni krąg, w którym miało się palić ognisko, i nawet nazbierał trochę gałęzi. Nicole mogła więc, bez wyrzutów sumienia, zająć się sobą.

Kiedy Ace wrócił, siedziała na ziemi i szczotkowała włosy.

– Ja miałem to zrobić – powiedział.

Bez sprzeciwu podała mu szczotkę. Ich palce musnęły się.

Ace przykucnął tuż za jej plecami i delikatnie szczotkował wreszcie czyste włosy. Nicole przymknęła oczy. Było jej dobrze. Po raz pierwszy od wielu dni czuła się naprawdę odprężona. Nawet upał nie był tak nieznośny jak dotąd, a wilgotność powietrza mniej przenikliwa. Los Angeles zdawało jej się jakimś nic nie znaczącym punktem na końcu świata. Nawet zamach stanu na wyspie niewiele ją już obchodził. Teraz liczyły się tylko ciche odgłosy lasu i zmysłowy dotyk dłoni czeszącego jej włosy mężczyzny.

– O czym myślisz, Nicky? – zapytał.

– O tym, że bardzo mi przyjemnie, kiedy mnie czeszesz.

– Cieszę się. Czy może mógłbym coś jeszcze dla ciebie zrobić? Mam kilka propozycji.

Nicole oparła się o Ace'a. Poczwała za plecami jego twardego, umięśnionego torsu. Rozum całkowicie ją opuścił. Pożałowała nawet, że trzy dni, jakie mieli jeszcze spędzić razem, nie mogą zamienić się w tydzień.

– Pierwsza propozycja. – Ace odłożył szczotkę i zaczął masować kark i ramiona Nicole. Po kilku chwilach napięcie i zmęczenie całkowicie zniknęły.

Opuściła głowę, żeby nie przeszkadzać jego delikatnym, a jednak tak mocnym dłoniom. Za żadne skarby świata by się teraz nie poruszyła. Jego dotyk bardzo ją podniecał. Sprawiał, że pragnęła Ace'a i bardzo za nim tęskniła, choć znajdował się

bliżej niż na wyciągnięcie ręki.

Teraz już nie miała wątpliwości, że ten dzień zakończy się miłosnym spełnieniem. Nie bała się Ace'a. Nie przeszkadzały jej dzielące ich różnice ani to, że po spędzonym razem tygodniu pewnie nigdy więcej się już nie zobaczą. Nawet sprawa, z powodu której znalazła się na wyspie, nie stanowiła istotnej przeszkody...

– Pragnę cię, Nicky. – Ace delikatnie pocałował ją w szyję.

– Wiem – wyszeptała. Nie mogła zrozumieć, jak to możliwe, żeby taki twardy, nieprzystępny mężczyzna był jednocześnie taki delikatny, żeby tak jak nikt znał sztukę uwodzenia.

– Pragnę cię – szeptał – ale wezmę tylko pod warunkiem, że i ty tego chcesz. Jeśli nie chcesz, to mi to powiedz. Powiedz, żebym przestał, Nicky, bo za chwilę nie będę się umiał opanować.

Odwróciła się do niego. Patrzyła prosto w jego szare oczy.

– Nie przestawaj – powiedziała stanowczo.

– Och, Nicky... – Ujął jej twarz w obie dłonie.

Nicole czuła się tak bezpiecznie, jakby nikt nigdy nie miał jej już zagrozić. Takiego uczucia nie знаła. Po latach walki o wydostanie się na szczyt, o panowanie nad sytuacją, nareszcie nie musiała o nic walczyć. W ogóle nic nie musiała.

Usta Ace zbliżyły się do niej powoli. Za wolno. Nicole nie mogła się ich doczekać. A kiedy się wreszcie doczekała, pocałował ją, ale bardzo leciutko, stanowczo za delikatnie.

– Spokojnie, kochanie – szeptał, rozpinając guziki jej bluzki. Ani na chwilę nie przestawał muskać wargami ust, policzków, czoła Nicole. – Nie musimy się spieszyć.

Powoli zdjął z niej bluzkę, starannie ją złożył i schował do plecaka. Nicole była mu wdzięczna za tę troskę o ostatni czysty element jej ubrania. Ona na pewno nie zadbałaby o coś tak nieważnego, jak bluzka. Była zbyt spragniona, a przy tym rozsądek opuścił ją całe wieki temu.

Trochę dziwnie się czuła, na wpół rozebrana, w jasnym blasku dnia, pod pożądliwym spojrzeniem obcego mężczyzny, który... nie wydawał jej się już wcale obcy.

Nie zawstydziała się nawet, kiedy mocno ją do siebie przytulił i zdjął jej stanik. Pieścił nabrzmiące piersi, doprowadzając ją na skraj rozkoszy. Nigdy dotąd nie zaznała niczego podobnego. Jej ostatni romans zaczął się i zakończył na pospiesznym spełnieniu i jeszcze szybszym rozstaniu. Nicole i jej partner nie mieli

ani czasu, ani ochoty, na długą i (jak się jej wówczas wydawało) nużącą i nikomu do szczęścia niepotrzebną grę miłosną.

Za to Ace był wymagającym kochankiem. Na pewno nie zadowoliliby się szybkim spełnieniem raz w tygodniu i nie zdołałaby się go pozbyć pod pozorem bólu głowy. Zresztą nawet by nie chciała. Któż z własnej woli pozbawiałby się takiego szczęścia.

A przecież nawet jej jeszcze nie rozebrał do końca. Nie mówiąc już o sobie. Nicole była bliska spełnienia, ale chciała, musiała jemu także sprawić przedtem choć trochę przyjemności.

– Ace... – westchnęła.

– Co, kochanie?

– Ja... – Zazwyczaj tak wygadana, teraz nie potrafiła wypowiedzieć tego, co jej chodziło po głowie.

– Dobrze ci? A może mam przestać? – zaniepokoił się.

– Nie przestawaj – poprosiła.

Chwilę później była już w siódmym niebie. A może nawet jeszcze wyżej.

Rozdział 8

Nicole odchyliła głowę do tyłu. Usta miała obrzmiałe od pocałunków, a na piersiach ślady namiętności Ace'a. Przymknęła oczy.

Ace odsunął z jej twarzy włosy. Był szczęśliwy, bo Nicole wreszcie należała do niego. Niestety, nie na długo. Za trzy doby mieli wrócić do cywilizacji. Instynkt rzadko kiedy go zawodził, a tym razem podpowiadał, że rebelia w Cabo de Bello dobiegła końca. Zresztą od początku nie zapowiadała się na długo. Gdyby Ace był sam, zapewne zostałyby u Maldanadów i włos by mu z głowy nie spadł. Ponieważ jednak miał ze sobą Nicole, za którą był odpowiedzialny, musiał razem z nią uciekać do lasu. Nie mógł, nie miał prawa ryzykować.

Nicole wreszcie otworzyła oczy. Uśmiechnęła się do niego, zawstydzona.

– Dobrze ci? – zapytał. Tym razem bardzo mu zależało na tym, żeby potwierdziła. Wprawdzie obiecywał i jej, i sobie, że postara się zmienić jej zapatrywania na inwestycję w Cabo de Bello i że użyje w tym celu wszelkich dostępnych środków, jednak to co się przed chwilą wydarzyło, było znacznie ważniejsze niż jakikolwiek środek prowadzący do najbardziej nawet szlachetnego celu.

– Mnie tak – powiedziała. – A tobie?

– Okropnie boli.

Nicole zarumieniła się aż po cebulki włosów. Sięgnęła po plecak. Ace domyślił się, że chce nałożyć bluzkę.

– Nie rób tego, Nicky – poprosił. – Jesteś piękna i masz wspaniałe ciało. Chcę na ciebie patrzeć. Bardzo bym chciał móc jeszcze cię dotykać.

Przytulił ją do siebie. Nie opierała się. Teraz już wiedział na pewno, że wkrótce ją posiadzie. Musiał się jednak spieszyć, jeśli nie chciał oszaleć do reszty.

Wziął ją na ręce i zaniósł do namiotu. Twarda ziemia nie była wymarzoną taką okolicznością łożem, ale nie miał wyboru. Zamrożony szampan i satynowa pościel chwilowo były niedostępne. Musiał im wystarczyć śpiwór.

Czy to ważne, pomyślał zły na samego siebie Ace. Ona jest taka zmysłowa, taka cudowna, że okoliczności niczego nie zmieniają. Ani na lepsze, ani tym bardziej na gorsze.

Chciał ją mieć teraz, zaraz, natychmiast, ale w porę przypomniał sobie, że mieli się nie spieszyć. Przytulił ją do siebie i znów zaczął pieścić. Nicole wzbudzała w nim dziwne uczucia.

Czyżby to była miłość? pomyślał Ace. Niemożliwe.

Odkąd Elana tak brutalnie go porzuciła, postanowił sobie, że nigdy już nie okaże serca żadnej kobiecie. Tym bardziej dla Nicole nie zamierzał pozbawiać się swej ochronnej tarczy. A przecież tak miło było trzymać ją w ramionach... Usiłował sobie wytłumaczyć, że ten romans nie ma znaczenia, że za kilka dni rozstaną się na zawsze i każde pójdzie w swoją stronę załatwiać własne interesy. Osobno. Nie rozumiał tylko, dlaczego tak mu smutno.

– Nicole... – powiedział cicho, przewracając się na brzuch i układając ją pod sobą. – Powiedz, że ty też mnie pragniesz. Proszę cię, Nicky.

– Pragnę cię, Ace.

– I nie boisz się mnie?

– Już nie.

Dopiero teraz sięgnął do kieszeni spodni, gdzie zawczasu przygotował sobie prezerwatywy.

Potem już żadne z nich nie pamiętało, co i w jakiej kolejności się wydarzyło ani kto i co ważnego lub nieważnego powiedział. Poruszali się razem, jakby byli ze sobą zrośnięci, jakby byli jednym ciałem.

Ace nie wiedział dokładnie, ile czasu spędzili w namiocie. Kiedy jednak odzyskał sprawność myślenia, okazało się, że bardzo dużo. Przeświecające przez cienki materiał namiotu słońce stało nisko nad horyzontem i nie prażyło już tak niemilosiernie.

Czule przytulił do siebie Nicole. Nie mógł zrozumieć, jak to się stało, że pewna siebie i samodzielna kobieta wzbudziła w nim tak wielką potrzebę opiekania się nią. Przyszło mu do głowy, że nie tylko trzy dni, ale nawet całe życie z Nicole by go nie znudziło.

Nie wiedział, skąd nagle wzięły mu się takie głupie myśli. Wszystko ich różniło. Ona poświęciła życie karierze, a on lataniu i ratowaniu życia biedaków. Na pewno nie chciałaby mieszkać w dżungli, choć Ace musiał przyznać, że nie marudziła aż tak bardzo, jak się tego po niej spodziewał.

Mieszkał przeważnie w powietrzu i nie miał ochoty nigdzie zapuszczać korzeni. Na razie. Obiecywał sobie, że na starość, kiedy nie będzie już mógł latać i spać w namiocie, kupi sobie niewielką posiadłość w jakimś kraju, w którym rosną palmy. Musiał tylko wybrać miejsce, gdzie ziemia jest tania, bo nie miał pieniędzy i nie miał ochoty się ich dorabiać.

Ten związek nie ma żadnych szans, pomyślał. Może to i lepiej. Trzy dni i na

tym koniec! Zawiozę ją do Los Angeles i do widzenia. Na lotnisku czeka przygotowany transport, który już dawno powinien być tam, gdzie go potrzebują.

Ace włożył spodnie.

– Dokąd idziesz? – spytała zaniepokojona Nicole.

– Mówiłaś, że jesteś głodna – przypomniał.

– Chyba tak.

– Zrobię kolację.

– Uwielbiam jedzenie z puszek – westchnęła.

– Nie narzekaj. Jeszcze nie musieliśmy próbować miejscowych robaków.

Nicole skrzywiła się.

– Zostań. – Uśmiechnął się do niej. – Zaraz wrócę.

Zanim udało mu się przygotować coś do jedzenia, zapadł zmrok. Fasola z otwartej puszki pachniała sztucznym aromatem. Ace'owi zamarzyły się wygody miejskiego życia. Bardzo rzadko mu się to zdarzało, ale w tej chwili właśnie zateęsknił za eleganckim apartamentem, który sprzedał dawno temu, i za dobrą restauracją. Nie zamierzał jednak zmieniać trybu życia z powodu takich incydentalnych zachcianek. Wrócił do namiotu. Do Nicole.

– Dziękuję – powiedziała, kiedy podał jej puszkę.

Usiadła po turecku. Ace zdołał zauważyć, że choć miała już na sobie bluzkę, to szukaniem majtek nie zawracała sobie głowy. Mało brakowało, a wbiłby sobie widelec w język. Z wrażenia.

W milczeniu zjedli fasolę. Ace posprzątał po kolacji, ale wciąż jeszcze było mu mało ruchu. Coś go niepokoiło, coś, czego nie umiał, a może tylko nie chciał nazwać. Wiedział, że nikt ich nie śledził. Właściwie wiedział to od chwili, gdy Poncho zostawił ich na pustej drodze.

– Nie chciałabyś trochę popływać? – zapytał.

– Przecież jest ciemno – zaoponowała.

– No i co z tego? Świeci księżyc.

– Ale ja nie mam kostiumu.

– A po co ci kostium? – zdziwił się Ace.

Tym razem Nicole nie zawstydziała się, tylko uśmiechnęła się do niego. Tak bardzo lubił ten uśmiech.

Trzymając się za ręce, szli w stronę jeziora. Nicole ufnie podążała za swoim przewodnikiem. Jakże wiele się zmieniło od dnia, w którym rozpoczęli tę niezwykłą podróż.

Ace przyzwyczał się już do obecności Nicole. Nie była jak inne kobiety ze

świata, który opuścił. Była dzielna i nie płakała ani nawet nie narzekała, choć forsowny marsz z całą pewnością przerastał jej wątłe siły. Ace z każdym dniem coraz bardziej ją podziwiał, a teraz zaczął się nawet zastanawiać, czy aby na pewno nie ma dla nich żadnej nadziei. Nie chciał już więcej zostawiać pieniędzy na nocnym stoliku i znikać przed świtem. Chciał się budzić co rano, trzymając w ramionach swoją Nicole.

Rozdział 9

Nicole jeszcze nie całkiem się obudziła. Przez ściany namiotu przeświecało słońce i słychać było śpiew ptaków. Było jej dobrze, choć wisząca w powietrzu wilgoć utrudniała oddychanie.

Spojrzała na śpiącego obok niej Ace'a i uśmiechnęła się. Z całą pewnością zasłużył sobie na solidny odpoczynek.

Mimo po brzegi wypełnionego miłością poprzedniego dnia i prawie całej nocy, Nicole nadal go pragnęła. Pożądała go jak jeszcze nigdy nikogo. Nie rozumiała, dlaczego los spletał jej takiego okrutnego figla. Dlaczego jedyny mężczyzna na całym świecie, któremu udało się obudzić drzemiącą w niej kobietę, był zarazem jedynym mężczyzną, z którym ona pod żadnym pozorem nie mogła przejść przez życie.

Smutno jej się zrobiło na myśl o tym, że pozostały im jeszcze tylko dwa dni. Tego smutku także nie potrafiła zrozumieć. W końcu przecież tylko się ze sobą przespali. I nic więcej.

Zaczęli się kochać, zanim Ace jeszcze na dobre się obudził. Potem poszli nad jezioro i myli jedno drugie, ucząc się przy okazji tajemnic swoich ciał. Nicole dowiedziała się, gdzie on ma łaskotki, a Ace dowiedział się, jak wzbudzić w niej żądze w ciągu zaledwie dwóch minut i to bez użycia rąk.

Nie minęło południe, gdy Nicole zorientowała się, że sama siebie oszukuje. Wiedziała już, że nie tylko seks połączył ją z tym wspaniałym mężczyzną. Bo właśnie we wspaniałego, troskliwego i czułego mężczyznę zmienił się jej ochroniarz w ciągu zaledwie kilku dni. Znacznie wykroczył poza obowiązki, które nakładał na niego kontrakt. I za to właśnie Nicole go pokochała.

– Co się stało? – zapytał Ace, stając obok niej.

– Nic – skłamała gładko.

Naprawdę głupio się czuła. Nie rozumiała, jakim cudem pozwoliła sobie zakochać się w pilocie, który nigdzie dłużej nie zagrzał miejsca i pewnie na każdym lotnisku miał jakąś narzeczoną. Wiedziała przecież, że taka przygoda musi się skończyć złamanym sercem. Dlaczego więc do tego dopuściła?

– Zaczerwieniłaś się – zauważył.

– Gorąco mi.

Ace przykucnął przed nią, a Nicole poczuła, że czerwieni się jeszcze bardziej.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, przykładając dłoń do jej czoła.

– Jasne – znów skłamała. Nigdy dotąd nie kłamała, a przy nim i tego się nauczyła.

– Nie żałujesz, kochanie? – zapytał cicho.

– Niczego nie żałuję. – Tym razem powiedziała prawdę. Szczera prawdę z głębi skołatane go serca.

Spojrzała w niebo, na którym kłębiły się ciemne chmury.

– Chyba będzie padać – zauważył Ace, podążając za jej wzrokiem.

Nicole skinęła głową.

– Pomożesz mi okopać namiot? – zapytał.

Zrobiłaby wszystko, nawet poszłaby do piekła, byleby tylko nie siedzieć beczynnie i nie myśleć o Asie, o nieuchronnym rozstaniu i o marzeniach, które nie mają najmniejszej szansy na spełnienie.

Jednak ledwie zagłębiła w ziemi saperkę, skrzywiła się z obrzydzeniem. Metalowa krawędź przecięła na pół tłustego robaka.

– Nie gap się, tylko kop! – zawołał Ace. – Zaraz lunie.

Jeszcze dwa dni temu zabiłaby go wzrokiem za coś takiego. Tym razem jednak bez zastanowienia zabrała się do kopania rowu. Wiedziała, że jeśli ją ponagłał, to miał po temu powody i nie było sensu o nie wypytywać. Po raz pierwszy w swym dorosłym życiu tak bezgranicznie komuś zaufała. Obawiała się, żeby jej to nie zostało na zawsze.

– Świetnie ci idzie, kochanie! – Ace przekrzykiwał coraz silniejsze poddmuchy wiatru. – Teraz schowaj się do namiotu. Wszystkie nasze rzeczy już tam włożyłem.

– A ty?

– Skończę kopać rowy i zaraz do ciebie przyjdę.

– Pospiesz się! – Nicole poczuła na policzku pierwszą wielką kroplę deszczu.

– Jasne. – Szybko pocałował ją w to samo miejsce, na które wcześniej spadła kropla.

Chwilę później siedzieli już w namiocie. Bardzo blisko siebie, bo miejsca było jak na lekarstwo. Ledwie Ace zdążył zamknąć wejście, lunęło jak z cebra. Nicole uznała, że w Cabo de Bello widocznie zawsze tak jest: wszystko albo nic. Oni oboje tak przesiąknęli klimatem wyspy, że także zaczęli hołdować tej zasadzie. Od kilku dni wybierali „wszystko”.

Godzinę później było już po deszczu. Słońce prażyło, zabierając z powrotem do nieba wodę, która dopiero co spadła na ziemię.

Ace i Nicole leżeli w śpiworze wtuleni w siebie, całkowicie wyczerpani.

Nicole ziewnęła i przeciągnęła się leniwie. Wiedziała, że nigdzie nie musi się spieszyć. Ace powiedział, że zanim ziemia wyschnie na tyle, żeby mogli wyjść z namiotu, minie sporo czasu. Czuła się wspaniale, mogąc się kochać, a potem jeszcze zdrzemnąć w samym środku dnia. Pomyślała sobie nawet, że może rzeczywiście są w życiu większe przyjemności niż obiad z klientem czy posiedzenie rady nadzorczej.

– Powiedz mi – zaczął Ace, któremu nawet palcem ruszyć się nie chciało – co taka piękna kobieta jak ty robi w takim paskudnym miejscu?

– Czy naprawdę musimy teraz rozmawiać o interesach? – mruknęła.

– A wolałabyś coś innego?

– Może... – Uśmiechnęła się tajemniczo.

– Nic z tego, kochanie. Nie jestem maszyną.

– To dobrze. Wolę żywego człowieka.

– Nie odpowiedziałas na pytanie.

– Bo nie chce mi się teraz myśleć o firmie.

– Będziesz musiała. Za dwa dni wracamy. Przez tydzień wiele się mogło zmienić.

Pewnie, że się zmieniło, pomyślała Nicole. Nie minął nawet tydzień, a facet, którego znienawidziłam od pierwszego wejrzenia, stał się nieodłączną częścią mojego życia. Ta cała rzeczywistość, do której musimy niedługo wrócić, wydaje mi się tak odległa, jakby znajdowała się o jakieś dwieście lat świetlnych stąd.

– Nicole, odezwij się.

Westchnęła. Ace nie dawał się zbyć byle czym.

– Doskonale wiem, co myślisz o tym kontrakcie – powiedziała Nicole. – Nie raz i nie dwa pokłóciliśmy się o to.

– Tym razem nie będę się z tobą kłócił. Obiecuję – zapewnił ją Ace. – Chciałbym tylko porozmawiać.

Nicole własnym uszom nie mogła uwierzyć. Ace Lawson chciał z nią rozmawiać, wymieniać poglądy. Nabrała nadziei, że może uda jej się go przekonać, zmienić jego zdanie na temat rozwoju ekonomicznego Cabo de Bello.

– Zgoda. – Uśmiechnęła się rozbijającą. – Ale zanim zaczniemy rozmawiać, chciałabym coś zjeść. Umieram z głodu.

– Od kilku dni nie robisz nic innego, tylko bez przerwy jesz.

– To świeże powietrze tak na mnie działa.

– Raczej gimnastyka. – Ace z uśmiechem patrzył, jak na twarz Nicole wypływa

ognisty rumieniec. – W plecaku są owoce.

– Mogę sobie pożyczyć? – Nicole sięgnęła po leżącą na śpiworze koszulę Ace'a.

Włożyła ją na siebie, nim zdążył choćby skinać głową. Ogarnął ją męski zapach. Nicole pomyślała, że kiedy będą się pakować, dyskretnie wsunie tę koszulę do swojego plecaka. Ace na pewno się nie zorientuje, gdzie ją zgubił.

Wyjęła banany. Zostały już tylko trzy. Jeden podała Ace'owi, a sama w rekordowym tempie pochłonęła dwa pozostałe.

– W porządku, teraz mogę rozmawiać – powiedziała. – Ale dobrze się zastanów, czy naprawdę tego chcesz. To długa i bardzo nudna opowieść.

– Możesz mnie nawet na śmierć zanudzić.

Nicole usiadła po turecku, szczelnie owijając się o wiele za dużą koszulą.

– Mojej firmie ostatnio niezbyt dobrze się wiedzie – zaczęła.

– Nie wam jednym.

– Mówisz, jakbyś był ekspertem w tych sprawach.

– Kiedyś byłem.

– Gdzie? Kiedy? – Nicole od razu chciała się wszystkiego dowiedzieć. Od początku wiedziała, że Ace ma jakąś tajemnicę, której nikomu nie pozwoli poznać, tymczasem sam uchylił przed nią jej rąbka.

– Nic ci nie powiem. – Uśmiechnął się do niej. – Ja pierwszy zapytałem.

– Opowiem ci swoją historię, ale pod warunkiem, że ty mi potem opowiesz swoją. – Nicole nie dawała za wygraną.

– Nie ma mowy.

– No to będę cię łaskotać tak długo, aż wreszcie mi powiesz – odgrażała się.

– Możesz próbować. Ale panie mają pierwszeństwo, więc zaczynaj...

– Widzę, że nie mam wyboru – westchnęła komicznie, ale zaraz spoważniała. – Widzisz, mój ojciec założył tę firmę jakieś dwadzieścia lat temu. Był urodzonym negocjatorem, znał kilka języków i obyczaje różnych narodów. Poza tym – paru jego przyjaciół akurat wtedy mianowano ambasadorami. Zresztą w tamtych czasach praktycznie nie było na rynku konkurencji. Ojciec założył WorldNet...

– Żeby zjednoczyć świat... – Ace zacytował slogan reklamowy firmy. – Widziałem wasze ogłoszenia w prasie.

– Firma odniosła ogromny sukces – ciągnęła Nicole. – Dopiero po śmierci mojego taty wszystko się zmieniło. Sam Weeder, który był moim ojcem chrzestnym, został naszym wspólnikiem. Uważał, że ekspansja firmy powinna iść w zupełnie innym kierunku, niż chciał tego mój ojciec. Po jego śmierci Sam wycofał się z interesu. Przynajmniej tak mi oświadczył. Założył własną firmę.

Przypuszczam, że napisał do naszych największych kontrahentów, informując ich, że firma zmieniła nazwę i adres. Nie potrafię mu tego udowodnić, ale wszystko wskazuje na to, że tak właśnie zrobił. WorldNet pozostała z kilkoma drobnymi klientami i masą długów.

– To łobuz – powiedział cicho Ace.

– Nie potrzebuję litości – uspokoiła go Nicole. – Chcę tylko, żebyś wiedział, jak się to wszystko zaczęło. Sam Weeder usiłował podpisać ten kontrakt w imieniu swego klienta, ale mu się nie udało. Tak więc WorldNet jest ich ostatnią deską ratunku. A oni naszą.

– A jeśli i tobie się nie uda?

Nicole zadrżała. Nie dopuszczała do siebie myśli o tym, co się stanie, jeśli nie uda jej się podpisać tego kontraktu.

– Nie mogę przegrać! Nie mogę! Rozumiesz?

– Nie sądziłem, że jest aż tak źle.

– Jeszcze gorzej. – Nicole spuściła głowę. – W poprzednim kwartale firma przyniosła ogromne straty. To się nie – może powtórzyć. Stu ludzi straci pracę, jeśli mi się nie uda. Mają rodziny i rachunki do zapłacenia. Jestem za nich wszystkich odpowiedzialna. Nie mogę ich zawieść. – Łzy pociekły jej po policzkach. Po chwili dodała cichutko: – Zresztą siebie też nie mogę zawieść.

– Nicky... – odezwał się Ace po długiej chwili milczenia.

Chciał ją do siebie przytulić, ale odsunęła się od niego na tyle, na ile pozwalała małeńka przestrzeń namiotu.

– Ty tego nie zrozumiesz... – Nicole podniosła dumnie głowę. – Wszystko, co mam i nawet to, kim jestem, zależy od tego kontraktu. Mój ojciec nigdy nie był ze mnie zadowolony. W szkole miałam same szóstki, maturę zdałam z drugą lokatą w całej szkole, ale to mu nie wystarczało.

Nawet kiedy dostałam się na studia, też był niezadowolony, bo to nie był właściwy uniwersytet. Zrozum – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Muszę zwyciężyć, bo jeśli przegram, to będę nikim. Nikim! Potrafisz to pojąć?

Ace musiał przyznać, że nie potrafił.

Rozdział 10

Ace poczuł się tak, jakby dostał cios w żołądek. Widział łzy Nicole, widział jej słabość, z którą tak zawzięcie walczyła. Spodziewał się, że nie tylko dla pieniędzy przyjechała do Cabo de Bello, ale nie przypuszczał, że ten kontrakt aż tyle dla niej znaczy.

– Przytul się do mnie – poprosił. Nie chciał zostawiać jej samej z bólem i rozpaczą, z tą straszną niepewnością.

Z westchnieniem ulgi wtuliła się w jego mocne ramiona. Ace pomyślał sobie, że jednej rzeczy z pewnością w jej życiu brakowało. Tak samo jak i on, Nicole nie doświadczyła miłości.

Płakała, a on nie umiał jej pocieszyć. Nie znał słów, które odpędzają strach i ból, bo nigdy w życiu ich nie słyszał. Ale mógł ją do siebie tulić.

Tuż przed wieczorem Nicole zasnęła.

Kiedy się obudziła, była już noc. Wyczołgała się z namiotu i usiadła obok ogniska.

– Przepraszam – powiedziała.

– Naprawdę nie masz za co. – Ace czule ją pocałował.

– Wiesz, że ja nigdy nie byłam zakochana – przyznała. Widocznie panująca wokół ciemność dodała jej odwagi. – Nigdy w życiu nikomu na mnie nie zależało. Byłam jedynaczką. Po śmierci mamy zaczęłam ojcu przeszkadzać. Wcześniej zrozumiałam, że cokolwiek bym zrobiła, on i tak nie będzie zadowolony. Nic nie mogło go pocieszyć po stracie mamy.

Zamilkła i Ace także milczał. O nic jej nie wypytywał. Wiedział, że jeśli zechce, sama mu wszystko opowie. Miał nadzieję, że zechce.

– Czy wiesz, że on mnie nigdy nawet nie przytulił? – Nicole zaśmiała się gorzko.

– Z zazdrością patrzyłam, jak inni rodzice odbierali dzieci ze szkoły. Uśmiechali się do nich, a niektórzy nawet je ściskali.

Przytuliła się do niego mocno, jakby chciała sobie w ten sposób wynagrodzić pustkę swego dzieciństwa.

– Zrób coś, żeby mnie to przestało boleć – poprosiła.

Ace delikatnie scałował z jej policzków gorące łzy. Potem namiętnie ją pocałował. Nie potrafił znaleźć słów, które mogłyby ją pocieszyć.

A jednak jego bliskość, jego czułość i troskliwość bardzo Nicole pomogły. Niejako zmusił ją do zwierzeń, do przypomnienia sobie smutnego dzieciństwa. Ku

jej wielkiemu zdziwieniu, po krótkiej chwili dojmującego bólu poczuła ogromną ulgę. Znalazła ją w ramionach Ace'a.

– Lubię cię taką, jaka jesteś, a nie taką, jaką udajesz – powiedział.

– Ja nie udaję – obruszyła się Nicole.

– Nie obrażaj się. Jesteś wspaniałą, czułą kobietą, schowaną pod maską z zimnego marmuru. Wiem, że jesteś wytrwała i silna, ale nie o to mi chodzi, tylko o tę twoją brutalną przebojowość, pod którą ukrywasz swój prawdziwy charakter. Jesteś bardzo wrażliwa i uczuciowa. Nigdy o tym nie zapominaj, Nicky.

– Jeśli Nicole miała jeszcze jakieś wątpliwości, to w tej chwili wszystkie one zniknęły. Kochała Ace'a. Był pierwszym człowiekiem, który pod starannie skonstruowaną fasadą dostrzegł jej prawdziwe oblicze. Tak długo nie była sobą, że sama prawie zapomniała o jego istnieniu.

Kochała Ace'a i jednocześnie bardzo się go bała. Była teraz całkiem bezbronna, pozbawiona swojej ochronnej maski i wystawiona na wszystkie ciosy. I nadal nic o nim nie wiedziała.

– Powiedz mi – zaczęła, parafrazując jego pytanie – co taki dobry człowiek jak ty robi w takim paskudnym miejscu.

– Nie oszukuj się, Nicole. Nie jestem dobrym człowiekiem.

Wcale jej nie wystraszył, bo Nicole była pewna swego. Wiedziała, że ma rację. Czowała to przez skórę.

– Jestem zwykłym sukinsynem i niejednym raz siedziałem w więzieniu.

– Opowiedz mi o tym – poprosiła. Wiedziała już, że jest czuły i delikatny. Ktoś taki nie mógł być naprawdę zły.

– Nie ma mowy. – Ace pokręcił głową.

– Bo cię połaskoczę – zagroziła. – Pozwoliłeś, pamiętasz?

– Nic ci to nie da. – Spojrzał w rozgwieżdżone niebo, a potem zagłębił się we wspomnieniach.

Nicole patrzyła na niego i zastanawiała się, czy on kiedyś kogoś kochał. Była zazdrosna. Nawet o jego przeszłość, której nie знаła. Choć wiedziała przecież, że za kilka dni, kiedy przybędą do Los Angeles, rozstaną się na zawsze i nic już nie będzie ważne. Tym bardziej że Ace wcale nie zachowywał się jak zakochany mężczyzna. Oczywiście, pożądał jej, ale była dla niego tylko jedną z wielu kobiet. Nicole wiedziała, że dopytując się o przeszłość, zachowuje się jak masochistka, która doprasza się o tortury, ale nie mogła się powstrzymać.

– Czy twoi rodzice żyją? – spytała.

– Nie próbuj na mnie sztuczek z psychoanalizą – powiedział Ace. – Zawodowcy

nic ze mnie nie wydobyli, więc i tobie się nie uda.

– Uda się, bo mi na tobie zależy.

– Niepotrzebnie.

– Stało się. – Wzruszyła ramionami. – Nic na to nie poradzę.

– Co ty mi chcesz powiedzieć, Nicole? – Ace miał taką minę, jakby czegoś się przestraszył.

– Nie chcę, tylko mówię – poprawiła go Nicole. – Powiedziałam, że mi na tobie zależy. Nie słyszałeś? Podziwiam cię, bo jesteś absolutnie niezwykły. I nie strasz mnie, bo już dawno się ciebie nie boję.

– A powinnaś.

– Nic podobnego. Teraz już wiem, że niezależnie od tego, co mówisz, czy nawet robisz, w głębi serca jesteś dobrym człowiekiem.

– Nie licz na to, Nicole. – Odwrócił się do niej plecami i bez słowa wszedł do namiotu.

– Wiesz, że jestem uparta! – zawołała za nim Nicole. – Jestem uparta i zawsze będę na ciebie liczyć.

Bardzo długo czekała na jego powrót. Noc zapadła i zrobiło się całkiem zimno, a jego wciąż nie było. Jednak Nicole się nie poddawała. Wierzyła, że nie poszedł spać, że wróci do niej, kiedy wszystko sobie przemyśli.

Straciła rachubę czasu, w końcu jednak się doczekała. Ace wyczołgał się z namiotu.

– Zmarzniesz na kość – powiedział szorstko.

– A co cię to obchodzi?

– Płacisz mi za ochronę, zapomniałaś? Jestem za ciebie odpowiedzialny.

– Tylko o to ci chodzi?

– Jasne.

Nicole zrobiło się przykro. Na szczęście nie trwało to długo, bo już po chwili poczuła na ramieniu jego dłoń.

– Powiedz, co ty we mnie widzisz, Nicky? – zapytał Ace, przy kucając naprzeciw niej.

– Mam mówić szczerze?

– Mów.

– Kłamcę.

Zapadła grobowa cisza.

– Masz rację – westchnął Ace po bardzo długiej chwili milczenia. – Skłamałem. Naprawdę mi na tobie zależy. Nie wiem, kiedy to się stało i jak w ogóle mogłem do

tego dopuścić, ale bardzo mi na tobie zależy. Już dawno przestałem być z tobą z powodu kontraktu. Chyba od tamtej pierwszej nocy w domu Poncha i Marii.

Puścił Nicole. Dorzucił do ogniska kilka patyków i usiadł obok niej na ziemi.

– Ty mi powiedziałaś prawdę, więc ja też nie będę cię oszukiwał – powiedział z trudem. Widać było, że nie przywykł do szczerych wyznań. – Najpierw ci powiem o rodzicach. Mój ojciec ma się doskonale, a matki nie widziałem ponad dwadzieścia lat. Uciekła z jakimś typem z Hollywood, który obiecał jej światową sławę. O ile wiem, nie żyje.

Nicole bała się nawet oddychać. Nie chciała go spłoszyć.

– Ojciec bardzo się starał, ale samotnemu mężczyźnie trudno jest zastąpić dziecku matkę. Tym bardziej kiedy dziecko jest z piekła rodem. Ze wszystkich szkół, do jakich mnie posyłał, w końcu i tak mnie wyrzucali. Parę razy trafiłem do poprawczaka. Wreszcie doszedłem do wniosku, że nie chcę spędzić życia za kratkami. Chciałem latać. – Roześmiał się gorzko. – Dowiedziałem się, że jest coś takiego jak szkoła oficerska wojsk lotniczych. Ale musiałem przedtem skończyć jakąś szkołę. Skończyłem.

– No i co? – odważyła się zapytać Nicole, bo Ace znów zamilkł na dłuższą chwilę.

– Okazało się, że w szkole oficerskiej nie chcieli nawet słyszeć o przyjęciu chłopaka, z którym było tyle kłopotów, a ja nie chciałem zrezygnować z latania. To kosztowne hobby, więc zostałem wicedyrektorem w firmie mojego ojca. Elektronika nic mnie nie obchodziła, ale miałem wreszcie własne pieniądze. Kupiłem sobie samolot i wynająłem instruktora. A potem znalazłem sobie żonę, bo przecież biznesmen bez żony to żaden biznesmen. – Uśmiechnął się kwaśno.

Tego Nicole się nie spodziewała. Była tak zazdrosna, że ledwie mogła usiedzieć na miejscu.

– Kiedy żeniłem się z Elaną, byłem jeszcze młody i naiwny – ciągnął Ace. – Wierzyłem w prawdziwą miłość do grobowej deski. A przecież przykład własnej matki powinien mnie na zawsze odstraszyć od małżeństwa. Ale ja miałem swoje ideały, nie spełnione marzenia... Myślałem, że dochowamy się dzieci, będziemy je kochać i wychowywać. Chciałem im dać to wszystko, na co mój ojciec nigdy nie miał czasu. No i miałyby przecież matkę. Tymczasem moja żona nawet nie chciała słyszeć o dzieciach. Twierdziła, że ciąża popsulały jej figurę.

Nicole przypominała sobie, jak Ace traktował dzieci Maldanadów. Kiedy się na niego patrzyło, miało się wrażenie, że ma gromadkę własnych ukochanych dzieci.

– Usiłowałem robić wszystko tak, jak należy. Pracowałem dziesięć godzin na

dobę przez sześć dni w tygodniu, chodziłem na niezliczone przyjęcia i koktajle. Szło mi tak dobrze, że ojciec awansował mnie na wiceprezesa firmy. Był bardzo dumny ze mnie, no i oczywiście z siebie. Problem tkwił jednak w tym, że organicznie nienawidziłem tamtej pracy. Odżywałem w niedzielne popołudnia, kiedy mogłem wsiąść do samolotu i szybować wysoko nad ziemią. Kiedyś podczas takiego lotu zacząłem się zastanawiać, co by się stało, gdybym już nie wrócił. Kiedy wieczorem tłumaczyłem Elanie, że szkoda tracić życie na wciąż nowe suknie i kolacje z żonami senatorów, kazała mi się wynosić. Więc poszedłem. Ona wynajęła jakiegoś strasznie drogiego adwokata, który zdarł ze mnie ostatnią koszulę. Dobrze, że wtedy nic mnie to już nie obchodziło. Marzyłem o wolności... Dałbym jej wszystko, żeby tylko móc latać. No i latam. Dziesięć lat temu razem z Cessie opuściliśmy Dallas. Nigdy tego nie żałowałem.

– I nie chcesz wrócić do Stanów? – zapytała Nicole.

– Za nic w świecie. Lubię swoje obecne życie.

– Nie ma w nim ani trochę miejsca na żadne zmiany?

– Nie chcę nic zmieniać. Zarabiam na życie lataniem i dobrze mi z tym. Dostarczanie darów daje mi więcej przyjemności niż wszystko inne, co kiedykolwiek robiłem. Moje życie wreszcie nabrało sensu. Mam swoją własną firmę, – uwielbiam latać, a pomaganie dzieciom daje mi mnóstwo satysfakcji. Nigdy się nie nudzę, z nikim nie muszę walczyć o pozycję, a kiedy mam dość, po prostu odlatuję.

– Czujesz się spełniony – westchnęła Nicole.

– Może nie całkiem, ale idziemy przez życie, dokonując wyborów. Potem już tylko ponosimy konsekwencje.

– Czy nic nie zmieni twojego wyboru?

– Jeszcze tydzień temu zdawało mi się, że nic.

– A teraz już ci się tak nie wydaje?

Patrzyli sobie prosto w oczy. Czas płynął powoli.

– Nie wiem – powiedział w końcu Ace. – Naprawdę nie wiem.

Nicole nie śmiała mieć nadziei, a jednak...

– Pójdiesz ze mną do łóżka? – zapytał, jakby nie znał odpowiedzi.

– Tak. – Nicole o niczym innym nie marzyła, jak tylko o tym, żeby go mieć blisko siebie. Tak blisko, jak to tylko możliwe.

Rozdział 11

– Kochałeś swoją żonę?

– Elanę? – Ace zastanawiał się przez chwilę. – Kiedy braliśmy ślub, chyba ją kochałem. Już sześć tygodni po ślubie wiedziałem, że nic z tego nie będzie, ale uparłem się mimo wszystko wytrwać w tym małżeństwie. W każdym razie zrobiłem w tej sprawie znacznie więcej niż ona.

W jego głosie słyhać było gorycz. Nie lubił przegrywać, a tymczasem został pokonany przez kobietę.

Dniało. Ace i Nicole niewiele tej nocy spali. Ace w zasadzie nie lubił rozmów, co w dużej mierze przyczyniło się do jego małżeńskiej porażki. Tymczasem, nie wiadomo czemu, rozmowa z Nicole, a nawet jej przedziwne pytania, zupełnie mu nie przeszkadzały. Przytulił ją do siebie. Włosy Nicole łaskotały mu bicepsy. Lubił to. Łatwo mógłby się do niej przyzwycząić.

– Kiedy okazało się, że Elana nie chce mi pozwolić na zmianę pracy, zrozumiałem wreszcie, o co jej naprawdę chodziło – mówił Ace. – Chciała mieć dobrze ustawionego męża, ot co. Podobno wyszła za mąż za prawnika z aspiracjami politycznymi.

– Bardzo ci współczuję.

– Niepotrzebnie. Ja naprawdę niczego nie żałuję.

– Opowiedz mi coś o swoich misjach dobroczynnych – poprosiła Nicole. – W twoim dossier było napisane, że często latasz do Ameryki Środkowej z żywnością i lekarstwami.

– Masz dobrych wywiadowców. – Ace uśmiechnął się.

– Przecież wiesz, że boję się latać. Chciałam mieć pewność, że powierzam swój los najlepszemu pilotowi na świecie. – Żartobliwie pogłaskała go po głowie. – Podobno co miesiąc latasz tam, gdzie jest największa bieda.

– Największa bieda i najtrudniejsza sytuacja polityczna – potwierdził zdziwiony dokładnością posiadanych przez nią informacji. Niewielu ludzi wiedziało o tym, czym się zajmował. – Kiedy rozstałem się z Elaną, nie miałem pojęcia, co ze sobą zrobić. Pytałaś, jak to się stało, że trafiłem do więzienia.

Nicole skinęła głową. Wtedy nie chciał jej odpowiedzieć, widocznie teraz zmienił zdanie.

– Potrzebowałem pieniędzy i to szybko. Wynająłem się więc do niezbyt czystej roboty. Zostałem zestrzelony i kilka miesięcy przesiedziałem w więzieniu wroga.

Pewnie do dziś bym tam siedział, gdyby nie Maria Maldonado.

– Maria?

– Jest adwokatem.

– Adwokatem? – powtórzyła z niedowierzaniem Nicole.

– Mogła mieć najlepsze sprawy i mnóstwo pieniędzy, ale postanowiła wrócić na wyspę i założyć rodzinę. Czasami jeszcze prowadzi lokalne sprawy, zazwyczaj takie, których nikt inny nie chce. I nie bierze za to pieniędzy.

– W dzisiejszych czasach kobiety wszystko mogą – westchnęła Nicole z podziwem. – Ja też bym tak chciała.

– Mogłem się tego po tobie spodziewać. – Uśmiechnął się do niej.

– Masz coś przeciwko temu? – Najeżyła się.

– Niech Bóg broni! Jestem za postępem. Jeśli kobieta ma rodzinę i chce pracować, to jakże mógłbym mieć coś przeciwko temu. Ja tylko nie lubię takich kobiet, które chcą, żeby wszystko układało się dokładnie tak, jak one sobie tego życzą.

Taka właśnie była Elana. Nie chodziło jej o nic innego, jak tylko o złapanie bogatego męża. On tymczasem potrzebował żony, która by go rozumiała i była jego podporą.

Takiej jak Nicole, pomyślał Ace i przestraszył się własnej myśli. Co za bzdury! Ona jest taka sama jak Elana! No, nie. Nie taka sama. Mówiła, że chciałaby mieć dzieci, dom i jednocześnie pracować. Udowodniła, że można na niej polegać. Właśnie kogoś takiego mi trzeba w mojej firmie. Do załatwiania interesów. Wtedy ja mógłbym tylko latać. Te wszystkie sekretarki do niczego się nie nadają. Zresztą żadna jeszcze nie zagrzała miejsca.

Pożal się Boże, co to były za sekretarki. Kilka z nich po raz pierwszy w życiu zobaczyło maszynę do pisania. Ponieważ Ace większość swoich interesów prowadził w Ameryce Południowej, nie wymagał od swoich pracowników biegłej znajomości angielskiego. Co innego, gdyby udało mu się pozyskać wspólnika, który byłby tak samo oddany firmie, jak on sam. Wtedy Risky Business mógłby przynieść całkiem niezłe dochody.

Tymczasem prawda była taka, że od dawna nikogo nie obchodziło, czy on w ogóle wrócił z podróży. Wprawdzie pokój na tyłach baraku, w którym mieściła się jego firma, trudno byłoby nazwać domem, ale zaczynało mu już brakować kogoś, kto by się zmartwił, gdyby Ace przypadkiem miał jakiś wypadek.

Chyba się starzeję, pomyślał z goryczą. Sam wybrałem sobie taki los. Robię to, co lubię, i mogę pomagać ludziom. Czego więcej można chcieć od życia?

– Zawsze podziwiałam takich mężczyzn jak ty – odezwała się wtulona w niego

Nicole. – Takich, co to się nie boją docierać do miejsc, o których inni nawet myśleć nie chcą.

– Nie jestem Johnem Wayne'em, Nicky.

– Pewnie że nie. Jesteś od niego tysiąc razy lepszy.

– Robię to, co robię, ponieważ tak chcę. Proste jak konstrukcja gwoźdźcia.

– Nie stajesz się z tego powodu mniej szlachetny. No więc jak, powiesz mi, dlaczego to robisz, czy nie powiesz?

– Mam wrażenie, że po powrocie do Stanów do wszystkich tytułów na drzwiach swego gabinetu dopiszesz „dyplomowany psychiatra”.

– Kiedy wrócę do Stanów, to pewnie już nie będę miała żadnego gabinetu – westchnęła Nicole. – Chciałam wiedzieć, ale jak nie masz ochoty, to nie mów.

– Jasne. Widzisz, ja też właściwie nigdy dotąd się nad tym nie zastanawiałem. Chyba dlatego latam z darami, że mi z tym dobrze.

– Ale dlaczego zrobiłeś to po raz pierwszy?

– Wziłem rebeliantom amunicję – powiedział cicho. Tamto wspomnienie wciąż jeszcze sprawiało mu przykrość.

– Za to można trafić do więzienia.

– Pod warunkiem, że cię złapią.

Nicole zeszywniała.

Przecież ją ostrzegałem, że nie jestem dobrym człowiekiem, pomyślał Ace. Zresztą może i mam w sobie trochę dobra, ale i zła też we mnie niemało. Jedyna nadzieja w tym, że kiedy trzeba będzie zdać sprawę ze swego życia przed najwyższym autorytetem, dobro jednak przeważy zło i mimo wszystko znów dostanę skrzydła. Nie będzie to wprawdzie to samo, co Cessie, ale przynajmniej mnie nie uziemią, tylko pozwolą polatać.

– Rozumiem, że cię nie złapali... – Nicole wreszcie odważyła się odezwać.

– Jasne, że nie. Wylądowałem z tą amunicją i taki jeden dzieciak... Nigdy go nie zapomnę. Miał może dziewięć lat i na imię Miguel. Ten Miguel podszedł do samolotu. Był takim samym psotnikiem jak ja kiedyś. Ja rozładowywałem towar, a on tymczasem wsiadł do samolotu. Powiedział, że nie wysiądzie, dopóki go nie przewiozę i że jak dorośnie, też zostanie pilotem. – Ace zacisnął pięści, jakby miał zamiar komuś przyłożyć. – Nie dorósł. Kiedy drugi raz przyleciałem do jego wioski, Miguel już nie żył. Umarł na różyczkę. Wiem, że trudno w to uwierzyć, ale w dzisiejszych czasach dzieci nadal umierają na różyczkę.

Przytulił do siebie Nicole bardzo mocno, jakby chciał się w ten sposób pozbyć bólu. Ku jego wielkiemu zdziwieniu, naprawdę się udało.

– Nie chcę, żeby dzieci umierały – powiedział z mocą.

Nicole milczała. Jedyne, co mogła zrobić, to tulić go i głaskać po głowie, jak małego, smutnego chłopca. Tym razem nie protestował.

Słońce stało już wysoko na niebie. Nawet nie zauważyli, że jest tak późno.

– Musimy wstawać, Nicole. – Ace otrząsnął się z przykrych wspomnień.

– Już?

– Jutro mamy się spotkać z Ponchem.

Nicole wstała niechętnie i niemrawo pomagała mu zwinąć obóz. Przed odejściem zjedli jeszcze po kilka bananów, wysmarowali się płynem owadobójczym i już byli gotowi do drogi. Tym razem mieli do przejścia znacznie krótszy odcinek. Nie musieli kluczyć.

Nicole szła w milczeniu. Ace co chwila oglądał się za siebie, żeby sprawdzić, czy mu się nie zgubiła. Właściwie mu to odpowiadało, bo zupełnie nie miał ochoty się odzywać.

Po raz pierwszy od lat nie czekał z utęsknieniem na chwilę, kiedy samotnie wzbije się w przestworza. Był pewien, że to z powodu upału, który nie tylko go rozleniwił, ale jeszcze pomieszał mu rozum.

Kilka godzin później zatrzymali się na krótki odpoczynek.

– Już dawno chciałem ci coś powiedzieć – zaczął Ace, kiedy usiedli w cieniu wiekowego drzewa.

– Zamieniam się w słuch – zażartowała Nicole.

– Chodzi mi o tę fabrykę. Jeśli się okaże, że demokratycznie wybrane władze znów mają kontrolę nad wyspą, to wycofasz swoją firmę z pośredniczenia w tym kontrakcie.

Nicole zeszywniała. Tak, jakby cała namiętność, jaka jeszcze przed chwilą ich łączyła, nagle rozplynęła się w powietrzu.

– Jak możesz mi coś takiego robić? – zapytała niemal ze łzami w oczach. – Po tym wszystkim...

– Właśnie dlatego, Nicky. Poznałaś inną stronę życia. Miałem nadzieję...

– Zawiodłeś się, Ace. Czy chcesz mi powiedzieć, że przespałeś się ze mną tylko po to, żebym zmieniła zdanie?

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Dlaczego nie? Po tobie wszystkiego można się spodziewać. Powiedz, czy to była tylko gra? Muszę wiedzieć.

– Przysięgam ci, kochanie, że nie była to żadna gra. Samo życie.

– Przykro mi – powiedziała Nicole. – Nie mogę tego zrobić.

Właściwie w tej chwili powinien był zrezygnować, ale on także był zawzięty. Miał poza tym jeszcze jeden argument. Prawdopodobnie ostami.

– Przespałaś jedną noc u Maldanadów – powiedział. – Czy uważasz, że oni są biedni?

– Nie mają w domu kanalizacji.

– A więc, twoim zdaniem, jakość życia zależy od ilości posiadanych toalet i łazienek i od ilości przepuszczanej przez nie wody?

– W pewnym sensie tak.

– Jesteś snobką, Nicky, zwykłą snobką. Myślałem, że jesteś inna. – Powiedział to specjalnie. Liczył na to, że osiągnie zamierzony efekt, choć jemu samemu także zrobiło się przykro. – Czy źle ci było przez te ostatnie dni?

– Dobrze – przyznała. – Aż do tej chwili.

– A przecież nie mieliśmy łazienki.

– To co innego.

– Dlaczego? Wytłumacz mi.

– Ponieważ nie żyliśmy naprawdę, tylko byliśmy na biwaku.

– Czy dzieci Maldanadów sprawiają wrażenie nieszczęśliwych? Mimo że nie mają w domu kanalizacji?

– O co ci chodzi?

– O to, że Maldanadowie są szczęśliwi. Wprawdzie w porównaniu do standardu twojego mieszkania ich dom na pewno jest ubogi, ale za to mają inne bogactwo, którego im zazdroszczę. Są szczęśliwi!

– Byliby szczęśliwsi, gdyby mieli więcej pieniędzy.

– Mają wszystko, czego im potrzeba. Tak samo zresztą jak inni mieszkańcy tej wyspy. Zgadzam się, że żyją na niskim poziomie cywilizacyjnym, ale niczego więcej nie potrzebują. Mają pracę, dach nad głową i nie głodują. Czy znasz jakieś inne miejsce na ziemi, o którym można by coś takiego powiedzieć?

– A rebelianci?

– To są mieszkańcy tej wyspy, którzy nie chcą zmieniać trybu życia. Nie pochwalam tego, co zrobili, ale rozumiem ich motywacje. W Cabo de Bello nigdy przedtem nie było żadnych rebelii. Zaczęło się dopiero wtedy, kiedy Rodriguez i jego postępową frakcję objęli władzę na wyspie. Teraz już powinno być spokojnie.

– Nie mogę się poddać – powiedziała Nicole. Czowała się pokonana i bezsilna, ale musiała przynajmniej spróbować. – Zechciej teraz ty mnie zrozumieć. Ja i mój klient chcemy dać tym ludziom pracę.

– Ale to nie jest dobra praca.

– To nie moja wina. Ace, proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć.

– Wydawało mi się, że dobrze cię poznałem, że jesteś inna.

– Jeśli rebelia została opanowana, to wykonam swoją pracę najlepiej, jak potrafię. Niezależnie od tego, czy ci się to spodoba, czy nie – oświadczyła stanowczo.

– Rób, jak uważasz. – Ace patrzył na nią rozczarowany.

– Tyle że WorldNet nie ogrzeje cię w nocy. Może ci dać wiele satysfakcji, ale nigdy cię nie pocałuje ani nie ucieszy się, kiedy zrobisz coś wspaniałego. Nie uśmiechnie się do ciebie ani nie będzie się z tobą kochać. Przemyśl sobie to wszystko, dobrze?

Ace nałożył swój plecak. Modlił się w duchu, żeby rebelia jeszcze się nie skończyła. To była jego jedyna nadzieja i jedyna nadzieja tej wyspy.

W ciągu dnia prawie ze sobą nie rozmawiali. Jakby wszystko się między nimi skończyło, choć Nicole nie była w tej chwili pewna, czy coś się w ogóle zaczęło. Oprócz tego, że Ace rozbudził ją seksualnie i nauczył wielu rzeczy, o których istnieniu wcześniej nie miała pojęcia. No i oprócz tego, że go pokochała. Wiedziała, że nigdy go nie zapomni.

Tej nocy Nicole spała tak daleko od Ace'a, jak tylko pozwalał na "to rozmiar śpiwora. Zwinęła się w kłębek. W domu zawsze spała w ten sposób, ale przez ostatni tydzień zasypiała wtulona w ciepłe ramiona Ace'a. Właściwie nie spała, tylko drzemała. Bardzo uważała, żeby go przypadkiem nie dotknąć. Bała się, że jeśli to zrobi, znów będą się kochać i ona niczego nie potrafi mu odmówić.

A przecież nazajutrz czekała ją najważniejsza rozmowa w życiu. Nicole musiała być twarda. Musiała wyrzucić z serca miłość, choć nie sądziła, żeby to było możliwe. Zwłaszcza że miała na to tylko jedną noc.

– Jeszcze nie zmieniłaś zdania? – zapytał Ace.

– Nie – burknęła Nicole.

Nie wiedziała, kiedy się obudził i jak długo ją obserwował.

– A przynajmniej myślałaś o tym, co ci powiedziałem?

– Nie. Już dawno się zdecydowałam.

Ace wysunął się ze śpiwora, zupełnie nagi. Był taki pociągający. Nicole nie mogła od niego oderwać wzroku.

– Wstajesz czy chcesz, żebym do ciebie wrócił? – zapytał, sięgając po spodnie.

Nicole natychmiast usiadła. Żal jej się zrobiło tego, co jeszcze wczoraj ich łączyło. Prędko jednak przypomniała sobie, co ma do załatwienia. Udało jej się przekonać samą siebie, że tamta sprawa została zakończona, a dzisiaj stoją przed

nią całkiem inne zadania.

Ace wyszedł z namiotu i Nicole mogła się ubrać. Jeszcze wczoraj marzyła o tym, żeby ten przymusowy biwak trwał wiecznie. Teraz nie mogła się już doczekać, kiedy się skończy.

Wyruszyli, zanim zrobiło się gorąco. W ogóle się do siebie nie odzywali. Dopiero podczas przerwy na obiad wymienili kilka nic nie znaczących słów.

Nicole już tęskniła za Ace'em, choć był tak blisko. Nie umiała sobie wyobrazić, jak będzie bez niego żyła. Nie wyobrażała sobie samotnych nocy. A przecież Ace ostrzegł ją, że WorldNet nie ogrzeje i że nie można się z nią kochać.

Jego słowa brzmiały w uszach Nicole, jakby dopiero co zostały wypowiedziane. Ale Ace mówił także o tym, że życie składa się z wyborów. Nicole już wybrała, a słowa „żał” jej słownik nie zawierał.

Przed zmierzchem wyszli na drogę. Poncho już na nich czekał. Nicole była wykończona. Bolały ją nogi, opalona skóra i serce. Wszystko przez Ace'a.

Ace podszedł do zaparkowanej na poboczu taksówki i zastukał w szybę.

– A gdzie seniorita? – zapytał Poncho. – Chyba nie zostawiłeś jej w lesie?

– Nie, chociaż miałem na to wielką ochotę. – Ace roześmiał się, po czym zwrócił się do Nicole: – Jaśnie pani, powóz zajechał.

Wsiedli do samochodu i Poncho ruszył, jak zwykle wzbijając tumany kurzu. Nicole ucieszyła się, że przynajmniej niektóre rzeczy pozostały nie zmienione.

– *Que pasa, mi amigo?* – zapytał Ace.

– Senior Mendino został gubernatorem – odrzekł Poncho.

– Przewodniczący Ludowej Partii Postępu? – upewniała się Nicole.

– Widzę, że odrobiłaś lekcje – zakpił Ace. – Nie ciesz się. On nie jest taki postępowy jak Rodriguez. Zresztą dzięki temu jeszcze żyje.

Nicole była załamana. Miała nadzieję, że wraz z opanowaniem rebelii skończą się wszystkie jej kłopoty. Do głowy jej nie przyszło, że nowy gubernator wyspy może nie chcieć z nią pertraktować.

– Możemy nabrać benzyny? – zapytał Ace.

– *Si.*

– Nie odlatujmy jeszcze! – Nicole chwyciła Ace'a za rękę. – Muszę najpierw porozmawiać z Mendinem.

– Nie martw się, kochanie. Nie odlecimy stąd, dopóki nie spotkasz się z gubernatorem.

Poncho zawiózł ich wprost do pałacu. Nicole dopiero teraz pomyślała o tym, że

przecież cały tydzień spędziła w lesie. Musiała wyglądać okropnie. Nie mogła się tak pokazać na oczy gubernatorowi ani tym bardziej przystąpić do negocjacji. Powinna się wykapać i przebrać. Kłopot w tym, że nie miała takiej możliwości.

Przed bramą pałacu stał wartownik. Tak samo jak przed tygodniem, pomyślała Nicole, tylko tym razem nie wyglądał tak strasznie.

– Nicole Jackson z WorldNet do gubernatora – oznajmił strażnikowi Ace, wychylając się przez okno samochodu.

Strażnik obejrzał sobie Nicole.

– Oczekiwaliśmy pani wcześniej – powiedział.

– Tak, wiem. – Ace skinął głową. – Niestety, mieliśmy niewielkie opóźnienie.

– Może to i lepiej – mruknął strażnik.

Otworzył bramę, zsalutował i przepuścił taksówkę.

Nicole rozglądała się dookoła. Reflektory auta oświetlały dziedziniec, na którym nie widać było ani śladu tego, co wydarzyło się przed tygodniem.

– Pozory mylą – powiedział Ace, jakby odgadł myśli Nicole.

– No właśnie – zgodziła się. – Już się tego nauczyłam.

Taksówka się zatrzymała. Ace wysiadł i podał rękę Nicole.

Nie przytrzymał jej ani chwili dłużej, aniżeli było to absolutnie konieczne.

Nicole pożałowała tego wszystkiego, co mogłaby mieć, gdyby powiedziała jedno słowo, którego przecież powiedzieć nie mogła.

Razem weszli po marmurowych schodach. Nicole nie była pewna, czy uda jej się przekonać nowego gubernatora do swoich racji, czy też wszystkie jej plany i marzenia legną w gruzach. Za to była absolutnie pewna, że jakkolwiek potoczy się jej kariera zawodowa, jakkolwiek ułożą się losy jej firmy, to ona sama już nigdy więcej nie zobaczy Ace'a. Posmutniała.

Młody człowiek w mundurze otworzył im drzwi, wprowadził do elegancko umeblowanego salonu i odszedł. Nicole spojrzała na Ace'a. Niepotrzebnie, bo zachciało jej się płakać. Nie rozumiała, jak to się stało, że nagle zrobiła się taka uczuciowa. W jej rodzinie uczucia, a szczególnie łzy, uznawano za niebezpieczne. Należało je głęboko ukrywać.

– To nie musi się tak skończyć, Nicky – powiedział cicho Ace.

Położył jej dłoń na ramieniu. Nicole stała, jakby wrosła w ziemię. Tak bardzo chciała jeszcze raz spróbować, przekonać go do swoich racji, ale nie mogła z siebie wydobyć słowa.

– Zrezygnuj. Proszę, zrób to dla nas.

– Nie mogę. Dlaczego nie chcesz zrozumieć, że ja tego nie mogę zrobić?

CieŜką pracą doszłam do tego, co mam...

– Czyli do czego? Co takiego waŝnego zrobiłaś? Co osiągnęłaś, z czego moŝesz być dumna i co ciebie przeŝyje? Co napiszą na twoim nagrobku? Ukochana ŝona? Matka?

– Kobieta nie musi być ani ŝoną, ani matką, ŝeby mieć sukcesy.

– Fakt – przyznał Ace. – No to co ci tam napiszą? Naprawdę nie zrobiłaś nic waŝnego?

– Jestem wierna swoim ideałom. – Nicole dumnie uniosła głowę. – To wystarczający powód do dumy. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, ŝeby uratować firmę i nie posłać moich pracowników na ulicę.

– Nie chciałbym, ŝeby do tego doszło. – Ace pogłaskał ją po policzku.

– Niemniej to moŝliwe – westchnęła zrozpaczona.

– Nigdy nikomu tego nie mówiłem... Ty jesteś inna, Nicole. – Ace patrzył jej prosto w oczy. – Nie wiem, jak to zrobiłaś, ale udało ci się dotrzeć do mego serca.

Oczy Nicole napełniły się łzami. Zamrugała powiekami i dwie łzy spadły jej na policzki. Dopiero wtedy pojęła, ŝe właśnie zademonstrowała emocje, które tak bardzo chciała przed nim ukryć.

– Zakochałem się w tobie, Nicky.

Zadrzała. Marzyła, ŝeby usłyszeć te słowa. Od niego.

– Nie mam wyboru – jęknęła Nicole. – Nie mogłabym spojrzeć sobie w oczy, gdybym poddała się bez walki i zawiodła tych wszystkich ludzi, którzy na mnie liczą.

– W ŝyciu bez przerwy trzeba wybierać, kochanie. Choć jeden raz zrób tak, jak trzeba. Obiecuję ci, ŝe nie poŝałujesz.

– To nie jest takie pewne.

– Spróbuj, Nicky – kusił Ace. – Uwierz w swoją ŝczęśliwą gwiazdę. Uwierz w nasze ŝczęście.

Na schodach rozległ się odgłos kroków.

– Pamiętasz, powiedziałaś, ŝe ci na mnie zależy.

– Nie do tego stopnia, ŝebyś mógł mną manipulować.

– Ja wcale nie...

– Owszem, tak.

– Usiłuję cię przekonać, to prawda. Ale na pewno tobą nie manipuluję.

Za drzwiami słychać było rozmowę. Ace chwycił Nicole za rękę. Ścisnął mocno, ale ona nie czuła bólu. Myślała tylko o tym, ŝe przecieŝ to niemoŝliwe, ŝe ŝycie nie kończy się w taki sposób.

– Spróbuj, Nicky. Zapomnij o Los Angeles i chodź ze mną – szeptał Ace. – Pragnę cię. Jesteś mi potrzebna. Chodź ze mną. Pomóż mi. Zostań ze mną na zawsze.

Mieli sobie jeszcze tyle do powiedzenia, ale zabrakło czasu. Nicole czuła się tak, jakby ktoś umieścił w jej sercu bombę, która zaraz eksploduje.

– Ach, senorita Jackson – powiedział gubernator Eduardo Mendino, wchodząc do pokoju. – Oczekiwałem pani.

– Miło mi pana poznać. – Nicole uścisnęła rękę nowego gubernatora.

– Spodziewaliśmy się pani tydzień temu.

– Przepraszam za spóźnienie – odpowiedział za nią Ace. – Kłopoty techniczne.

– Może to i lepiej. Mieliśmy tu w zeszłym tygodniu... Jak by to powiedzieć...

Drobny incydent.

– Słyszałem o tym – powiedział Ace.

– Kim pan jest? – zapytał gubernator.

– Nazywam się Ace Lawson. Jestem pilotem tej pani.

– A, dużo o panu słyszałem. Pan także jest moim gościem, senor. – Gubernator zwrócił się do Nicole: – Mam nadzieję, że będzie się pani u nas podobało.

Nicole obdarzyła go wystudiowanym uśmiechem, doskonale ukrywającym jej wewnętrzne rozdarcie.

– Senor Rodriguez mówił mi, że chce pani jednak uruchomić tę fabrykę. Muszę panią uprzedzić, że nie podzielam jego zdania w tej sprawie.

– Tak, wiem.

– A mimo to zdecydowała się pani przyjechać?

– Spróbuję pana przekonać – powiedziała Nicole, choć doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej słowa były dla Ace'a policzkiem.

– No cóż, senorita Jackson, ma pani do tego prawo.

– Chyba nie powinienem być świadkiem tej rozmowy – odezwał się Ace. – Żegnam.

Nicole zacisnęła wargi, żeby się nie rozplakać. Spojrzała na niego. Miał taką minę, jakby przegrał życie.

Rozdział 12

Wpadający przez otwarte okno wiatr obudził Nicole. Poruszyła się. A więc jeszcze żyła, choć czuła się tak, jakby dawno umarła.

Poprzedniego dnia niewiele brakowało, a pobiegłaby za Ace'em, obiecała mu wszystko, co tylko zechce, błagała, aby został i nie zostawiał jej samej. Na szczęście udało jej się opanować. Tak jak powiedział Ace, życie składało się z wyborów, a ona już wybrała.

Noc spędziła w pałacu gubernatora. Nareszcie mogła się wykapać w normalnej wannie. Ale nawet kąpiel nie pomogła zapomnieć o Asie.

Niechętnie wstała z łóżka. Nie wierzyła już, że odniesie sukces. Nie miała się w co ubrać ani czym umalować. Nawet gumka do włosów przepadła gdzieś w lesie, więc i końskiego ogona nie dałoby się zrobić. Zresztą stroje i kosmetyki nie na wiele by się zdały. Żadna ilość podkładu nie zdołałaby ukryć malującej się na jej twarzy rozpacz.

Nicole wiedziała już, że przegrała życie. Dopiero po odejściu Ace'a zrozumiała, że gdyby nawet straciła firmę, pozycję i wszystko, na co tak ciężko przez lata pracowała, nie czułaby takiej pustki, jaka ją ogarnęła po utracie miłości.

Podeszła do okna. Patrzyła na ocean, którego fale niezmiennie lizały brzeg, obojętne na wszystko, co działo się na świecie.

„Zakochałem się w tobie”, usłyszała słowa Ace'a. Odwróciła się, ale to tylko echo dźwięczało w jej uszach. Chwyciła się za głowę. Dopiero tej nocy dotarły do niej racje Ace'a. To, co miała do zaproponowania mieszkańcom wyspy, naprawdę nie było uczciwe. Dążenie do sukcesu za wszelką cenę tak ją zaślepiło, że przestała odróżniać dobro od zła.

Nicole wyprostowała się. Tak, życie polega na ciągłym podejmowaniu decyzji, pomyślała. Podeszła do biurka i otworzyła teczkę, w której miała przenośne biuro. Włączyła laptopa, wzięła do ręki telefon komórkowy i wybrała domowy numer telefonu Sama Weedera.

Ace jęknął. Obiema rękami złapał się za głowę. Słońce świeciło mu prosto w oczy.

- Zawsze taki sam.
- Maria? – Ace na moment podniósł powiekę. – Niech to szlag trafi!
- Ja też życzę ci miłego dnia.
- Odejdź, Maria.

– Tequila? – Maria roześmiała się, a jemu o mało głowa nie pękła.

Ace pochylił się i podniósł z podłogi butelkę. Przyglądał jej się przez czas jakiś, usiłując złożyć do kupy tańczące mu przed oczyma litery.

– Mescal – powiedział.

– Pomogło?

Boże wielki, pomyślał udęczony Ace. Ona jest gorsza od Nicole.

– Raczej nie. – Maria przysunęła sobie krzesło i usiadła obok kanapy, na której umierał Ace. – Gdzie ona jest?

– W pałacu gubernatora – odrzekł. Nie było sensu udawać idioty. Maria i tak zaraz by się na tym poznała.

– Wątpię, żeby udało jej się przekonać Eduarda. – Maria uśmiechnęła się.

– Ja też.

– No to po co piłeś?

– Nie masz nic do roboty? Gdzie są dzieci?

– Jedne poszły do szkoły, a reszta się bawi.

– Która godzina? – zaniepokoił się Ace.

– Dziesiąta. Chcesz kawy?

Ace usiadł i jęknął z bólu. Maria podała mu filiżankę czarnej, mocnej kawy.

– Dzięki – mruknął.

Zaczekała, aż wypije smolisty płyn, po czym znów wzięła go na męki.

– Zakochałeś się w niej, co?

Ace milczał. Wpatrywał się w pozostałe na dnie filiżanki fusy, jakby sądził, że uda mu się wywróżyć z nich przyszłość.

– Głupi jesteś – powiedziała cicho Maria.

Ace skinął głową. Westchnął z ulgą. Kawa uratowała mu życie.

– Gdzie twój mąż? – zapytał.

– Też cierpiał, ale go wyleczyłam. Teraz pojechał pomóc Ricardowi na lotnisku.

– On ma słabą głowę.

– Bzdura, *amigo*. To ty masz nadludzkie możliwości.

– Z kobietami jakoś mi się nie udaje – westchnął Ace.

Kochał Nicole tak bardzo, że wszystko inne przestało się dla niego liczyć. Ani alkohol, ani nawet potężny kac nie pozwolił mu o tym zapomnieć. Żałował teraz, że tak paskudnie ją potraktował. Nie powinien był jej szantażować. Nicole Jackson nie była kobietą, która dałaby się zastraszyć.

– Masz ochotę pogadać?

– Nie.

– Wobec tego posłuchaj mojej rady.

– Chyba nie mam wyboru.

– Życie jest krótkie, Ace. To, że Elana myślała tylko o sobie, nie znaczy jeszcze, że Nicole jest taka sama.

– Nawet ty nie zgadzasz się z tym, co ona chce tu zrobić.

– Taki ma zawód. On nie ma nic wspólnego z tym, jaka jest Nicole. – Maria położyła mu dłoń na ramieniu. – Dokąd byśmy doszli, gdyby wszyscy ludzie na świecie byli tacy nieprzejednani jak ty? Patrz w przyszłość, nie oglądaj się za siebie. Sam tyle głupstw w życiu zrobiłeś, że nie powinienesz pierwszy rzucać kamieniem.

Zanim odeszła, postawiła na stoliku słoik z aspiryną i szklanę wody. Ace połknął dwie tabletki. Spróbował wstać. Udało się.

Ależ ja jestem głupi, pomyślał. Zarzucam Nicole, że nie uznaje kompromisów, a sam jestem jeszcze gorszy od niej. Odkąd założyłem Risky Business, wszystko musiało być po mojemu. Albo wcale. Ten tydzień z Nicole dał mi tyle szczęścia, ile nie zebrałoby się z kilku ostatnich lat. A ja, idiota, postawiłem jej ultimatum i wszystko zepsułem.

Ace z trudem dowlóknął się do plecaka. Wyjął z niego czystą koszulę. Ubierając się, myślał o Nicole. O tym, jak dzięki niej znów zaczął czuć, jak wygoiło się jego złamane serce. Uznał, że jeśli naprawdę ją kocha, to sam musi zdobyć się na kompromis. Uwielbiał latanie, ale jeśli Nicole zgodzi się z nim być pod warunkiem, że przestanie latać, to będzie musiał spróbować. Była tego warta. Miał jedynie nadzieję, że nie jest jeszcze z późno.

Włożył plecak i podszedł do drzwi.

– Wrócisz jeszcze? – zapytała Maria.

– Nie wiem. – Ace pocałował ją w czoło. Maria tylko się uśmiechnęła.

Pałac gubernatora znajdował się niedaleko. Poza rym Ace potrzebował ruchu. Nie minęła godzina, a już był przy bramie. Strażnik powiedział mu, że Nicole poszła na plażę.

Siedziała na brzegu i patrzyła na ocean. Chyba usłyszała skrzypienie piasku, a może wyczuła jego obecność, bo odwróciła głowę. Płakała. Miała zapuchnięte oczy i czerwony nos. Pasma włosów przykleiły jej się do policzków.

Ace przez całą drogę powtarzał sobie w myślach, co ma jej powiedzieć. Jednak na widok zapłakanej Nicole on, zawsze taki wygadany, stracił mowę.

Nicole odezwała się pierwsza.

– Gratuluję – powiedziała, drżącą ręką odgarniając włosy z twarzy. – Wygrałeś.

– Co wygrałem?

– Nie będzie fabryki.

– Przykro mi – powiedział szczerze. Naprawdę żałował Nicole. Tak bardzo chciała zwyciężyć.

– Nie trzeba. Wprawdzie ja przegrałam, ale udało mi się uratować firmę.

Ace miał głupią minę. Zupełnie nic z tego nie rozumiał.

– Sprzedałam WorldNet Samowi Weederowi – wyjaśniła Nicole i znów się rozplakała.

– O Boże! Kochanie!

– Moi prawnicy wynegocjowali całkiem dobre warunki. Weeder zatrzyma wszystkich pracowników WorldNet i pospłaca długi. Okazuje się, że znalazł już dla tego klienta miasteczko w Meksyku, które bardzo chce się rozwinąć w amerykańskim stylu. Wszyscy będą zadowoleni. A najważniejsze, że moi ludzie nie stracą pracy.

Ace przytulił ją do siebie. Od razu wyzdrowiał. Znów był cały, kompletny, bez żadnych odprysków i braków.

– Przyszedłeś po mnie? – zapytała.

– Tak, kochanie. Przyszedłem, bo zrozumiałem, że mogę poświęcić wszystko, nawet latanie, byleby nie stracić ciebie. Zechcesz mnie, Nicole? Powiedz.

– Kocham cię, Ace – powiedziała bez chwili namysłu. – Nie jestem doskonała i nie mogę obiecać, że się zmienię, ale...

– Powiedz tylko, że ze mną zostaniesz – przerwał jej Ace.

– Zostanę. – Nicole skinęła głową.

– Nicky, naprawdę? Ja nie mam domu, tylko barak, w którym nie ma nawet bieżącej wody. W biurze Risky Business gnieźdzą się pająki. Nie jesteś przyzwyczajona do takich warunków. Tam nie ma...

– Ale ty tam będziesz? – upewniła się.

– Czy to ci wystarczy?

– Wystarczy. Zostanę z tobą, jeśli tego chcesz. – Patrzyła na niego mokrymi od łez oczyma. – Kocham cię, Ace. A jeśli i ty mnie kochasz, taką jaką jestem, to czego mogę chcieć więcej?

– Nicky...

– Pocałuj mnie. – Stanęła na palcach. – Proszę.

Tego nie trzeba mu było dwa razy powtarzać. Pocałował ją i dopiero wtedy poczuł się naprawdę szczęśliwy. Tulili się do siebie, jakby dopiero teraz się odnaleźli.

– Co teraz?

– Musimy szybko znaleźć jakieś miejsce, gdzie dałoby się rozbić namiot, bo inaczej będę się z tobą kochał na plaży, na oczach tych wszystkich ludzi.

Nicole wreszcie się roześmiała. Radośnie. Chyba rzeczywiście była szczęśliwa.

– Zostały ci jeszcze jakieś prezerwatywy? – zapytała z uśmiechem.

Ace zaklął szpetnie. Tak bardzo jej pragnął, no i klops.

– Może to i lepiej, bo nie będą ci już potrzebne – oświadczyła Nicole ze zwykłą dla niej stanowczością.

– Jak to? – przeraził się Ace. – Dlaczego?

– Bo ja chcę mieć dziecko. Twoje dziecko, Ace.

Nie od razu dotarło do niego, że oto spełniły się jego marzenia. Wiedział, że będzie dobrym ojcem, a Nicole zapowiadała się na wspaniałą matkę. Wydał z siebie radosny okrzyk i podniósł ją wysoko do góry.

EPILOG Nicole oddychała z trudem. Upał dosłownie nie dawał jej żyć, choć słupek rtęci na termometrze podniósł się zaledwie o kilka stopni. Z trudem podniosła się z fotela. Dziecko zaprotestowało, wymierzając jej silnego kopniaka – Spokojnie, skarbie – powiedziała, kładąc dłonie na brzuchu. – To już nie potrwa długo.

Skarb jeszcze raz ją kopnął. Uśmiechnęła się do siebie. Już teraz można było się domyślić, że jej synek odziedziczy charakter po tatusiu. Lekarz stwierdził, że to chłopiec. Nicole miała teraz tylko jedno zmartwienie: jak sobie poradzi z dwoma takimi szatanami.

Może niejedno. Właśnie popsuł się wentylator. Nicole przysunęła krzesło i już się na nie wdrapała, kiedy przyszedł Ace.

– Co ty, u diabła, wyprawiasz? – zapytał.

– Chcę naprawić wentylator.

– Natychmiast stamtąd zejdz!

– Ciągle mi rozkazujesz, cwaniaku. – Uśmiechnęła się do niego.

– A ty jesteś uparta. Jak zawsze zresztą – odgryzł się Ace.

Nie było to łatwe, ale Ace wziął ją na ręce i postawił z powrotem na podłodze.

– Przedźwigasz się – ostrzegła Nicole, przytulając się do męża.

– Dobrze, że ty nic sobie nie zrobiłaś.

– Bo uważałam. Mam doskonałe poczucie równowagi.

– Miałaś, kochanie. Miałaś.

– Jeszcze jedna uwaga na temat mojej figury?

– Raczej tak. Jak się czujesz?

– Grubo.

– Nie jesteś gruba.

– Właśnie sobie przypomniałam, dlaczego wyszłam za ciebie za męża. – Nicole stanęła na palcach i pocałowała go w policzek.

Ace wszedł na krzesło i chwilę majstrował przy wentylatorze. Śmigła ruszyły.

– Lepiej? – zapytał.

– Znacznie lepiej. Dziękuję.

– Chcesz coś jeść albo pić?

– Jestem ciężarna, a nie bezradna.

– Nie rozśmieszaj mnie. – Ace podał jej szklanekę soku pomarańczowego.

– Strasznie gorąco.

– Dwadzieścia pięć stopni to jeszcze nie upał.

– Chyba że człowiek ma w sobie drugiego człowieka.

– Muszę ci wierzyć na słowo. – Ace usiadł na fotelu i posadził sobie Nicole na kolanach. – Czy dziś już ci mówiłem, jak bardzo cię kocham?

– Mówiłeś, ale możesz powtórzyć.

Nicole mogła tego słuchać bez końca. Rok po ślubie kochała swego męża jeszcze bardziej niż w dniu ślubu, choć nie przypuszczała, że to w ogóle możliwe. Przez ten rok wspólnie dojrzewali, razem podejmowali decyzje, wspólnie dokonywali wyborów i nie mogli bez siebie żyć. Nicole nie umiała wyobrazić sobie większego szczęścia.

– Kocham cię, Nicky Lawson – powiedział Ace.

– Kocham cię, Ace.

Oboje nauczyli się trudnej sztuki kompromisu. Ace nie latał już w niebezpieczne miejsca. Wynajmował do tego celu trzech młodych pilotów, których zatrudnił dwa miesiące po poślubieniu Nicole. Nadal jednak dostarczał leki i żywność tam, gdzie ich potrzebowano, ale zawsze szybko wracał do domu. Bo Nicole i Ace kupili sobie mieszkanie w Belize. Bardzo przyzwoite mieszkanie z łazienką i toaletą.

Osobisty majątek Nicole pozwolił im żyć wygodnie, a prowadzenie Risky Business zaspokajało jej zawodowe ambicje.

– Czy on mnie kopnął? – zapytał Ace, kiedy jego dłoń, spoczywająca na brzuchu Nicole, poruszyła się.

– To już nie potrwa długo – westchnęła.

– Właśnie chciałem ci powiedzieć, że zawieszam wszystkie swoje loty. Nie ruszę się stąd, dopóki dziecko się nie urodzi.

– Nie trzeba – powiedziała do głębi serca wzruszona Nicole. – Jest przecież Blanca. W razie czego mi pomoże.

– Chcę być przy narodzinach naszego syna. Chcę być z tobą i trzymać cię za rękę.

– A mówisz, że ja jestem uparta.

Ace pocałował ją tak namiętnie, że dziecko poruszyło się niespokojnie.

– Kocham cię, wiesz? – powiedziała Nicole. – I naprawdę niczego nie żałuję.